

Cena 20 zł.

KUŹNICA

Rok III Łódź, 15 września 1947 r. Nr 37 (106)

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Z NIEZNANYCH LISTÓW CHOPINA DO DELFINY POTOCKIEJ

TAK JAKBYM chorą lekarstwa nie odmówił, tak nigdy muzyki nie odmawiam Mickiewiczowi i Norwidowi. Jak który z nich przyjedzie grać siadam, a bywa, że słowa przez cały czas do siebie nie przegadamy. Ich lzy, co nieraz moja muzyka wyjaśnia, to chrzest nie najlepszy na narodowego twórcę.

Ale! Dwie interesujące wizyty opowiem. Wczoraj de C. mnie odwiedził. Poczłw! Jego zaciekawia nasza muzyka narodowa. Moją muzykę to już zna i prosił mnie, że bym dziś grał mu dzieła największych twórców w Polsce. Grałem mu com znał i umiał. Gdym skończył, to on mi na to, że w dziełach wszystkich tamtych twórców nie dostrzega tego; że to są narodowe polskie dzieła. Ekskuzował się bardzo, że on jako cudzoziemiec mylić się może, ale tamte dzieła są takie, jakie i Francuz i Anglik mógłby stworzyć. A o moich kompozycjach powiedział, że są wcale inne i nawet żeby nie wiedział, że to Polak pisał, to czułby, że są inne niż dzieła Francuzów, Niemców i Anglików. I mówił, że się ode mnie polska muzyka zaczyna i inne takie wielkie komplimenta.

A jam mu na to oponował i brałem tamtych twórców w obronę.

Dzwonek zabrzączał — wchodzi Norwid. I zaraz pyta o czym dyskusja prowadzimy. Gdy się dowiedział zaczął de C. w unisono basować, że jestem pierwszym narodowym twórcą, że ode mnie się muzyka polska rozpoczyna, że dotąd nasza muzyka była jak taniec kulawego etc. etc. I zaczęli mi tak duetowo chwalić, że aż uciekłem grać do salonu, dokąd i oni zaraz przeszli.

To grałem, to gadaliśmy, i tak nam najmilej noc zesłała, dopiero świt nas rozpedził.

Norwid mnie lecie od Mickiewicza rozumiem, bo kiedy Mickiewicz mnie do napisania opery narodowej popychał, Norwid znając granice moje nigdy się z czemsiś takim do mnie odezwał.

Nieszczęściem Norwida miłość jego, ale nie masz rady na to, bo to jest jak ciężka choroba, na którą lekarstwa nie znajdziesz. Nie perswaduję mu tego, bo to na nic, ale kocham i radbym go widzieć z tej miłości uleczonęgo.

Wyrzekanie to nasza wada narodowa. Polak i w raju pretekst znajdzie do wyrzekania. Zawsze wszędzie wszyscy winni, tylko on jeden ma słusność, on sam nieszczęśliwa ofiara. Żaden naród nie ma tak jenałnego talentu w wyrzekaniu i oskarżaniu bliźnich jak Polacy. Patrzą na piekło emigranckie i coraz mi smutniej. Mickiewicz się ostatnio od nich odsunął, Norwid wyjeżdża, a reszta to się chyba pozagryza.

Mówiono mi, że Słowacki mnie pawiem nazywa i gdzie może, tam szkaluje. Nigdy mu żadnego gburstwa nie zrobiłem, zawsze się trzymam zdaleka, nie rozumiem czego ten cymbał chce ode mnie? Może się też w Tobie kocha?!

Gavard jutro jedzie, więc com mógł, tom z komissów Twoich pozalatawał.

Z książek — Mickiewicza, Krasińskiego a Witwickiego posyłam godny bukiet, jest się czem delektować. Słowackiego nowych banialuk nie zacząłem, bo szkoda czas i oczy na takie androny utracac.

Słowacki, pegazy cudze za ogon chwytając, chce się na parnas pakowac. To za Mickiewiczem powtarza, to znowu Byrona naśladowuje, oryginalności za, groz nie mając. Nie ma nikogo ktoby zimnej wody na głowę nalał, powiedziawszy, że na organach imitacji daleko i wysoko nie zajdzie. Poezje, którymi nas Słowacki obdarza, na pre-



Fryderyk Chopin



Delfina Potocka (według rysunku Delaroche'a)

zenty zpod pegazowego ogona wyglądają. Spal cudze piórka w jego bazgrałach, a na nic ci prócz głupich achów nie zostanie....

Norwid znow był u mnie, — kocham go i bardzo szanuje, to jeden z prawdziwych artystów i mój człowiek.

Grałem mu i gadaliśmy długo. Między innymi dowodził mi gorąco, że tak jak człowiek, to i naród nigdy się nie zmienia, — zawsze ma te same wady i zalety.

A i my swoich zalet i wad nie tracimy, — warcholstwo, brak zgody, prywatą, co nas w niewolę strąciły, jeżeli się cudem dźwigniemy, gotowe stracić znowu... Słuchałem go, jak ponurego proroka i słusność mu przyznać musiałem. Pocięchy szukałem w naszym polskim: „lepiej kiedyś będzie“... I jego tem pocieszyć się starałem.

Potem „jeszcze Polska“... zgrałem i poplakaliśmy się obaj.

Artysta, intelektualista, nie powinien uskarżać się na to, iż konieczności społeczne wtargnęły w dziedzinę kultury; to bowiem wtargnięcie zaostrza wrażliwość artysty i utwierdza masy w ich wrażliwości.

Laurent Casanova

TREŚĆ NUMERU:

- Z NIEZNANYCH LISTÓW CHOPINA DO DELFINY POTOCKIEJ
- ROGER GARAUDY — KOMUNIZM I MORALNOŚĆ (VI)
- MIECZYSLAW JASTRUN — ROZMOWA O LITERATURZE
- STEFAN ŻÓŁKIEWSKI — O LITERATURZE WSPÓŁCZESNEJ
- JULIUSZ ŻULAWSKI — WIERSZE
- VASSOS GEORGIU — BOHATERSKA WALKA NARODU GRECKIEGO
- ZYGMUNT RADEK — PIEŚŃ GŁOWY ŚCIETEJ POWSTAŃCA GRECKIEGO
- ADAM BROMBERG — DROGI ROZWOJU WYDAWNICTW
- KRONIKA RADZIECKA
- KRONIKA CZESKA
- KANDYD — TAK TOCZY SIĘ SWIATEK
- PRZEGLĄD PRASY
- KORESPONDENCJA
- NOTY

Trudno uwierzyć mi, żeby narodowość w muzyce i poezji ludzie dobrze zrozumieli i mocno pokochali tak prędko.

Zdaje mi się, że to moda, której salony ton dają i która się zmienia, tak jak się wszystko lekko w salonach odmienia.

Co się wówczas ze sztuką opartą na narodowości stanie? Czy może zginąć to, co na duchu narodowym oparte?

Cudzoziemcom, co za modą gonią, może się obca narodowość znudzić i ci się od tej sztuki odwrócić, ale czy dla nowej mody naród własny swoją sztukę na duchu swym opartą odepchnie?

Norwid mówi, że przetrwa tylko sztuka na narodowości oparta, bo tylko te podstawy trwałe. Zobaczymy, a raczej to wnuki nasze zobaczą.

Znasz mię i wiesz, że faryzeuszowstwa nie cierpię, to też mię złości Hugo, który nosząc się nad innymi, z byle kim się nie paniebraci, a świętego udając pokazuje, że zadek jego ołtarza nie pokala. A naprawdę to co tydzień nową ma amantkę. Innym kazania o moralności prawi, którym może sumienie chce zagłuszyć.

Onegdaj w klubie byłem. Klóca się tam, jak zawsze, ten z tym, tamten z owym nie gada.

Wtedy się sprzeciali, żeby w gazecie słowo „narodowość“, zamienić na „polskość“, — jedni prozelitami, drudzy przeciwnikami tej zamiany byli. Potem rzucili się do mnie, że zamiast operę narodową albo symfonię pisać, łaskoczą nerwy po salonach i piszą głupie exercisy. Jeżeli nie operę, to nie powinienem jaść innego tworzyć, jak tylko mazury, a polonezy. Bo to narodowa polska muzyka.

Boże ucho, czego nie nagadali!!! Milczałem, bo jak nie czuję, to im polskości palcem w moich nutach nie pokażę. Mickiewicz też z fajką milczał.

Chciałem psikusą wyrządzić, zagrawszy im majufesa w rytmie polonezowym, czuli pópłakaliby się, reszta wielce byłaby ukontentowana, że to narodowe polskie non plus ultra.

Ale mię nagle chęć do psikusów odeszła, zrobiło się gorzko i smutno, na płacz się zbierało i wyszedłem nie żegnając się z nikim...

Gdy trzoda za pastuchem idzie, to rzecz zwyczajna i znana. Ale straszne, gdy duch wielki, między bydłem za pastuchem z uwielbieniem biegnie.

Mickiewicz, jako adept Towiańskiego bardzo mię turbuje.

Ze tamten, zreczny oszust, durniów otumaniejszy, za sobą ich ciągnie to śmiać się można z tego, ale Mickiewicz wielki duch i tęga głowa, jak on tego oszusta nie przejrzę i nie zekpa. Z Cruveillier rozmawiałem, który mi dowodził, że obłąd czasem, tak jak gripa zaraźliwy, więc może się Mickiewicz od żony zaraził? Niech ręka boska

broni, żeby duch tak wielki na obłędzie skończył!

Całą moją muzykę przedśpiewem Norwid nazwał w rozmowie. Przyszłam ci się, żem z przykrością tego wysłuchał, nie pokazując tego po sobie. Wiem jak bardzo wysoko on o mojej sztuce trzyma, to też mnie to dziwiło, bo to było tak, jak by on wszystko moje tylko jako małe preludium uważał i czekał, aż ktoś innszy przyjdzie i większą muzykę napisze. Możem go jednak nie zrozumiał, z jego filozofia nie pójdziesz w tory i może ja za głupi, żeby do fundamentu jego myśli się dokopać.

Czy symfonia ma być tylko dlatego lepsza, że jest wielka? U Polaków głowa z sercem rzadko chodzą w parze. Jest tylko głowa bez serca, a częściej serce bez głowy, nic na to rady nie dasz.

Aby serce swoje rozplomięć — Polak własnej logiki i rozsądki za podpałkę używa. Ten upał w sercu często do cna mózgi u Polaków wysusza.

Polak, prawdziwy Polak czystej krwi i brudnej skóry nie jest muzykalny. Żeby uszy Polakowi na muzykę otworzyć trzeba go odmiennie, krwi obcego narodu do żył wlawszy

Znowu Mickiewicza widuję — onegdaj był u mnie.

Zmienił się bardzo, tak sponurzał, że go ani piosenkami naszymi, ani Filonem — jak to dawniej — rozruszać nie mogłem. Przyjdzie i wyjdzie słowa nie przegadawszy. Tyle że wiem poco przychodzi, i zaraz grać siadam, każde wszystkich od drzwi odprowadzić, że to niby mam lekcję — bo towarzystwa nie lubi. Ostatnio bardzo długo mu grałem, bojąc się na niego oglądać, a słyszałem że płacze.

A potem, jak wychodził, sam pomagałem mu się ubrać, bom nie chciał, by go lokaj zaplakanego widział. Mickiewicz za głowę mię ścisnął najczulej a w czoło mocno pocałował, pierwsze tego wieczora wypowiedziawszy słowa:

„Bóg ci zapłać, przeniosłeś mię...” nie dokończył, bo lzy go znowu za gardło ścisnęły i tak pasując się z tym płaczem, wyszedł.

Wiesz, żem polityk sprawny i z ludźmi obchodzić się umiem, ale i mnie się zdarza czasem głupstwo strzelić, którego potem odżałować nie mogę.

Taki miałem przykry wypadek z Norwidem.

Już dawno temu przyszedł kiedyś do mnie, tom mu zagrał, tak jak zawsze.

Widziałem, że rękawy jego lichego, płóciennego spencerka, mocno postrzępione, powiedziałem, że mu go moja konsjerżka zaraz naprawi. I spencer do pani Etienne zanośłem. Norwid siedział moim ciepłym szlafrokiem okryty. Spencer naprawiony sam od pani Etienne wzięciem, aby w sekrecie trochę grosza do kieszeni włożyć.

Norwid nie nie spenetrował i ubrawszy się wyszedł. A teraz bardzo długo nie przychodził, myślę, że się o te pieniądze obra-

ził. Od innych brał pożyczki i sam o nie prosił. Wiem o tem, a mnię nigdy ani o grosz poprosił, i nie było między nami w życiu o pieniądzech mowy. Może chciał, żeby ze mną tylko sztuka go łączyła.

Wogóle trudno go zrozumieć, to taki ekscyponalny człowiek, ale dziś widzę, że i postępować trzeba było z nim ekscyponalnie.

Nie mogę tego odżałować i że to z serca było, wythumaczyć.

Jak o tem pomyślę, to zaraz jestem rozigranych nerwów i niczem się ukonsolidować nie mogę.

PRZYPISEK REDAKCJI

Drukowane powyżej fragmenty listów Fryderyka Chopina do Delfiny Potockiej pochodzą ze zbiorów rodziny tej ostatniej. Do druku wybrała je Paulina Czernicka. Całość tej, dość obszernej korespondencji, obejmującej wiele lat nie jest dotąd opublikowana. Sprzeciwiają się temu posiadacze listów — rodzina Potockiej. Być może jednym z motywów jest tradycyjny fałszywy purytanizm. Niezwykle ciekawe bowiem listy Chopina obfitujące w cenne uwagi muzykologiczne i literackie zawierają również ustępy erotyczne w stylu „arcyabelaisowskim”. Po prostu Chopin był sprośny jak Zagłoba. Drukowane fragmenty dotyczące Norwida pochodzą pr-

wdepodobnie z roku 1848 lub 1849, dotyczące Słowackiego z roku 1833 lub 1834, dotyczące Towiańskiego z roku 1842 lub 1843. Fragment relacjonujący dyskusję w klubie emigracyjnym bodaj z roku 1834 lub 1835. Fragment o Mickiewiczu płańczącym z 1846.

Ostatecznie i naukowo ustalić sprawę autentyczności tych listów, za którą przemawiają niezbitie dane stylometryczne i sprawę ich chronologii będzie można dopiero po przeprowadzeniu analizy grafologicznej oryginałów i po opracowaniu całości przez kompetentnego historyka. Ale to, niestety, zależy już tylko od prywatnego właściciela.

Redakcja

ROGER GARAUDY

Przekład PAWŁA HERTZA

KOMUNIZM I MORALNOŚĆ* (VI)

c) Materializm francuski w wieku XVIII.

Chociaż encyklopedyści nie mogli jeszcze w XVIII wieku wypełnić tej podwójnej luki materializmu, to jednak mają tę zasługę, iż nadali zagadnieniom moralnym ich istotną perspektywę — perspektywę społeczną.

Wiedzą, na której opierali oni swoją technikę moralną, nie jest już, jak sądził Kartezjusz, medycyna, lecz polityka. Dzięki temu właśnie dzieło encyklopedystów jest głęboko rewolucyjne. Marx składa im za to w swojej „Świętej rodzinie” należny hołd, wskazując znaczenie wpływu ich idei moralnych na komunizm.

Nie trzeba mieć zbyt lotnego umysłu, by stwierdzić, że materializm w swoich teoriach o przyrodzonej dobroci i przyrodzonych dach inteligencji ludzkiej, o wszechmocy wychowania, o wpływie warunków zewnętrznych na człowieka, o przemożnym wpływie przemysłu, o równych prawach do korzystania z życia, etc. jest zgodny z komunizmem i socjalizmem. Jeśli człowiek czerpie całe swoje poznanie i wszystkie wrażenia ze świata fizycznego i z doświadczenia w zetknięciu z tym światem, to jest rzeczą ważną, by zorganizować ten świat w taki sposób, by człowiek odnalazł w nim i przyswoił sobie wszystko to, co jest rzeczywistością ludzką, by poczuł się istotnie człowiekiem. Jeśli dobrze zrozumiemy te interesy są podstawą moralności, trzeba więc by interesy poszczególnego człowieka stały się jednoznaczne z interesami ogółu; jeśli człowiek nie jest wolny w materialistycznym znaczeniu tego słowa, tzn. jeśli jest wolny nie wskutek negatywnej siły, która pozwala na unikanie czegoś lecz wskutek tego, iż ta wolność wynika z siły pozytywnej, polegającej na wysokiej ocenie prawdziwej indywidualności ludzkiej to nie należy wobec tego karać indywidualnego przestępstwa lecz zniszczyć antyspołeczne ośrodki zbrodni i dać każdemu przestrzeń społeczną, niezbędną dla istotnej manifestacji życia każdego poszczególnego osobnika. Jeśli człowiek jest ukształtowany przez warunki to należy te warunki ukształtować po ludzku. Jeśli człowiek jest z natury istotą społeczną, to nie rozwinie swojej prawdziwej natury poza społeczeństwem; nie należy więc mierzyć siły jego natury miarą siły poszczególnego jednostki, lecz miarą siły społeczeństwa.

Kościół rychło dostrzegł rewolucyjną wartość dzieła materialistów francuskich XVIII wieku: w roku 1758 ukazuje się we Francji książka, która obok „Etyki” Spinozy jest najbardziej znanym pomnikiem literatury moralnej; książką tą jest dzieło Helwecjusza „O Rozumie”, o którym d’Holbach zaledwie wspomina, a które w Anglii, po adaptowanym tłumaczeniu Bentham’a, stało się podstawą wszystkich rozmyślań moralistów angielskich.

22 listopada 1758 r. mgr Krzysztof de Beaumont, arcybiskup Paryża, występuje z namietnym potępieniem dzieła Helwecjusza:

Potępiamy tę wymienioną wyżej księgę, gdyż zawiera ona doktrynę ohydną, gotową obalić prawo naturalne i zburzyć podwaliny religii chrześcijańskiej; potępiamy ją dlatego, iż przyjmuję ona jako zasadę niegodną doktryny materialistycznej; burzy wolność człowieka; umieszcza podstawowe pojęcia cnoty i sprawiedliwości; ustanawia zasady całkowicie sprzeczne z moralnością ewangeliczną;

*) por. „Kuźnica” Nr 32, 33, 34, 35, 36.

podstawia pod zdrową doktryną obyczajową korzyści, namietności i uciechy; ma na celu naruszenie pokoju Państw, podburzenie podanych przeciwko władzy, a nawet przeciwko osobie ich władcy...*)

Jest rzeczą znamienią, iż te same ograniczone klątwy są systematycznie podejmowane przeciwko materializmowi prawie zawsze w tych samych zwrotach i prawie zawsze są oparte na tych samych celowych nonsensach: list pasterski arcybiskupa de Beaumont przeciwko materializmowi Helwecjusza zawiera te same wulgarność, których używa Kościół współczesny w walce z marksizmem: ta doktryna, czytamy w liście pasterskim de Beaumonta „zniszcza człowieka do poziomu zwierząt” („goryl” ojca Panici). Ogranicza człowieka do „ucieczek zmysłowych”, twierdzi dalej de Beaumont, podczas gdy Helwecjusz, jak to zaraz zobaczymy, naucza czegoś zupełnie przeciwnego. Wreszcie, doktryna materialistyczna jest niebezpieczna dla ustalonego nieporządku: dodajmy przymet, iż mgr de Beaumont posiłkuje się dla celów obrony „porządku” Ludwika XV w przeddzień Rewolucji tym samym argumentem i tym samym tekstem św. Pawła (Do Rzymian, XIII, 2-5), których używa o. Panici dla obrony „porządku” Petaina w przeddzień wyzwolenia narodowego. (Kazania wielkopostne, 1942)**).

Wydarzenia rychło wykazały praktyczne znaczenie filozofii materialistycznej: materializm Encyklopedystów stał się podstawą wiarą patriotów, którzy pomiędzy 1789 i 1793 rokiem ustanowili jedność francuską. Był on również filozofią pierwszych komunistów francuskich: zwolenników Babeufa, Mercier, jeden z najbardziej bystrych obserwatorów codziennego życia francuskiego za Rewolucji, ustala ten wpływ w swoim „Nowym Paryżu” (t. II str. 121, 123). Uwagi te nie są zresztą pozabawione całkowicie wstecznej goryczy:

Amalgamat doktryn Rousseau, Woltera, Helwecjusza i Diderota stworzył rodzaj ciasta, którego nie mogą strawić umysły proste i które wobec tego może im zaszkodzić... Zasadliwe emanacje promieniają z tych nowoczesnych doktryn. Collet d’Herbois, Billaud-Varenne, Babeuf uważają się za filozofów... Ten nowoczesny fanatyzm, który zamierzali podsyć spadkobiercy Babeufa, wyzłobił łożyska owej rzece krwi, jaką spłynęła Rewolucja Francuska i to właśnie pozwoliło mi spojrzeć na Woltera i Helwecjusza zupełnie inaczej niż patrzyłem na nich dotąd. Ach!

* 3 września 1759 roku papież Klemens VIII potępił tymi samymi słowami Encyklopedię.

** Jeśli podporządkowanie się istniejącej władzy jest zawsze „obowiązkiem sumienia” zgodnie ze słowami apostoła, to można by zaapytać, dlaczego episkopat hiszpański nie nawoływał do obrony Republiki przeciwko zbuntowanemu Franco i dlaczego Watykan nie oburzył się skoro takie przeoczenie nastąpiło ze strony episkopatu. W istocie idzie tu wyłącznie o politykę klasową, a troska o „poszanowanie porządku” ma sens całkowicie jednoznaczny.

Gdyby cienie tych wielkich mężów mogły podnieść nagrobny kamień, który ich przygmatła, wówczas widząc takich interpretatorów swoich myśli, rzekli by oni: „Czyśmy pisali poto, aby nas komentowali zwolennicy Babeufa?”

Zapewnijmy małodusznego Merciera, przerażonego logiką idei, iż Helwecjusz nie mógł mieć innych komentatorów prócz Jakobinów, zwolenników Babeufa, komunistów. Logika bowiem obowiązuje!

Moralność, pisal Helwecjusz w przedmowie, „może mieć za przedmiot jedynie dobro publiczne”. Mamy więc przedmiot. A oto metoda:

„Sądziłem, iż należy traktować moralność podobnie, jak wszystkie inne nauki i nauczać jej podobnie jak fizyki eksperymentalnej.

Z tej nauki winna się zrodzić technika:

Aby zasługiwać na szacunek, moralisci powinni w poszukiwaniu środków właściwych dla wykształcenia ludzi dzielnych i cnotliwych zużyć ten czas, jaki stracili na układanie maksym o cnotie.

Helwecjusz opisuje z początku świat moralny według wzoru świata fizycznego: świat moralny jest zespołem faktów i sił.

Ból i przyjemność są jedynymi motorami świata moralnego, zaś uczucie miłości własnej jest jedyną rzeczą na jakiej można budować praktyczną moralność (II, 24).

Daleki od potępienia lub odrzucenia namietności, Helwecjusz nalega, aby widzieć w nich właściwą tkankę życia moralnego:

Namietności są dla etyki tym, czym ruch jest dla fizyki; ruch tworzy, niszczy, konserwuje, ożywia wszystko i bez niego wszystko było by martwe: podobnie namietności ożywiają świat moralny. (III, 6.)

Rehabilitacja namietności jest tak całkowita, iż ten sam rozdział kończy się formułą następującą.

W istocie nie poza wielkimi namietnościami nie może zrodzić ludzi wielkich.

Jeden z rozdziałów (III, 5) nosi nawet tytuł: „Człowiek staje się głupi z chwilą, gdy przestaje być namietny”. Ta egzaltacja namietności nie prowadzi jednak bynajmniej do chaosu:

Jeśli świat fizyczny jest podporządkowany prawom ruchu, to świat moralny jest niemniej podporządkowany prawom korzyści.

To wszechpotężne prawo korzyści dalekie od zrodzenia anarchii i indywidualistycznego rozbitcia, staje się duszą narodu: nadaje mu jedność i związek. Korzyść osobista oświecona przez rozum i należycie pojęta, prowadzi do altruizmu. Człowiek zdobywa swoje szczęście osobiste, pracując nad szczęściem innych. To właśnie każe powieździeć Diderotowi („Essay o panowaniu Klaudiusza i Nerona”):

Istnieje tylko jeden obowiązek: być szczęśliwym; istnieje tylko jedna cnota: sprawiedliwość.

Helwecjusz podejmuje i szeroko rozwija ideę Spinozy, tak charakterystyczną dla moralności racjonalistycznej i materialistycznej, według której człowiek jest istotą najbardziej użyteczną dla człowieka, człowiek jest bogiem dla człowieka; następnie Helwecjusz wskazuje, że podporządkowanie wszystkich naszych postępków sprawie dobra powszechnego jest najbardziej rozsądnym i najlepszym sposobem zagwarantowania naszego dobra osobistego:

Człowiek jest sprawiedliwy wówczas, gdy wszystkie jego uczynki dążą w kierunku dobra powszechnego. (II, 6). Cnota polega tylko na dążeniu do szczęścia innych ludzi; zaś uczciwość, która według mnie jest cnotą działającą, istnieje w ludach i rządach jedynie wówczas, gdy jest nawykliwym wykonywaniem postępków korzystnych dla narodu.

Społeczeństwo jest wówczas dobrze urządzone, gdy dobro powszechnie nie koliduje z dobrem osobistym.

Jest rzeczą oczywistą, pisze Diderot, iż w dobrze urządzone społeczeństwie człowiek żyje nie może szkodzić społeczeństwu, nie szkodząc przytem samemu sobie.

Zasadnicza konsekwencja polityczna tej moralności przedstawia się następująco:

Twierdząc, że wszyscy ludzie dążą ku swemu szczęściu, od tego dążenia nie można ich odrwać; byłoby rzeczą beużyteczną gdyby usiłowano to przedsięwziąć, a niebezpieczną — jeśli by się to udało. To też ludzi można uczynić cnotliwymi tylko wtedy gdy się łączy ich dobro osobiste z dobrem powszechnym. Z chwilą gdy stawiamy tę zasadę, okazuje się wyraźnie, iż etyka jest nauką niepoważną, o ile nie łączy się jej z polityką i prawodawstwem. (II, 15).

To ostatnie zdanie zawiera najbardziej oryginalną tezę Helwecjusza i wyraża bogactwo jego koncepcji. Potrafił on

Spojrzeć na moralność z nowego stanowiska i z nauki zbytecznej uczynić naukę pożyteczną dla świata. (II, 14).

Helwecjusz znakomicie wyjaśnia, iż jeśli moralność w tak niewielkim stopniu wpływała dotąd na szczęście człowieka, to dlatego to dlatego, ponieważ moralisci

nie dość często traktowali rozmaite wady narodów jako nieuniknione skutki rozmaitej formy ich rządów; tylko wtedy gdy będziemy traktować moralność z tego właśnie stanowiska, może ona rzeczywiście stać się użyteczną dla ludzi. Co dały nam najpiękniejsze maksymy moralne? Naprawiły kilka jednostek z wad, które być może jednostki te same sobie wyrzuciły. Poza tem maksymy moralne nie doprowadziły do jakichkolwiek zmian w obyczajach narodów. Jakaż jest tego przyczyna? Taka, iż wady danego ludu są, ośmielię się to powiedzieć ukryte zawsze na dnie jego prawodawstwa; tam też należy szukać, aby wyrwać ich korzenie (II, 15).

Oto z kolei wniosek praktyczny:

Cnotliwych ludzi można wychować jedynie przy pomocy dobrych praw. Cała umiejętność prawodawcy polega więc na zmuszeniu ludzi, odwołując się do ich miłości własnej, by zawsze byli wobec siebie sprawiedliwi (II, 24).

To połączenie dobra osobistego z dobrem powszechnym jest

rzeczą zasadniczą, jaką sobie powinna wytknąć moralność. Jeżeli obywatele nie będą mogli stworzyć sobie osobistego szczęścia bez tego, by stwarzać przy tym dobro powszechne, wówczas szkodnikami będą tylko szaleńcy; wszyscy ludzie będą zmuszeni być cnotliwymi, a szczęśliwość narodów stanie się dobroczynnym darem moralności.

Dopóki ten naprawę ludzki porządek nie został wprowadzony, nie pozostaje nic innego poza szukaniem środków zastępczych, by lepiej lub gorzej połączyć dobro osobiste z dobrem powszechnym; to zadanie spełniają sankcje i aparat przymusu.

Każdy układ stosunków w którym dobro osobiste przeciwstawia się dobru powszechnemu, stale byłby naruszany, jeśli prawodawcy nie oblicziliby zawsze wielkich nagród dla cnoty i jeśli by naturalnej skłonności, która popycha wszystkich ludzi do nadużyć, nie stawiali tamy w postaci kar moralnych i materialnych: sądzą więc, że kara i nagroda są jedynymi dwoma środkami dzięki którym można utrzymać łączność pomiędzy dobrem osobistym i powszechnym (III, 4).

To przeciwstawianie dobra osobistego i dobra państwa tym bardziej staje się wyraźne, im bardziej naród jest podzielony. W pierwszej „rozprawie” swojej księgi Helwecjusz analizuje zło, które trawi kraj:

Naród dzieli się na dwie klasy z których jednej zbywa na nadmiarze, drugiej zaś brak najkonieczniejszego. Z chwilą gdy się to dzieje, sytuacja narodu jest straszna, tym bardziej, iż stan taki jest nieuleczalny. Jakże bowiem wprowadzić jakąkolwiek równość w majątkach obywateli? Bogacz będzie nabywał wielkie posiadłości ziemskie i w krótkim czasie przylączy się do nich wielka ilość małych własności. Liczba właścicieli będzie się zmniejszać, zaś liczba wyrobników zwiększać; z chwilą gdy ci ostatni będą dość liczni tak, że liczba robotników przewyższy ilość pracy, wówczas wyrobnik czeka los każdego innego gatunku towaru, którego wartość zmniejsza się wtedy, gdy zwiększa się jego ilość. Zresztą bogacz, który żyje wśród przepychu przewyższającego jego bogactwa, jest zainteresowany w tym, by obniżyć płacę dzienną i nie płacić wyrobnikowi nic więcej ponad to, co mu zapewnia możliwość egzystencji; siedem lub osiem milionów ludzi żyje w nędzy, zaś pięć lub sześć tysięcy — w niezmiernym bogac-

twie, które czyni ich nienawidzonymi, nie przysparzając im bynajmniej więcej szczęścia.

Ten podział jest nieuniknioną przyczyną despotyzmu, który rodzi z kolei wszystkie wady narodowe. Zakończenie dzieła Helwecjusza jest poświęcone w całości rozprawie o moralnych efektach despotyzmu. Miłość dobra powszechnego jest źródłem wszelkich cnót — siłą i wielkość narodów tworzy świadome przywiązanie każdego obywatela do swojego narodu i pewność, że służąc krajowi broni on swojego własnego szczęścia i swojej osobistej godności. Despotyzm, oddzielając dobro osobiste od dobra powszechnego, niszczy to wszystko: upadła jednostki i osłabia naród.

Nigdy idee szlachetne i śmiałe nie narodzą się w głowach schylonych przed despotyzmem (III, 18);

lecz

duże nie mogą być upadlane bezkarnie. Francja wyludniona przez despotyzm stanie się wkrótce lupem narodów; zakuwając w żelaza ręce swoich poddanych. Książę pędzi ich w niewolnicze jarzmo po to tylko, by samemu wpaść w jarzmo Książąt sąsiednich (III, 16).

Czy lud niewolny będzie mógł odepierać naród wolny i potężny? (III, 21). Z tego co rzekłem, wynika, iż nikt nie może się poszczycić, że przeprowadził jakąkolwiek zmianę w ideach jakiegoś ludu, jeśli zmian tych nie poczynił w prawodawstwie; reformę obyczajów należy rozpocząć od reformy praw; wypowiedzi przeciwko wadom aktualnej formy rządów byłyby szkodliwe, gdyby nie były daremne, lecz te wypowiedzi zawsze będą daremne, gdyż masy narodu mogą zostać poruszone jedynie siłą praw (II, 15) (por. III, 30).

Praktyczne wnioski, jakie wypływają z tej analizy, pozwalają na stworzenie skutecznej techniki dla prawodawcy i polityka:

Nierówność umysłów, której istnienie można stwierdzić pomiędzy ludźmi, zależy od nich i od rządu pod którego władzą żyją, jak również od mniej lub bardziej szczęśliwego stulecia w jakim im żyć wypadło oraz od lepszego lub gorszego wychowania, jakie otrzymali. Zauważyłem, iż wychowanie czyni nas takimi, jakimi jesteśmy. To też sądziłem, iż było obowiązkiem obywatelskim, by ogłosić tę prawdę, która ma na celu zwrócić uwagę na sposób udoskonalenia tego wychowania (III, 30).

(d. c. n.)
Roger Garaudy

MIECZYŚLAW JASTRUN

ROZMOWA O LITERATURZE

— Znam twoje poglądy na literaturę. Z niechęcią pojmuję tę rozmowę, wolałbym milczeć, jak milczałem już nieraz.

— Uważasz jednak, że twoje milczenie mogłoby mi pomóc. Nie zamierzam spierać się z tobą, chcę tylko zadać kilka pytań. Czy ty na serio myślisz, że można bronić współczesnej literatury, bronić ze stanowiska postępu?

— Nie lubię postawy obronnej, jest to postawa strażniczą, z natury swego temperamentu wolę atakować.

— Atakuj więc współczesną literaturę polską za jej niewspółczesność, za jej powolność w stosunku do pośpiesznych przemian życia w każdej jego części. Czy poezja współczesna wyraziła cośkolwiek z tego, co nas otacza, czy zdała rachunek z lat okupacji i wojny?

— Słusznie wysuwasz w tym wypadku na plan pierwszy poezję. Poezja zawsze była w jakimś sensie okolicznościowa.

— Właśnie, czy nowa poezja polska znalazła wyraz dla nowych okoliczności?

— Jest mi szczególnie trudno o tym mówić, myślę jednak, że poezja i proza nie przeszły obojętnie obok wojny i okupacji.

— Nic o tym nie czytałem w bieżącej krytyce literackiej.

— Krytyka literacka u nas była zawsze słaba, w tej chwili jest jeszcze gorzej. Myślę, że nasi krytycy są zdolniejsi do obracania się wstecz, są materiałem do historyków, lecz brak im pilności. Zdarzało mi się czytać nieraz interesujące studia o Prusie, o romantyzmie i Conradzie, natomiast o bieżącej literaturze nie mają nic do powiedzenia ci dezertery krytyki na rzecz publicystyki historycznej.

— Ależ przesadzasz!

— Nie, mój drogi. Jeżeli inteligentny krytyk pisząc o prozie polskiej pomija milczeniem „Medaliony” Nałkowskiej, jeżeli nie ma nic do powiedzenia o dawnej prozie Dąbrowskiej i nowej Rudnickiego, jeżeli o wierszach współczesnych poetów nie ma nic do powiedzenia, mogą tylko tyle stwierdzić, że krytyka polska przeżywa stan apatii i znużenia. Jeżeli kogo należałoby atakować ze wszystkich sił to — krytykę bieżącą, gnuśną i frazeologiczną. Jeśli szukać winnych — to tam.

— Winni są nie tylko krytycy, winni są również pisarze, którzy odgradzają się od życia, którzy nie wiedzą nic o trudzie spawaczy szyn, ani o czołach uznojonych w odlewniach żelaza.

— O ile pamiętam, nie było wydarzenia w ostatnich latach, któremu by literatura nasza nie dała głosu. Chcesz statystyki prowizorcznej? Proszę. Stwierdzam i zeznając pod przysięgą — bo ty poezji nie czytasz, więc możesz mi nie wierzyć — że są w nowej poezji i w prozie polskiej utwory o okupacji, powstaniu warszawskim, o zburzonej Warszawie, o oporze zbrojnym Armii Ludowej, o męczeństwie polskim i żydowskim, o wojnie, o wyzwoleniu, o emigracji, o wojsku polskim w Rosji, o walkach wyzwoleniczych w innych krajach.

— Ale dlaczego nikt nie napisał poematu o walce, którą toczy lud polski o utrzymanie nowego ustroju?

— Powinieneś zostać krytykiem, bo widzę, że naprawę nie czytasz. Są i takie utwory. Czy mam je pokazać palcem?

— Skąd jednak ten rozbrat między literaturą a życiem. Przecież wszyscy o tym mówią.

— Wszyscy zawsze mówią podobne rzeczy. Posłuchaj, co o tym rzekł „rozbracie” pisał wybitny krytyk Ropelowski w r. 1839 — „Bez... ogólnych uwag o dziwnym rozbracie poezji ze społecznością niepodobną by nam było wytłumaczyć, z jakiej przyczyny pieśni Juliusza Słowackiego są dotąd prawie bez echa w narodzie. Nie znam poety co by miał równy talent wykonania. I musi być wielka niezgoda w ogólnym pojmowaniu poezji między Polską a panem Słowackim, kiedy mimo uroczą świetność formy, nie przyjął się lepiej na jej gruncie”. Widzisz chyba, że to są bzdury.

— Tak, widzę, ale co to ma do naszych spraw?

— Posłuchaj dalej: „W Szwajcarii” należy do tej osobliwej poezji, która gdy nie jest wyrazem typu czasowego, skreślonym ręką geniuszu, albo jest źródłem jakichś nowych lirycznych natchnień, zajmuje zwykle więcej samego pisarza, niż czytelników”.

— To brzmi współcześnie. O ile rozumiem, Ropelowski mówi o jałowości warsztatu, rzemiosła i o poezji dla poetów.

— Tak, doskonale sens uchwyciłeś. Myślisz, że mnie to cieszy, że po stu latach powtarza się te same bzdury z lekkich ust i ciężkiej ręki? Zasmuca mnie stan dzisiejszej krytyki w Polsce, wybac, że archaizuję, ale to chyba w tej chwili naturalne.

— Zapominasz, że był Mickiewicz.

— Owszem, pamiętam. Przypominam sobie nawet, że hrabia Raczynski proponował Mickiewiczowi, by napisał dzieje ojca lub dziada Pana Tadeusza. Hrabia Raczynski lubił czytać po obiedzie, na wety, to i owo „było po polsku i o Polsce” i żeby to było pełne krzepy, jak dzisiaj u epigonów Sienkiewicza. To podoba się mieszczuchom, którzy zakradli się nawet do lewicy literackiej.

— Jabym postawił Mickiewiczowi pytanie, dlaczego nie napisał nic o sejmie emigracyjnym, gdzie toczył się historyczny spór między Czartoryskim i Lelewelem. Nie rozumiem także dlaczego nie napisał nic o spisku i śmierci Szymona Korskiego.

— Mickiewicz rozprawiał się krótko z natrętami. Po prostu wyrzucał ich za drzwi.

— Zaczynasz obrażać mnie, ale nie dam się wyprowadzić z równowagi i zapytam się rzeczowo.

Czego chcesz od krytyki, dlaczego nie formułujesz szczegółowej zarzutów.

— Chcę, żeby krytycy i recenzenci nie ułatwiali sobie zadania. — Jeśli w Polsce jest choćby jeden wybitny współczesny powieściopisarz i jeden współczesny poeta, nie ma prawa mówić pierwszy lepszy fircyk, że literatura nowej nie ma.

— Ale mnie o współczesność chodzi.

— Nie tylko należy być współczesnym nawskroś, ale myślę, że jeśli się jest artystą, nie można być niewspółczesnym.

— Współczesnym — ale w jakim znaczeniu?

— Jest znakomite sformułowanie Norwida współczesności pisarza w wykładach o Słowackim. Słowacki właśnie miał — według Norwida — tę współczesność czujną i widzącą, bez której pisarz jest jedynie notariuszem lub kaligrafem. Ale pisarz może być notariuszem lub kaligrafem także wtedy, gdy chcąc nadać za współczesnością opisuje ją notując fakty bez głębokiego przekonania swej wyobraźni.

— Czy to znaczy, że pisarz nie ma w tym wypadku przekonania do formacji politycznej i społecznej, w której żyje i tworzy?

— Nie, bynajmniej, pisarz może być gorącym zwolennikiem stojącego się w jego oczach życia, lecz samo przekonanie rozsądku i uczucia nie wystarczy.

— Dlaczego? Nie rozumiem.

— Nie dość jest żarliwości umysłu i wysiłku serca, jeśli materia życia, którą pisarz chce przetworzyć w kształt sztuki, nie mieści się w formach jego wyobraźni.

— Więc wyobraźnia jest władzą aż tak autonomiczną?

— Nie, i ona podlega wpływom otoczenia, sądzę jednak, że zadając gwałt swej wyobraźni pisarz rodzi rzeczy martwe.

Politycy i działacze społeczni sądzą nieraz, że gdy pisarz przejmie się głęboko jakąś prawdą, kiedy przyjrzy się dokładnie jakiejś rzeczywistości — to dość, by z tego przejęcia się prawdą i z tej obserwacji wyrosło natychmiast dzieło sztuki. Owszem, w ten sposób mogą powstawać utwory reporterskie, ale my tu mówimy o dziełach literatury, prozy i poezji.

— Więc jakże jest z tą współczesnością?

— Do współczesności dochodzi artysta różnymi drogami. Tak zwane chwytanie byka za rogą nie jest bynajmniej jedynym i najskuteczniejszym sposobem. Roman-tycy nasi kilkakrotnie stosowali tę metodę z różnym powodzeniem, również Wyspiański w „Weselu”, nie wydaje mi się jednak, by utwory ich nie dotykające bezpośrednio polityki były mniej współczesne. Umieemy dzisiaj wytłumaczyć wielkie rozczarowanie Byrona ze społecznego i politycznego punktu widzenia, również we wierszach Baudelaire’a umiemy, w przeciwieństwie do współczesnych temu poeci, dojrzeć coś więcej niż burdel i kaplicę, umiemy dojrzeć wizję poetycką tego świata, który w „Komedii Ludzkiej” Balzaca znalazł odpowiedni do rodzaju tego pisarza wyraz. Bądźmy więc bardziej wyrozu-

miali dla współczesnych pisarzy, bo tu bardzo łatwo o pomyłki.

— Dwa lata temu pisałeś o literaturze dwudziestolecia zarzucając pisarzom tego okresu brak poczucia rzeczywistości historycznej.

— W istocie tak było, poza nielicznymi wyjątkami. Pisarze ówczesni nie mieli na ogół wycucia nurtu postępowego swego czasu, błędzi zbył często, szli na przynętę wstecznej demagogii, ci zaś, którzy mieli tę drugą współczesność, nie osiągnęli w pełni celu, gdyż nawet najzarliwsza i najsprawiedliwsza idea nie uratuje dzieła, jeśli nie zostanie stopiona w jedno z kształtem wyobraźni.

— Uważasz więc, że pisarz powinien stronić od polityki, by nie zbrukać stylu?

— Pisarz nie może stronić od polityki, bo polityka jest jednym z przejawów życia. Dante był nie tylko poetą miłości i rzeczy boskich, ale również politykował fanatycznie w swoich tercynach. Balzac jest najwspanialszy tam, gdzie przedstawia intrygę pieniądza. Nie należy jednak z tych faktów wyciągać zbyt pochopnego wniosku. „Cierpienia młodego Wertera” mimo, że są powieścią o miłości, świadczą o epoce. Nie darmo rozczytywał się w nich Napoleon. „Intryga i miłość” Schillera przez samo postawienie miłości w nowym świetle była dziełem rewolucyjnym. Natomiast wiele utworów o czysto politycznej podstawie, martwo urodzonych, nie przetrwało dnia swego druku. Od pisarza można żądać, by dawał świadectwo prawdziwej swojej i swoich czasów. Nie wolno narzucać mu typu wyobraźni i co za tym idzie formy. Nie należy mieszać dziennikarstwa z literaturą. Jeżeli ktoś tego nie rozumie, niech nie dyskutuje ze mną o literaturze. Na przykład zawsze można się powołać, ale pisarza (czytelnika również) nie przekonają przykłady słabe formalnie. Różnorodność kierunków, wielorakość form jest warunkiem rozwoju sztuki.

— Tradycja czy poszukiwanie nowych form wyrazu?

— Problem nie jest właściwie postawiony. Literatura żyje z wynalazczości. Pisarz w każdym momencie swej pracy szuka nowej formy wyrazu. Jedynie publicysta lub uczyony może posługiwać się słownikiem przyjętym w jego dziedzinie. To nie znaczy, by należało lub można było przekreślić tradycję. Nic nie rodzi się z powietrza. Wątpię jednak, czy można mówić o bezwzględnym postępie w rzeczach sztuki. Wiersze Horacego nie są gorsze od wierszy Baudelaire’a. Rzecz się ma inaczej w literaturze i w sztuce niż na przykład w kRAINIE WIEDZY ścisłej i wynalazków. Samolot jest bezwzględnie doskonalszy od skrzydeł z wosku Ikarusa albo pomysłów i prób lotu Leonarda da Vinci. Francja umiała najlepiej rozstrzygnąć ten „Spór tradycji i wynalazczości. Porządku i Przygody”, mówiąc słowami Apollinaire’a,

— To we Francji, lecz u nas?
 — U nas postępowano lekkomyślnie w sposób uproszczony odnosząc się zarówno do tradycji jak i do „nowatorstwa“.
 — Wydawało mi się zawsze, że byleś zwolennikiem raczej ewolucji w literaturze.
 — Mylisz się, pisarz musi być nowy w każdym calu, literatura zatacza wielkie łuki, nie chce miarowego kroku. Łączność z tradycją nie oznacza bynajmniej naśladownictwa. Jeżeli wielka rewolucja francuska stroiła się w szaty rzymskie, trudno nie widzieć w tym fałszu. Epoki są niepowtarzalne. I sztuka również jest niepowtarzalna.
 — A jeśli powtarza, co wtedy?
 — Należy zwalczać taką sztukę i literaturę. Ale u nas zagadnienie jest inne niż na przykład we Francji, nasi pisarze nie ma-

ją nawet czego powtarzać. Natomiast o pewien czas zjawiają się Mesjasze.
 — Nie rozumiem.
 — Co pewien czas jakiś wielki myśliciel z prowincji, jakiś wielki reformator literatury i moralności skarży się, wzywa i woła.
 — Na co się skarży i o co woła? Widzę, że chciałbyś zironizować tę całą ważną sprawę, sprawę odpowiedzialności moralnej literatury.
 — Co pewien czas, powtarzam, zjawia się ktoś i woła, że czyn, że stał, że świat Nie znoszę tego. Nie myśl, że to przyjemnie mówić o tych sprawach i narażać się wszystkim, bo jeśli chodzi o czyn i o stał w literaturze, wszyscy u nas są zgodni.
 — Nie chodzi o taką czy inną nazwę, to sprawa słownika, chodzi o przyspieszenie procesu historycznego w literaturze i sztuce, o literaturę równoległą do przemian

społecznych, wyrażającą je, a nawet wyprzedzającą.
 — Mój drogi, przede wszystkim, słownictwo nie jest rzeczą błahą. Literatura składa się ze słów, jest nawet wtedy gdy wyraża wielkie idee, tworem również językowym, następnie literatura nie jest ekspresem.
 — Nie rozumiem.
 — Literatura nie pędzi po szynach w ustawicznej pogoni za swoim czasem. On ją wypełnia.
 — Ale to powinno być widoczne, że ją wypełnia współczesność.
 — Czy jeszcze raz mam tłumaczyć ci, że odbicie współczesności w literaturze i sztuce nie jest równoznaczne z hasłem i artykułem politycznym. Nie wierzę, żebyś tego nie rozumiał. To są truizmy, kolki, które trzeba u nas wbić w twarde czoła.
 — Mówisz eufemistycznie.

— Tak eufemistycznie. Diabli mnie biorą, gdy widzę jak się likwiduje jednym zdaniem niebawale trudności! Literatura nie jest dla głupców.
 — Ale nie jest również dla wybrańców.
 — Jest dla wszystkich, którzy umieją czytać.
 — A jednak z tego co mówiłeś wyniosłem wrażenie, że literatura, poezja zwłaszcza żyć może tylko w samotności jak ów „Cuchnący kot z gór Skalistych“ w „Iluminacjach“ Rimbauda.
 — Odwracasz kota ogonem. Wiesz, że nie o tym mówię.
 — A o czym?
 — Przez cały czas mówiłem o tym, że literatura musi być współczesna.
 — Należy więc rozbić rzemiosło?
 — Należy powiedzieć prawdę wulgaryzatorom.

Mieczysław Jastrun

STEFAN ŻÓLKIEWSKI

O LITERATURZE WSPÓŁCZESNEJ

I. Punkt zaczepienia

Punktem zaczepienia — ale tylko, punktem zaczepienia — dla moich rozważań będzie artykuł Jana Kotta w „Odrodzeniu“ (Zoil albo o powieści współczesnej).

Już sam tytuł (powołanie się na Zoila!) wskazuje, iż artykuł Kotta był pomyślany jako paszkwil. Szło tam nie tyle o zasadność ile o prowokacyjność twierdzeń. Artykuł ten — jak każdy paszkwil — jest karykaturą krytyki. Ale też przez to przesadnie uwypukla pewne momenty. Może służyć jako punkt zaczepienia także dla myśli sprawiedliwej, rozważnej i odpowiedzialnej.

Artykuł Kotta nie analizuje, operuje aluzjami i zaczepkami, nie odnosi się do żadnej rzeczywistości. Jest ogólnikowym wyrazem niezadowolenia. Ma przede wszystkim epatować. Boję się jednak, iż autor niedostatecznie zatroszczył się tu o to, że głosząc w tak karykaturalnej mimowoli (?) formie słuszne w zasadzie postulaty krytyki społecznej, kompromituje je zarówno w oczach pisarzy, jak i w oczach czytającej publiczności.

Chcę — przy okazji bronić — postulatów krytyki walczącej o aktualną, upolityczoną, społecznie użyteczną literaturę — przed złośliwością Jana Kotta.

II. Tezy Kotta

Trzeba je będzie pokrótce wyliczyć. A więc: 1. Główną wadą współczesnej powieści jest to, że tematycznie nie jest związana z aktualnymi wydarzeniami. 2. Wbrew nadziejom krytyki twórczość polska po roku 1944 nie przyniosła nic nowego, „zobaczyliśmy literaturę podobną do przedwojennej“. 3. Współczesna proza dba o pozycję artystyczną, o t. zw. dobre rzemiosło, a „obrona rzemiosła oznacza dzisiaj obronę treści, obronę ideologii, obronę tematyki przedwojennej powieści polskiej“. 4. Współczesna proza zapomniiała, że „każda literatura prawdziwie postępową jest pisana dla tych, którzy postępową tworzą. Pomaga im walczyć“. 5. Współczesna proza jest pusta. („Nie widzę, pisze Kott we współczesnej prozie ani entuzjazmu, ani pogardy, ani miłości, ani nienawiści. Widzę jedynie średnie, bardzo średnie pisarskie rzemiosło, stały lęk przed obniżeniem poziomu, stęchłe powietrze inteligenckiego ghetta, ubóstwo doświadczeń i zupełny brak ludzkich uczuć“). 6. „Powieść straciła swą naturalną funkcję, przestała być zwierciadłem, które przechadza się po gościńcu i podręcznikiem świeckiej moralności. Zaprzagnęła być natomiast gwałtownym dziełem sztuki. 7. Sądy o literaturze współczesnej pisarzy oparte o kryteria artystyczne prowadzą do utrwalenia się fałszywych hierarchii wartości literackich w świadomości naszych twórców i krytyków.“

To dotyczy wszystkich. I stale w stylu „w ogóle“.

III. Krótka rozprawa

1. Kotta często atakuje za rozbrat z faktami. Sam go broniłem... Ale — niech mnie jaszcz. bije... Prawie cała powojenna literatura jest tematycznie najściślej związana ze współczesnością. Nie pomija bodaj żadnego wydarzenia. I chwytą je na gorąco. Fakty? Proszę. Alfabetycznie. Andrzejewski: „Przed Sądem“ pisane w czasie okupacji. „Wielki Tydzień“ — pisane bezpośrednio po powstaniu w ghetcie. „Zaraz po wojnie“ — to właśnie dziś i wczoraj. Brandys — „Drewniany Koń“ — pisany w roku 1943 pokazuje przeżycia okupacyjne. „Miasto Niepokonane“ — pisane w dwa miesiące po wyzwoleniu — notowało bezpośrednio przeszłość sprzed paru, sprzed kilkun-

stu miesięcy. Dygat — pisał „Jeziro bodeńskie“ właśnie wtedy, gdy niektórzy przeżywali ów „obóz dla cudzoziemców“. Alfabet jest nudny. Więc inaczej. O powstaniu? Dobraczyński, Pytlakowski, Bratny, Zalewski, Piórkowski. Obozy? Szmaglewska, Rusinek, Morcinek, Kossak, Borowski, Żółkiewska. Każdy typ obozowych przeżyć znalazł odtwórcę. Reforma rolna? Ważyk, Goździkiewicz, Pięta. Groza wojny, hiteryzm i jego antyhumanistyczne oblicze? Nałkowska i tyli innych, choćby tak doskonale Rudnicki, Gojawczyńska i Sandauer lub Otwinowski. Walki okupacyjne? Żukrowski pisał „Z kraju milczenia“ w czasie wojny na gorąco. A ostatnio wydał ciekawą książkę Szuster. Walki poza Polską? Putrament, Pruszyński, (na ładzie!) Papuga (na morzu!) Fiedler (w powietrzu!), Meissner. Współczesność nieco szerzej pojęta — jej korzenie historyczne, sanacja, sprawa chłopstwa w latach międzywojennych? Breza, Putrament, Gałaj, Morton, Pogan, Nałkowska, („Węży życia“ i całkiem odrębna koncepcja tematyczna i ideowa tychże zagadnień u Kisielewskiego. Armia Ludowa? — młodzi jak Czeszko, Jarochowska, Zofia Dróżdź, starsi jak Rymkiewicz. Nawet o tej fabryce na Zachodzie napisał Pytlakowski. Obrazy okupacji? Od Zawieyskiego i Dobraczyńskiego, do Putramenta i Brandysa. Akcja cywilna okupacyjnego podziemia? „Wyrok na Franciszka Kłosa“ Rembeka; Iwaszkiewicz, poświęcił dwie książki podobnym sprawom. Lublin? Boguszevska. Przeobrażenia współczesnej inteligencji? Rudnicki, (Major Hubert!), Hertz (cała skomplikowana, przenikliwa książka), Otwinowski. A może poezja zamyka się w „wieży z kości słoniowej“? Nie prawda. Jastrun pisze o bandach leśnych, o konspiracji, o kaźni Żydów, o śmierci gen. Świerczewskiego, Hołuj i Timofiejew o przeżyciach obozowych, Ziembicki o powstaniu, Rymkiewicz o martyrologii narodu w czasie okupacji, Pięta o wszystkich najaktualniejszych doświadczeniach wsi i z partyzantką, i z okupacją, i z reformą rolną. Nawet Przyboś dał wiersze aktualne, wojenne. A Radek poemacik o walczącej Grecji. Wyliczam z pamięci jednym tchem. Wielu pomijam. Ale po prostu pierwsza i główna teza Kotta jest jaskrawym zmyśleniem. Pijane dziecko krzyknęło, że Król jest nagi. A Król tymczasem jest we fraku, cylindrze, rekawiczkach. Dziecko jest mitomanem! Literatura nasza jest jak nigdy, nad podziw czujna na każde drgnienie współczesności.

Z tematami jest wszystko w porządku. A tematów czepiał się Kott. Jeśli jednak ten obraz współczesności nie zadawała nas — to inna sprawa, już pozatematyczna. Jej Kott nie poruszał. I ja potem o niej pogadam.

Z mego wyliczenia wynika, że wbrew opinii Jastruna literatura to jest ekspres i goni swój czas z powodzeniem. Jeśli czasem wydaje się inaczej — to już maszynista winien. Zdyszany pisarz kończy książkę zanim nie zamilkną echa opisywanych przezeń wydarzeń, a potem zaci rafał Gliksman czy Barbara Rafałowska trzymają dzieło ręką lub dwa. Drukowanie na ogół trwa dłużej — niż pisanie sporej książki. Habent sua fata libelli.

2. Kott nazwał mnie jedynym obrońcą literatury współczesnej. Boję się, że z krytyków — narzekających, „że w ogóle“ — ja jeden czytam literaturę współczesną. Ja jeden potrzebuję książki, cieszę się nią. Obrona zatem? Nie, znajomość rzeczy!

To też poza, jak się okazuje, zupełnie rzekomą nieaktualnością tematyczną na-

szej prozy inne zarzuty Kotta są ogólnikowym wrazeniem, zupełnie fałszywą charakterystyką nieczytającego. Tak się ma do rzeczywistości teza o podobieństwie literatury współczesnej do przedwojennej, o bardzo średnim rzemiosle pisarskim współczesnych i o pustce naszych nowych powieści.

Kott nie wskazał cech pisarstwa czołowych młodych literatów, które by przypominały praktykę pisarską przedwojenną. Ograniczył się do głoślowej inwektywy. Dalej postaram się faktami udowodnić, że jest inaczej. Czy rzemiosło współczesnej prozy jest średnie? Nieprawda. Oczywiście nie można zestawiać debiutantów z mistrzami. Można natomiast stwierdzić, czy istnieje proces doskonalenia się artystycznego pisarzy w stosunku do ich prac przedwojennych. Otóż, jeśli ktoś nie potrafi tego procesu stwierdzić na nowelach Rudnickiego, który nie widzi, że „Medaliony“ w ramach poetyki Nałkowskiej są arcyosiągnięciem z tym nie ma co gadać o literaturze. A ta pustka? Więc miłość w „Czystym nurcie“ Rudnickiego nie jest ludzka i wrzeszcząca? Więc patos „Pieśni gminnej“ Jastruna jest żudzeniem? Więc wiersze Ważyka nie są przejmująco mądre i humanistyczne? Więc okrutne oburzenie moralne Borowskiego spływa po czytelniku jak po psie woda? Jeśli ktoś sam odczytał się wrzeszczać słowem — niech nie wmawia w czytelnika jak w chorego jajko, że i ten nie potrafi się wrzeszczać.

Ta replika — jest również odpowiedzią na zarzut, iż powieści nasze nie są podręcznikami świeckiej moralności. Ambicje takich ocen ma i wypowiada je Boguszevska w nowelach wojennych, Brandys w obu książkach, Ważyk w swoim dramacie, Rudnicki we wszystkich nowelach, zwłaszcza „Koń“, „Ginący Daniel“ — a także — Nałkowska, chociaż ta unika komentarza intelektualnego, inaczej niż np. Hertz, u którego właśnie chęć sądu moralnego doprowadza do zageszczenia elementów publicystyki w prozie. Ogólne zjawisko powojenne, przerstania prozy powieściowej w publicystyczną, znacznie większy intelektualizm młodych w stosunku do pisarzy „Skamandra“ jest bijącym w oczy dowodem fałszywości twierdzenia Kotta na temat moralnych ocen we współczesnej prozie.

Ciągłe więc diagnozy Kotta nie trafia w sedno. Nie wskazuje mądre choroby literatury współczesnej. Ciągłe tylko ośmieszają postulaty krytyki walczącej o społecznie użyteczną literaturę.

3. Najbardziej szkodliwa społecznie jest literatura zła. Bo nikt jej nie czyta.

Obrona rzemiosła — to trudne zagadnienie. Ale też to jest w ogóle dzisiaj problem teoretyczny — a nie praktyczny. Kott cytuje teoretyczne wypowiedzi w obronie rzemiosła, a potem robi woltę i sugeruje, że pisarze swoją praktyką bronią rzemiosła niewolniczo kopiując mistrzów. Otóż tak nie jest. I Kott nie zacytuje, ani jednego przykładu. Próbowal coprawda tak robić przedwcześnie zmarły Szenwald od „Sceny nad strumieniem“ programowo nawiązujący do tradycyjnego dorobku poezji światowej i opisywał aktualne wydarzenia w tradycyjnych formach (Mickiewiczowska ballada o bitwie pod Lenino). Istotnie te próby okazały się zawodne. Ale my nie mamy praktycznych kontynuatorów starych mistrzów, mamy jedynie zwolenników poważnej erudycji klasycznej, jako koniecznego wyposażenia pisarza. Konsekwentnej kontynuacji wielkości przedwojennych Conrada, Prousta, Gida, Joyce'a, Manna nie ma. Jeśli są normalne zależności — to jest normalne zjawisko. Kott zbyt dobrze ro-

zumie dynamikę konwencji literackich, by mniemał, iż literatura jest w ogóle możliwa bez takich, zapożyczeń.

Troska o rzemiosło — to jednak prosta troska o to, by być dobrym pisarzem. Pierwszy warunek wszelkiej literatury. Także społecznie użytecznej. Pierwszy i podstawowy. Bez niego ani rusz. Gdy Rudnicki w zakończeniu „Ginącego Daniela“ pisze „Głowa Jądwi oderwana od tułowia wałała się po ulicy Jasnej — ściągnięta i zgrzymszona jak lepek uduszonej kotki“ — to te trzy epitetu (zgrzymszona!) i jedno porównanie sprawiają, że głowę tę widzimy. To jest rzemiosło. I o to należy dbać. Zwłaszcza dziś, gdy nawet Kott ceni sobie niewymyślny sensualizm epitetów Żukrowskiego, które są tylko pozornie obrazowe, nie są jeszcze dobrym rzemiosłem, przy całym niewątpliwym talencie tego pisarza. Żeby wielu mamy młodych dzikich, źle uczonych pisarzy, by lekceważyli rzemiosło. I tyle znaczy na prawdę obrona rzemiosła w dzisiejszej publicystyce pedagogiczno-literackiej. Nigdzie indziej tej obrony nie ma. Kott tworzy i tym razem legendę.

4. Wreszcie twierdzenie Kotta, że to stosowanie kryteriów artystycznych, czysto estetycznych doprowadziło u nas do fałszywej hierarchii wartości pisarskich — jest nieprawdą... To Kott np. ze względów artystycznych stawia wysoko Żukrowskiego, natomiast cytując (bez mego nazwiska) moją ocenę pierwszej książki tego pisarza — fałszywie przypisuje mi racje estetyczne. Ja właśnie mam pretensje do ideologii tomu „Z kraju milczenia“. Razi mnie konwencjonalna, katechizmowa moralność, brak zupełny poczucia społecznego i obojętność dla klasowej problematyki, tradycyjny biologizm w interpretowaniu doli ludzkiej, drobnomieszczański stosunek do sprawy żydowskiej, zakłamaną, interpretacją psychologiczną i społecznej roli przeżyć religijnych, wreszcie ułamska krzepa w ocenie wartości i urody życia.

Wszystkie zatem zarzuty Kotta po skonfrontowaniu z rzeczywistością literacką okazują się dęte. Jeśli więc literatura nasza, co wszyscy widzimy, nie posiada tej użyteczności społecznej, której oczekuje przebudowywujące się społeczeństwo, jeśli nie jest dostatecznie doniosłym czynnikiem rewolucji kulturalnej — to przyczyną nie jest ani brak aktualności tematycznej, ani pustka uczuciowa, ani brak zainteresowań moralnych jak chciał Kott. Przeciwnie, formalnie rzecz biorąc, te właśnie elementy w dostatecznej mierze charakteryzują współczesną prozę polską.

Przyczyn więc choroby trzeba szukać gdzie indziej. Z góry trzeba sobie powiedzieć, że ostatecznej diagnozy nie potrafimy postawić. Korzenie błędów dzisiejszych tkwią najczęściej we wczorajszych tradycjach. A wiedza historyczna o literaturze polskiej lat międzywojennych nie istnieje. Musimy więc szukać po omacku. Próbuje.

IV. Schemat strategiczny

Z kim i o co walczymy w krytyce literackiej? Jakie i gdzie są pozycje przeciwnika?

Z pośród wielu typów schorzeń ideologicznych prozy mieszczańskiej są cztery, które, jak mi się zdaje, na naszym gruncie najbardziej utrudniają powstanie naprawdę w sensie ideowym i społecznym współczesnej prozy w Polsce.

Rozpatrzmy je po kolei i na przykładach. Za przykład posłużą mi raczej wybitni i utalentowani pisarze współcześni. Pisarze, którzy w ramach norm swojej poetyki, a tą odrzucam i traktuję jako wyraz ideo-

wego schorzenia, osiągają wysoki stopień doskonałości i artystycznej sprawności rzemiosła, realizują to, co sobie zamierzali w sposób bodaj mistrzowski, z czysto formalnego, abstrakcyjnego, a więc poznawczo jednak bezwartościowego punktu widzenia. Pisarze ci przy tym nigdy nie są czystymi reprezentantami tych typowych poetyk ideowych błędów, twórczość ich jest, jak najczęściej bywa, — konglomeratem już to z racji ich młodości, już to dlatego, że przeżywają ewolucję twórczą ku nowym normom artystycznym i nowej ideologii. Te jednak typowe schorzenia ideowe prozy stanowią dominantę twórczości pisarzy wybranych przeze mnie dla celów egzemplifikacji. Tyle sprawiedliwych zastrzeżeń. A teraz do rzeczy.

1. Poetyka drobnomieszczańskiej trywializacji. Przykład: „13 opowieści“ Pruszyńskiego, które nie wspólnego nie mają z jego doskonałą, przedwojenną publicystyką i „Z kraju milczenia“ Żukrowskiego — tylko pierwsza i bardzo młodzieńcza książka pisarza bardzo utalentowanego, o czym świadczy z jaką pasją i konsekwencją zrealizował cele artystyczne, które sobie postawił, a które uważam za artystycznie i ideowo fałszywe. Te książki Żukrowskiego i Pruszyńskiego stylistycznie ociekają obrzydliwą jednością, swadą, krzepą, jurnością. Życie ludzkie i jego mechanizm są w nich do ostatka strywializowane. Światopogląd tych książek cechuje prostacki biologizm. Konstrukcja losu ludzkiego opiera się na egzaltacji czynnika naturalnego, pasji, namiętności, żywiołu. Motywacja psychologiczna ograniczona jest do bodźców najprostszyc, najwulgarniejszych, co gorsza społecznie zupełnie konwencjonalnych. Jest to pisarstwo nieśmiałe, podporządkowane myślowym i uczuciowym nawykom drobnomieszczaństwa, pobożnej tradycji. Jest to pisarstwo zupełnie aintelektualne i całkowicie konformistyczne. Zupełnie niezdołne do uwzględnienia subtelnej socjologicznej motywacji. Czy w ramach tego pisarstwa można tworzyć obraz współczesności rewolucyjnej, nietradycyjno-aliistyczny, obnażający społeczne korzenie pobożnego przesądu? Nie wiem. Niewątpliwie utrudnia to presja tradycji tego stylu — Sienkiewicz, Goetel, Choynowski. Przeczy tym nadziejom także cytowana praktyka Żukrowskiego i Pruszyńskiego.

2. Poetyka próżni psychologicznej. Przykład. Doskonały i bardzo mnie wzruszający, a obcy mi do gruntu ideologicznie — Zawieyski. Pisałem o jego „Nocy Huberta“. Tu powtórzę. Poetyka ta wyraża światopogląd personalistyczny. W istocie negujący wszelką realność poza wnętrzem jednostki, jeśli ta realność nie staje się subiektywnym elementem konstytuującej się w świecie, w toku egzystencji, osobowości. Filozoficznie jesteśmy o krok od egzystencjalizmu. Literacko głęboko w tradycji psychologicznej izolującej konsekwentnie przeżycia wewnętrzne, drażniące je. Formalnie na pograniczu amorficznego rozpadu prozy jako gatunku, negacji fabuły, lekceważenia narracji.

3. Poetyka epigonów ekspresjonizmu. Przykłady: Kwiatkowski, Truchanowski, Leopold Buczkowski. Pocziwa tradycja drobnomieszczańskiego pesymistycznego buntu przeciw kulturze kapitalizmu z lat kryzysu międzywojennego. Żywe odczucie katastrofy, grozy świata. Postawa wobec życia z pogranicza snu i drwiny, jak mówi Ważyk. Pokrewieństwa z literaturą ucisku kapitalistycznego, beznadziei, z literaturą dziś tak modną, z literaturą „évasion“, „escape'izmem“, z literaturą ucieczki od rzeczywistości, ucieczki pozornej, strusiej, tchórzliwej. Styl nie zdolny do wyrażenia innego światopoglądu niż pesymistyczny, negatywny wyraz grozy i przerażenia antyrewolucyjnego epizjera wobec nonsensu i sprzeczności dyktatury wielkiego kapitału. Jedyna droga nadziei: estetyzm. Ucieczka do poetyckich zdań. Stąd całkowity rozbrat z realistyczną narracją o życiu, z empiryczną problematyką. Stąd przerost fantazji, zatarcie granic prozy i poezji. Jak sądzę, zły poezji.

4. Poetyka „małego realizmu“. Twórcą pojęcia jest Kott. Przykłady: Boguszewska, Gojawiczyńska. Problem jest skomplikowany. Czy to jest schorzenie ideologiczne prozy, które należy odrzucić, czy też przeciwnie ten styl jest właśnie historycznym punktem wyjścia u nas dla pożądanego wielkiego realizmu i przeto należy go przezwyciężyć przez rozwinięcie i poszerzenie. Złą stroną „małego realizmu“ jest konstrukcja losu ludzkiego oparta nie o wielkie realia społeczne, o czynniki ustrojowe determinujące los jednostki (np. mechanizm kapitalistycznego dziennikarstwa w „Straconych złudzeniach“), ale oparta na realiach, które faktycznie, w sensie fizycznym mieszczą się w kręgu życia bohatera. Stąd ten przerost drobiazgowości. Stąd ten duszny zapaszek intymności, stąd właściwie społeczna izolacja postaci powieściowych.

Kott w roku 1945 sam sądził, iż z tą poetyką należy bezwzględnie walczyć. Przyszłość widział raczej w kontynuacji kon-

JULIUSZ ŻUŁAWSKI

W I E R S Z E *)

P I S A N I E W I E R S Z Y

P O W R Ó T

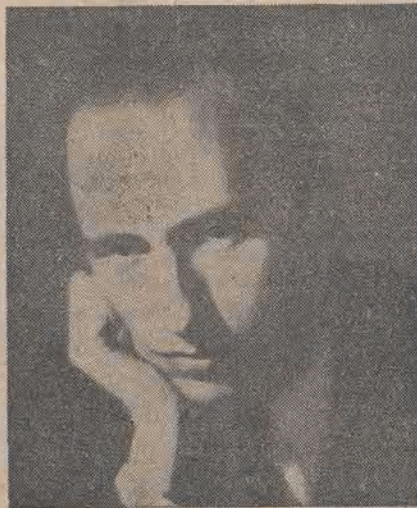
Słowa dalekie i bliskie
to nie są kwiaty na łące,
lecz ślady fali płynącej,
czasu cieniście polysk.

W tym nurcie nie ma spoczynku,
wędrowce tej nie ma końca —
czoło zakrywasz od słońca,
cięży ci myśl od uczynków.

Dzień mija — nieominieły,
wiek mija — już przeczytany,
księgi — otwarte kurhany,
myśli — ładowne okręty.

Wysyłasz słowa przed siebie,
lecz ziemi nie przekroczyś:
słowo po ziemi się toczy,
kamieniem się w ziemi grabie.

I gdy tak idziesz przez ugor,
prostujesz drogę oczyma —
droga twych oczu się trzyma,
jak skłba ostrza plugu.



r. 1946.

Juliusz Żuławski

Z „MIAST POŻEGNANYCH“

VI.

O dnie, tkane aż w błękit! O noce rozdarte!
U wylotu uliczki, na placu z fontanną,
pije znowu — pobladły — moją kawę ranną
w „Regance“, gdzie cieniem w kącie pije Bonaparte.

O noce rozdzielane światem nad Sekwaną!
W wiosennej pajęczynie zieleni — jak we śnie —
podziwiam — w drzew zamęcie — czar ciszy najwczesniej,
szybując ponad nurtem myślą zawilkana.

Lecz w inne wargi wpełzam i nie twój tchnie zapach,
gdy na Louvre wpełza słońce i już mży po dachach,
gdy sieć dnia — sieć nieskromna — wyjawia nocną grę.
Grę nie o ciebie... Z tobą — spotkanie urwane
czeka mnie — — i znowu zrania twe łyż udawane —
w „Deux Magots“ — popołudniu — przy Saint Germain des Pres...

VIII.

Słońce wiernie zaproszy i zapyli złotem,
czym tylko błysnęsz krwawo z ziemi ku obłokom.
O miasto gładkie! — własnym zdumiewam się krokiem,
pod twe niebo rzucony snów dziwnym splotem.

I znowu trawi mnie miłość, zagubiona w wiosnie,
gdy między twe fontanny wracam myślą senną...
I znowu nad Sekwaną błękit — i nademną —
aż błękit w bruk się wsęczy, a bruk w błękit wrośnie.

...Lecz już z pół Elizejskich wiatr wstał — i odmetem
błękitu wstrząsa do dna, jak fala okrętem,
gdy żagle pieśnią wzdęte. Naprzód! już w pobliżu
światła drgnął widnokrąg — i jak śmiała rzeka
świat oddechem przyszłości wzbiera — gdy zdaleka
ogarniasz mnie jak słońce — młodzieńczy Paryżu.

r. 1940.

*) Z tomu, który ukaze się wkrótce nakładem Sp. Wyd. „Czytelnik“.

strukturywistycznych tendencji prozy międzywojennej. W tradycji Dostojewskiego. W próbach intelektualnej, szerokiej interpretacji losu ludzkiego, który należało urealnici. Stąd entuzjastyczne przyjęcie przezeń „Nocy“ Andrzejewskiego, w której widział nawrócenie konstruktysty metafizykującego w „Ładzie serca“ na realizm socjologicznej interpretacji losu ludzkiego w „Wielkim Tygodniu“. Potem Kott zmienił zdanie. Dziś więcej nadziei wiąże z kontynuacją „małego realizmu“, z poszerzeniem intelektualnej ambicji tego stylu. Nie czuje się na siłach rozstrzygać ten problem. Nie jestem teoretykiem literatury. Jako politykowi kultury wystarczy mi fakt, iż na razie jest to dla naszej krytyki, a zatem i polityki kulturalnej problem otwarty.

Zanalizowałem tu typowych, jaskrawych przedstawicieli tego co nazwałem najbardziej ciężącymi nad naszą literaturą schorzeniami prozy mieszczańskiej lat międzywojennych. Ale elementy tych wyklekłych poetyk w mniejszym lub większym stopniu dałoby się wykryć w twórczości bodaj wszystkich naszych prozaików. To też leżenie tych schorzeń dotyczy całej naszej prozy. Weźmy dla przykładu Borowskiego — biegunowe zdawałoby się przeciwieństwo tak Żukrowskiego jak i Truchanowskiego czy Buczkowskiego. Borowski jest nonkonformistą, piekielnie odważnym, optymistycznym w swoim realizmie demaskującym zło systemu deprawującego człowieka, rewolucjonistą w swoim wskazywaniu, że trzeba zmienić ustrój, bo człowiek sam, skazany na oparcie się na swoim wnętrzu jest beznadziejny, jest taki jakim jest ustrój, ale zmiana ustroju, systemu może go uzdrowić. W młodzieńczej jeszcze twórczości Borowskiego odwaga rewizjonistycznego sądu moralnego miesza się z przerażeniem drobnomieszczańskim, przyjętym wraz z tradycją chwytów Celine'owskich. Mamy tu wpływy defetystycznej literatury amerykańskiej, która jest wyrazem kapitulacji drobnomieszczaństwa przed faszyzmem, przed potęgą kapitału. Mamy tu nieczysty stop. Ślady choroby. A więc nie fikcyjne odwracanie się do tematów współczesnych jak przypuszcza Kott — ale konkretne, żywe tradycje ar-

tystyczno-ideowe powodują, że obraz współczesności w naszej prozie nie ma tej użyteczności społecznej, której byśmy oczekiwali. Te najbardziej oczywiście wrogie i szkodliwe tradycje wyliczyłem wyżej. Bo mówiąc bez subtylizowania, bez akademickiego dzielenia włosa, tak na użytek zdrowego rozsądku i walki z najbardziej dokuczliwymi relikami ideowej przeszłości nikt chyba nie zaprzeczy, że to tradycje sienkiewiczowskie w naszej literaturze (vide studium Stawara w „Kunicy“) i tradycje jaskrawego ograniczenia realizmu czy to na rzecz „snu i drwiny“, czy to na rzecz „tajemnic jaźni“ są tymi najbardziej rzucającymi się w oczy zakamami naszej prozy. Kott zaś widzi przeciwnika w przewadze problemu winy oraz błędu inteligencji w naszej powieści. Przepraszam, jest to problem bardzo istotny i współczesny. Rzeczywiście jest tylko fragmentem aktualnej problematyki przemiany społeczeństwa polskiego. Ale też jest zapowiedzią zainteresowania się tą właśnie problematyką. Zapowiedzią budzącą nadzieję, każącą właśnie najwięcej spodziewać się po książkach, w których wystąpił jako nowoczesny typ aktualnego problemu społeczno-politycznego. Dopatrywanie się przeciwnika w tej cennej problematyce — dopatrywanie się go w tych paru stosunkowo najbardziej postępowych książkach, gdy literatura nasza jest zalana solipsystyczną problematyką psychologiczną, zalana a społeczną trywialną krzepą „namiętności“ i „żywołów“, zalana pesymizmem i ekspresjonistycznymi wizjami — jest humorystyczną pomyłką. Przy takim rozkładzie ideowych i politycznych tradycji i zainteresowań pisarskich jakie mamy w naszej literaturze, przy tak silnych ośrodkach zupełnie aspołecznej, arealistycznej, aintelektualnej prozy — Kott, gdzie nie jest ogólnikowy i w czambuł podgrymaszający, — koncentruje atak na paru pisarzach właśnie najwięcej zapowiadających z racji swych zainteresowań, poglądów społecznych i gatunku talentu, że stworzą oczekiwaną przez nas powieść społeczną, intelektualną, bardzo ideologiczną, związaną z polityczną aktualnością. To są wybryki — a nie krytyka. Stan literatury polskiej wymaga prostego frontального ataku na główne za-

Co zastajesz w swym mieście po długiej rozłące?
— nieruchomy cień zwałisk pod nieczystym słońcem.
Co mający w tym cienu, w którym grzezną stopy?
— domy rozdarte ciszą, jak puste okopy.
A pod stopą, tak martwo i tak chwiejnie wspartą?
— dawny ślad na urwanym fragmencie asfaltu.

Wracasz, aby pożegnać ostatecznie. Poco
szukasz oczu, na których blask się obłókł nocą,
i słów, które zamaryły. Rzuć im fiolet zimny
zapomnienia — niech zgasną cicho. A znajdź inne
blaski, inne spojrzenia, obec i codzienne,
bardziej szorstkie, niż tamte, lecz za to mniej zmienne.

I nowe obierz słowa. Cień ślady zarasta.
Już ktoś oburącz chwytą szczybaty miecz miasta
i niesie go ze sobą naprzód. Wzniesie powieki:
to nie sny chodzą jezdnią, jak łożyskiem rzeki,
lecz ludzie. I rękoma, twardymi jak szpadle,
rzeźbią już nowe ślady na starym wizeradle.

Co tak cięży, gdy myśli wzbierają potokiem?
— serce, przydrożny kamień tej trudnej epoki

r. 1945.

ŚLADY NA SZOSIE

Zmiazdżony pas asfaltu z prawej strony szosy
dziś — po roku — omijasz w podróży na zachód,
dziś te ślady już skrzępy wśród leśnych zapachów,
w chmurze zbóż rozmaitych, w zagonie niebiosów.

Lecz czytaj ślad uważnie: ze wschodu na zachód,
wzdłuż wybrzeży Bałtyku — jakie padły losy,
gdy zdarty pas asfaltu z prawej strony szosy,
jak bruzda, którą oszczep tnie w ziemi z rozmachu?

Po tej szosie pomorskiej, która już ostygła,
gniłł asfalt sznur pojazdów zębami gąsienie —
jeśli po prawej stronie asfalt w gruz się zmienił,
wiesz dziś, kto tu uciekał i kto kogo ścigał.

r. 1946.

DO PRZYJACIELA POETY

W burzy zanurzasz ręce, burzą przecierasz oczy,
wichurą się opaszysz, która roznieca płomień
— z wiarą, że gasnąc ślady wypalisz proroczo
w ziemskim ogniomie.

Lub wracasz pod dach stary, z którego cień się zwiesza
i wędnie — cieniem struta — cisza, tak wierna dawniej,
gdy w niej świat kwitł, jak hiacynt w palcach Sokratesa
— gorzko i ładnie.

Lecz gdy burza i cisza błysną pustką jednaka,
wstąp jak rapsod uważny w sprawy sławne i cudze —
popioły swoich dziejów porozrzucaj ptakom
— zmierz dzieje ludzi.

r. 1945.

V. Problem optymizmu

Jest jeszcze jedna wielka, bardzo stara tradycja literatury mieszczańskiej, która zawsze była w sprzeczności z tworzącą się nową ludową kulturą naszych czasów: to pesymizm. Pesymizm jest bodaj istotną cechą całej kultury mieszczańskiej od połowy XIX wieku, przenika ją, sączy zewsząd, z literatury i z filozofii, ze sztuki i nauki, z życia i polityki, obyczajów i modlitw. Walka z tym jest istotnie trudna. Nasza proza nie przyswoiła sobie dostatecznie rewolucyjnego, ludowego optymizmu. Nasza krytyka dotąd nie umiała wydatnić wagi tego zagadnienia.

Jak powiedziałem od połowy XIX w. rysuje się to przeciwieństwo kultury mieszczańskiej i kultury mas ludowych, przeciwieństwo optymizmu i pesymizmu, przeciwieństwo socjalizmu i kapitalizmu. Ciekawą jest pod tym względem lektura młodzieńczych pism Marksa i pism współczesnych liberałów i postępców mieszczańskich, zwłaszcza w krajach o wielu wólcach reliktach feudalnych jak Niemcy. Choćby taka ocena słynnego powstania śląskich tkaczy z r. 1843. Korespondował na ten temat Marx i Ruge. Marx poprzez realną klęskę dostrzega sens historii, widzi nadzieję, rozumie potrzebę także klęski. Ruge rozpoczyna i wątpi, z najlepszych zdawałoby się, najszlachetniejszych humanistycznych pobudek, a jest nieludzki w swym zakładaniu beznadziei, bezsensu historii. Takim optymistą był i Wells, gdy mówił, że żyć trzeba tak, jakby dzieje świata miały sens. Septycyzm tej formuły — to Wellsowska koncesja na rzecz mieszczaństwa. Heroizm tej formuły to gorzki wyraz sprawiedliwości dla robotniczego optymizmu.

W Polsce wiąże się to z miejscową i jak sądzę, bardzo przejściową epidemią, która rzuciła się na paru młodych, zwłaszcza na grupę „Dziś i Jutro”. To choroba „racji stanu”, „neopozytywizmu”. To są ci prawdziwi „fataliści demokracji”, których adres już zupełnie fatalnie, pomylił biedny Kott. Z jego aluzji normalny czytelnik ani w ząb nie wyrozumie o kogo chodzi. „Niepozytywiści” i „realiści” — a byli (żeby chociaż „byli”) czciciele Dmowskiego to polski gatunek pogodzonych z losem pesymistów. Dla nich ludowy bynajmniej nie „trzeźwy”, a pełen rozmachu i entuzjazmu stosunek do świata jest zaledwie uznaniem, iż podstęp stanowi rozsądną konieczność. Otóż my chcemy znacznie bardziej romantycznej postawy. Szczegółów sprawy szukaj w polemice Bobińskiej z Bocheńskim i Pruszyńskim w 4-ym numerze „Nowych Dróg”.

Przez blisko sto lat począwszy od mieszczańskich krytyków społeczeństwa kapitalistycznego, wielkich realistów połowy XIX w., od naturalistów — aż po katastrofistów drobnomieszczańskich lat międzywojennych kultura kapitalizmu, literatura tego czasu wytworzyła ciągnące na nas estetyczne wzorce, konwencje pesymizmu.

Łatwo jest być dzisiaj pesymistą w literaturze; wspaniale tradycyjne konwencje, środki wyrazu, całe sceny, symbole klasy ginącej — wszystko jest gotowe. Optymizm jest piekielnie trudny. Wydaje się wobec tamtego piękna grozy, bólu, gestu tragicznego — naiwny, prostacki, słyhać w nim tanie pohukiwanie, „hop, dziś, dziś!”. A jednak tu, leży klucz i sedno. Narazie, jak Fiszer, daję słowo honoru. Rzecz bowiem warta jest osobnego studium. Trzeba będzie do niej osobno wrócić. Tu tylko sygnalizuję tą najpoważniejszą przeszkodę na drodze współczesności naszej prozy.

VI. Zagadnienia stopu

A więc i mnie — jednemu obrońcy — nie się nie podoba w naszej prozie? Tak samo jak Kottowi? Przeciwnie, podoba mi się bardzo wiele. Więcej, niż się publicznie jestem gotów przyznać. Czy widzę książki absolutnie doskonałe? Chyba nie. Nie będę jednak robił zbyt dokładnego rachunku sumienia. Możeby i umiał wymienić parę takich niewzruszonych pozycji. Ale nie one stanowią o życiu literackim. Są wreszcie nieliczne. To co czyni ze mnie „jedynego obrońcę prozy” — to książki, które budzą nadzieję, książki z błędami i z obiektywnie stwierdzalną zapowiedzią postępu. I te już, jak sądzę, decydują o charakterze naszego aktualnego życia literackiego, one dominują.

Na prozę prawdziwie współczesną, społecznie użyteczną współtworzącą ideologiczną nadbudowę Polski Ludowej składa się wiele elementów i cech. Wylczenie ich pełne to rzecz osobnej pracy teoretycznej, którą bodaj historyk napisze. Tu wystarczy wskazać kilka, jak myślę niewątpliwych, które wystarczą dla sformułowania teoretycznej zasady wyboru książek, jak powiedziałem, rokujących nadzieję. Te bowiem książki powinniśmy dziś wysoko cenić. Czas bowiem wymaga dziś od krytyki postawy nie małego jamnika, ale mądrego nauczyciela, który pomaga uczniom iść naprzód poprawiając błędy i dostrzegając wartości, gdy są jeszcze w zarodku. Czas wymaga od nas życzliwości — nie kłóliwości. Pisarze, którzy są polityczni, a są w większości, po stronie obozu postępu — to nie przeciwnicy do zwalczania, to współtowarzysze trudnej drogi.

Wylczmy teraz te elementy współczesnej prozy: aktualność tematyczna, realizm, socjologiczna konstrukcja losu ludzkiego, poczucie historyczne, polityczność, wysoka ideowość, zainteresowania moralne, intelektualizm, odwaga i nonkonformizm.

O doskonałości rzemiosła i jego nowatorstwie nie mówię, to warunek sine qua non.

O wartości decyduje nie obecność lub dominowanie jednej czy dwu z tych cech. Ale właśnie szczególnie szczęśliwy — stop. Stop, który zapowiada eliminację błędów, złych tradycji przeszłości — i oczyszczenie się, ideowo wypracowanego typu prozy szarmonizowanej z potrzebami naszej rewolucji kulturalnej, z potrzebami ludzi tworzących postępowanie.

Kott narzekający na przerost kryteriów czysto estetycznych w naszej krytyce — właśnie z estetycznego punktu widzenia dyskwalifikuje „Miasto Niepokonane” Brandysa. I nie ma racji. Pisałem o tej książce. Tu powtórzę. To książka budząca nadzieję. Stanowi bowiem stop wylczonych elementów, które decydują na zdrowy rozum o społecznej użyteczności powieści dla naszego czasu. Wadą tej książki jest to, iż występują te elementy dobrze stopione, ale w formie nie dość rozwiniętej. Stop nie jest skażony ani trywialnością, ani antyrealizmem, ani psychologizmem. Nie stanowią one dominanty książki — jak u Żukrowskiego, Buczkowskiego czy Zawiewskiego. Ale przyjmijmy, że „Miasto Niepokonane” więcej zapowiada niż spełnia.

Główną jego wadą, jak już pisałem w recenzji o tej książce, jest nieostrość, i czasem nawet nietrafność warstwy sądów politycznych i to nie tylko sformułowanych w zdaniach, ale wyrażonych również w sytuacjach i postaciach. Czy mimo to, książka słusznie budzi nadzieję, odpowiada już „Samson” tegoż autora, który nierównie wyżej stoi jako przykład artystyczny socjologicznej konstrukcji losu ludzkiego, jako przykład pisarstwa politycznego, intelektualnego i nonkonformistycznego.

Mógłbym podobnie jak o Brandysie napisać o Gałaju, którego rzemiosło wprawdzie nie podoba mi się, ale którego polityczność, poczucie społeczne i historyczne cenię, czy o Putramencie, w którego „Rzeczywistości” znów raz mnie zbyt powierzchowna interpretacja intelektualna, ale który przynosi tak trudne dla pisarzy naszej doby panowanie nad pozainteligentkami środowiskami i dojrzałość polityczną.

Piszę o tych sprawach dlatego, żeby wydatnie jedno: krytyk walczący o literaturę użyteczną społecznie nie ma powodu (poza kaprysy) do czepiania się najbardziej indywidualnych elementów. sztuki.

Nie można demagogicznie, rzekomo w imię użyteczności społecznej ograniczać swobody twórczej artysty, jeśli chodzi o wybór środków wyrazu, ich układ, zabarwienie — to wszystko co już w ramach jednego światopoglądu artystycznego stanowi o indywidualnych różnicach między pisarzami. Tak jak w ZSRR w ramach jednego stylu socjalistycznego realizmu mamy bogactwo nurtów indywidualnych. Otóż krytycy Brandysa czepiali się tego — jak np. retoryczności, czy spokojnej konwencjonalnej konstrukcji jego okresów — I dlatego pisałem o nim, aby pokazać, iż — jak ktoś nie lubi toku retorycznego — to nie uda mu się udowodnić, że ten tok przekadka rewolucji kulturalnej w Polsce. Kott niesprawiedliwie i złośliwie, bez troski o literaturę — a z troską o huczek — atakował u paru pisarzy — między innymi i u Brandysa pewne tradycyjne elementy ich dzieł, elementy raczej odwzorowujące tradycję przeciętnej „dobrego rzemiosła”. To krytykowi dawało asumpt do sumarycznych grymasów. Niesłusznie. Takich pisarzy jak Brandys trzeba sądzić po tym, co nowego wnoszą, ile tego jest i jak jest użyteczne społecznie. Natomiast stopniowo eliminowanie tradycyjnego rysunku literackiego pozwala tym pisarzom uniknąć gorszych błędów — niedoświadczenia artystycznego, którego nie ustrzegł się np. Gałaj, a które, jak sądzę, wynika ze zbyt gwałtownego rozbratu z wszelkim przeszłym doświadczeniem w rzemiosle. Nie doświadczenie — to wielki wróg pożytku społecznego czyni książkę niewymowną, nudną, przeto nieczytelną.

Piszę o literaturze nie wolno kierować się kapryśkami, jak stara ciotka, która siedzi na kanapie i ma za złe. Trzeba jasno wiedzieć czego się chce od literatury. Trzeba pamiętać, że sztukę tworzą artyści, a nie doradcy z boku. Trzeba pilnie uważać, który artysta zapowiada, iż idzie w tym samym politycznie i ideowo kierunku co cały nowy ruch kulturalny. I temu artyście trzeba pomagać iść naprzód szybciej.

A więc teoretyczna zasada wyboru książek dobrych t. zn. budzących nadzieję: te które zawierają najwięcej ideowo — artystycznych elementów, o których poza literacką wiedzą społeczną i polityczną mówi, że są dziś użyteczne społecznie. Z jednym zastrzeżeniem: książki te muszą być wyrazem dobrego rzemiosła. Bo tandety nikt czytać nie chce.

VII. Inwazja drobnego kołtuna

Jak sądzę w literaturze pięknej nie ma książek zbyt trudnych dla czytelnika. Oczywiście do lektury „Fausta” trzeba być wprowadzonym. Ale istnieją książki z problematyką artystyczną i ideową mniej lub więcej bliską czytelnikowi danego czasu. Literatura dla mas — to nie znaczy łatwa,

t. zw. rozrywkowa literatura. Zadaniem dla pisarzy i krytyków jest zbliżenie problematyki ideowej i artystycznej naszego piśmiennictwa do problematyki, którą wyznosi ruch masowy. Wytworzenie wspólnoty odczuć mas ludowych i pisarzy. Literatura dla mas — to literatura bogata ideowo — ale bliska masom przez swą problematykę i sposób widzenia świata. Tej prawdy uczy także przykład Zw. Radzieckiego. Nasz postulowany czytelnik masowy nie jest jeszcze zorganizowany. Nie docieramy przeto do niego. Nie zorganizowaliśmy bowiem masowej konsumpcji książki. W tych warunkach zaczęły się złote czasy dla drobnego kołtuna. On przywdział sukmanę i długie buty. On udaje lud, masę pracującą. On chce być dyktatorem nowej kultury.

Literatura ma dotrzeć do mas, ma przynieść bliską im problematykę, ma być przez to dostępna. Drobnemu kołtunowi — to ja powiem co jest dostępne. Drobnemu kołtunowi się niewybrednie podobać. Drobnemu kołtunowi jest trywialny. Drobnemu kołtunowi lubi się wierszyki, przy czytaniu których słyszy się niemal wór gitary. Drobnemu kołtunowi — ceni uczuciowość romansów cygańskich. Dla drobnego kołtuna socjologia to, panie dziejski, demaskowanie „grandy i złodziejstwa”. Drobnemu kołtunowi, ma swoich pisarzy: Dołęgi-Mostowicza! Ma swoich krytyków: Dzik’a z Gazety Ludowej. Drobnemu kołtunowi znosi jeszcze niewybrednie erotyzm Fidlera. Drobnemu kołtunowi nienawidzi klasyków. Trochę o artyzm nazywa snobizmem. Jest przeciwnikiem intelektualizmu w sztuce.

Wielu krytyków, gdy pisze dziś o masowym odbiorcy nie myśli o przywódcy młodzieżowym, działaczu „samopomocy”, członku rady narodowej, słuchaczu uniwersyteckiego. Myśli niestety o niewybrednej panusiu, która czytuje „Przekrój”, lub koresponduje z „Expressem Wieczornym”.

„Kasowość” wydawnictwa dla tych ludzi jest miarą wartości książki jako sztuki dla mas. I oto dziś gdy książka jest droga, gdy nie trafia do masowego odbiorcy, gdy największym powodzeniem cieszą się szmiry dla zubożonego w G. G. episyera, który wybiera rzeczy najbardziej blahe, tanio sensoryjne, zupełnie bezideowe z wydawnictw współczesnych. Toteż zbyt często o obrońcy dostępności są szermierzami wulgaryzacji. To jest także istotne niebezpieczeństwo nowej literatury. Inwazja gustów drobnego kołtuna, inwazja szmiry.

Literatura bliska masom jest inna. Jak powiedziałem, cechuje ją bogactwo ideowe. Sowieckie powieści są tak samo bogato sproblematyzowane ideowo i artystycznie — jak elitarne utwory mieszczańskie. Tylko problematyka jest inna. Literatura dla mas — to nie literatura ubogich krewnych. I dzisiaj musimy równie głośno wołać o zerwanie z ezoteryczną problematyką ideową i artystyczną literatury przeciętnej — jak i wołać, że nie chcemy łatwizny, ubóstwa idei, trywializacji. Nie chcemy diagnozy faszyzmu w stylu Dołęgi-Mostowicza, i „że faszyzm to granda i bajzel, paniedzijski”. Mostowicz nie był najlepszą i najodważniejszą satyrą na sanację. Najlepszy dowód, że go nie konfiskowali. Inaczej było z Broniewskim.

Umyślnie w całym artykule dyskutuję o stopień niższy niż można. Wskazuję błędy trochę oczywiste. Prostu hierarchie wartości właściwie niewzruszone. Bo parę nawiązanych artykułów w „Przekroju”, uwieczonych rzecz Kotta doprowadziło dyskusję do absurdu. Pomyliło zupełnie przeciwników i sprzymierzeńców. Potworzone pozorne niebezpieczeństwa. Przemilczano istotne, groźne, w naszym dość zacofanym życiu najelementarniejsze, a przecież ciągle aktualne przeszkody na drodze postępu kultury.

Tak i tu — nie wolno nam się sprzymierzać z gustem drobnomieszczańskim. Sztuka ludowa mówi jak wrogiemu są masom. Czasopisma organizacji młodzieżowych chłopskich i robotniczych mówią jak masom

ludowe głodne są bogatej treści ideowej. Jak obce są łatwiznie, bezmyślnej rozrywce drobnego kołtuna.

Natomiast należy rozbudzić zainteresowanie pisarzy twórczością, która by właśnie wprowadzała, przygotowała do korzystania z dorobku literackiego wieków. Jest to zadanie ważne. Nigdy dosyć nie potrafimy zaakcentować jak bardzo powinni nasi pisarze współuczestniczyć w tej pracy. Ale wymaga ona specjalnych talentów. Pisałem o tym obszerniej w moich „Uwagach o polityce kulturalnej”. Tu pragnę przestrzec przed demagogią, która może doprowadzić do kompromitującego zmarnowania wysiłków. Robota kulturalno — oświatowa, a taką jest ostatecznie wprowadzanie do literatury, to nie jest zadanie dla pisarzy. Jest ich po prostu za mało. Oni mogą współpracować tylko z legionem, wyspecjalizowanych pracowników. Tak jest w Zw. Radzieckim (90.000 etatowych pracowników kulturalno-oświatowych w samej Republice Rosyjskiej). Przeglądałem organ teoretyczny tej akcji pod nazwą „Kulturalno-prosowiecką robotą” (Nr 2-9 1947). Mamy tam np. w 5 zeszytach na 49 nazwisk oświatowców 8 nazwisk pisarzy, którzy drukują w piśmie odpowiednie sztuki dla świetlic, pieśni, wiersze. Wśród nich są w pewnym sensie specjaliści tego gatunku popularnego jak np. subtelny zresztą poeta Michalkow, ale są i wybitni pisarze, którzy po prostu poświęcili część czasu tej pracy, jak np. znany dramaturg ukraiński, Korniejczuk. Ten przykład pisarzy polscy powinni naśladować. Ale będzie to zmarnowany trud, jeśli pracom pisarzy, ilościowo z natury rzeczy szczupłym, nie będzie towarzyszył szeroki, pełen rozmachu, ambicji i celowy ruch oświatowy. A tego ruchu u nas nie ma. Nie ma pism dla działaczy terenowych. TUR śpi. Nie ma studiów, naukowych i naukowych periodyków poświęconych badaniu metod i nowoczesnych dróg oświaty masowej. Gdy ostatnio wydało takie programowe pismo naukowe Tow. Uniw. Lud. „Siewba” — okazało się zbiorem popisów obskurantów i zacofańców, byłych „Towiańczyków”, tradycjonalistów ślepych na rzeczywistość (zobacz moja obszerna recenzja w Nr. 5 „Nowych Dróg”).

Bez jednoczesnej rozumnej, ale nieustępliwej walki o szeroką robotę kulturalno-oświatową w Polsce — walka o zmiany tematyki, problematyki i stylu literatury będzie tylko snobizmem à rebours. Taki charakter ma artykuł Kotta. Zamiast Princess Prousta chce widzieć chłopów Gałaja... Ale co z tego będzie miał człowiek w Polsce? Ot, nowy snobizm tych razem „rewolucyjnych” inteligentów.

Pełne hasło rewolucji kulturalnej w Polsce — to nie tylko zmiana stylu, ideologii — to równocześnie zmiana organizacji, zbudowanie żywej, masowej roboty kulturalno-oświatowej. Więcej niż to co i jak mają pisarze pisać znaczy mówić, z kim mają pracować, z jakimi instytucjami. I tworzyć, tworzyć te instytucje, krzesać z nich ambicje, napelnić współczesną treścią ideową ich robotę.

Osobnym zagadnieniem jest problem literatury rozrywkowej. By oczywiście i ta powinna istnieć. Jest sprawą polityki naszych wydawców by zdobyć odpowiednie materiały. Ale artystycznie nieszkodliwa powieść kryminalna, czy awanturka — to nie jest cel i przyszłość nowej literatury w Polsce.

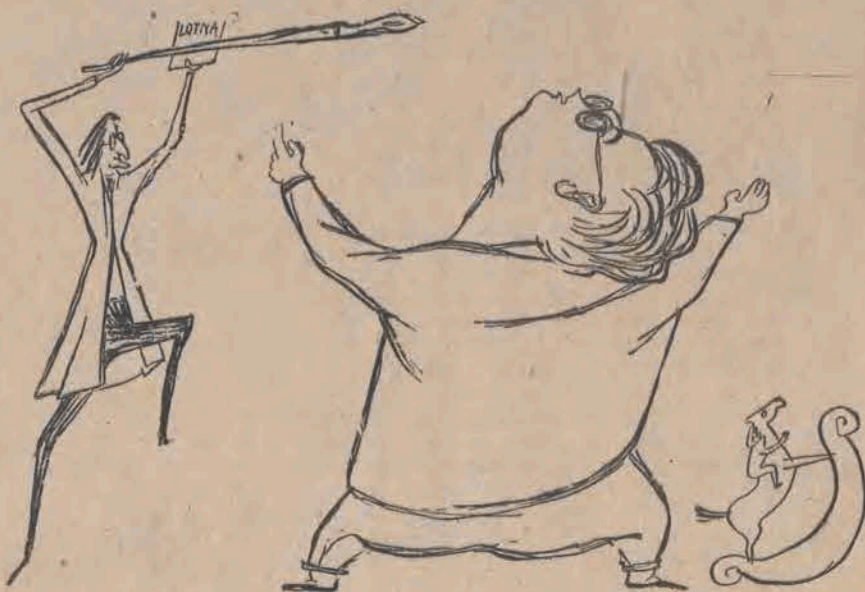
VIII. I na zakończenie.

Już raz o tym pisałem. O ile polityka gospodarcza ma podstawy w teorii ekonomicznej, o tyle polityka kulturalna działa prawie na ślepo.

Ciągle brzdąci mit o absolutnej elastyczności sfery rzeczywistości ideologicznej. Kulturę trzeba przebudowywać — tak jak gospodarkę, licząc się z jej oporami i przerwami rozwoju. Na temat gospodarki wiemy wiele. Na temat kultury znacznie mniej!

Literaturę tak obecną jak i przyszłą stworzą pisarze. Nie doradcy z boku, i złośliwcy u nogawek pisarskich. Nie wolno pisać tak jak Kott — potępiając wszystko i wszystkich w czambuł. W gęstej mgie takich ogólników wszystkie koty są szare. Złe się widzi. Nie odróżnia się realnych konturów. Kott napisał paszkwil. Ale na pewno nie artykuł o współczesnej prozie polskiej. Ani jego zarzuty, ani jego propozycje nie odpowiadają rzeczywistej sytuacji naszego życia literackiego.

Literaturę przyszłą stworzą pisarze dzisiejsi. Z tym trzeba się liczyć. Środki działania naszej polityki kulturalnej nie są ostatecznie naukowe, teoretycznie opracowane. Cóż nam pozostaje? Współpracować z pisarzami. Analizować szczegółowo każdą książkę, znać szczegółowo twórczość każdego z nich. I w każdym wypadku postępować inaczej, indywidualnie. Jak dobry pedagog. Talenty pisarskie to nasz punkt wyjścia, budulec. Akceptować z tego jak najwięcej, wszystko co się tylko da pogo-



dział z dążeniami i celami, ideologią rewolucji kulturalnej w Polsce. Akceptować wszystko, co jest materiałem dającym się choć w przyszłości wykształcić na modłę społecznie użyteczną w nowej rzeczywistości. Nie jest prawdą — wbrew Kottowi — że proza polska to stojące bajory — przedwojennych nawyków i społecznego snobizmu. To nie jest żaden sąd krytyczny. Obserwator szczegółowo analizujący procesy rozwojowe prozy polskiej — widzi tak jak starałem się pokazać — pionowe rozwoju i poprzeczne skostniać. To nie jest tak, że dziś tylko jeden Kott myśli społecznie, a reszta drzemie. Pisarze bodaj dziś czulsze mają sumienie społeczne od krytyków. To co powiedzieli o wojnie, hitleryzmie, faszyzmie polskim, drogach emancypacji chłopca, winach i błędach inteligencji, sprawie żydowskiej, świadczy, że daleko wyszli poza granice ideowej i artystycznej problematyki literatury lat międzywojennych. Nasza proza rozwija się i to we właściwym kierunku. To budzi nadzieje. To skłania krytyka do czujnej współpracy. Do pomagania pisarzowi. Warunki tej współpracy tworzy zarówno ideologia i potrzeby postępu jak i indywidualność pisarza. Pisarze polscy reprezentują wielkie możliwości. To raczej krytyka za mało jest czynna. Za mało odpowiedzialna. Za mało im pomaga.

Wierzę w przyszłość literatury polskiej. Zachęcam krytyków do odpowiedzialniejszej i intensywniejszej, planowej pracy. Krytyka pożyteczna społecznie — to nie są niesprawiedliwe, męczące obraz, jęczące ogólne oceny. Krytyka pożyteczna społecznie to przede wszystkim analiza szczegółowa, rzeczywistych, indywidualnych błędów. Bo literaturę tworzą indywidualności. O postępie literatury stanowi postępowi pisarzy. Krytyka pożyteczna społecznie to wyjaśnienia nie — zasadnicze teoretyczne treści ideowych nowego społecznego i artystycznego poglądu na świat, który chcemy, aby dla pożytku społecznego wyrażała literatura środkami artystycznymi. To dla przykładu rozprawa o optyzmie proletariackim, o socjologicznej konstrukcji losu ludzkiego, nazwanie po imieniu we wczorajszej tradycji literackiej tego co ma być przewyższone jako nadbudowa przewyższonego ustroju społecznego. Ale to nie wszystko. Polityka kulturalna — to nie kaznodziejstwo. Owszem, od czasu do czasu trzeba pogadać. Ale przede wszystkim trzeba działać i organizować. Cóż stąd, że i ja i Kott i jeszcze ktoś postuluje nową literaturę. Gdy warunki życia literackiego utrudniają jej powstanie. Chcemy pożytecznej społecznie literatury dla ludzi walczących o postępek? Ale jury największej nagrody literackiej jest tak dobrane, iż z góry wiadomo, że ono sobie takiej literatury nie życzy. A przecież takie nagrody tworzą hierarchie społeczne wartości literackich. Nimi kierują się artyści.

Pisarz powinien zerwać z tradycją literacką okresu rozpadu kapitalizmu, ale powinien pamiętać o postępowej tradycji literatury swego narodu. W Związku Radzieckim akcja wydawniczo-komentatorska stworzyła materialne ciało tej tradycji — odpowiednie wydania klasyków postępowego nurtu literatury rosyjskiej. U nas poloniści i wydawcy — nie myślą o sensownej politycznie słusznej pracy edytorskiej i komentatorskiej.

Gdybyśmy dziś chcieli stworzyć obiecałe ustawą biblioteczeki gminne co byśmy w nich umieścili? Współczesnych parę książek znalazłoby się. Ale gdzie odpowiednio wydani — i skomentowani klasyki polscy i obcy, gdzie prace historyczne i krytyczno-popularne, broszury o Mickiewiczu w 1848 roku, o pisarzach demokratów?

Cała nasza polityka kulturalna nie ma planu i rozmachu, nie ma planu odbudowy i przebudowy kulturalnej jednocześnie. Nasza polityka kulturalna siłą bezwładu żyje relikami kultury drobnomieszczańskiej. Postępowe poczynania są niepoważane, partyzanckie, odosobnione. Trudno jest zacząć od pracy pisarzy reformę naszej polityki kulturalnej. Ich bowiem praca nie poddaje się bezpośredniemu wpływowi ingerencji organizacyjnej. Jeśli chcemy — poza kazaniami krytyków, których skuteczność jest mała — naprawdę przyspieszyć ewolucję naszej literatury — zabierzmy się do tych dziedzin, które literaturę determinują, a które poddają się bezpośredniej interwencji organizacyjnej. Stwórzmy narazie krajowy plan odbudowy i przebudowy kulturalnej. Wypełnijmy treścią poczynania Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Parę celowych wydawnictw, parę rozsądnie wydanych milionów, kilku rozsądnie zatrudnionych starszych i młodszych humanistów, reforma artystycznych Związków Zawodowych — to będzie naprawdę skuteczny zabieg, aby także przyspieszyć ewolucję naszej prozy w kierunku społecznym, pożytecznym, postępowym.

Stefan Żółkiewski

VASSOS GEORGIU

Bohaterska walka narodu greckiego *)

ISTNIEJE u nas przysłowie, które daje stosowną odpowiedź na tendencyjne i oszczercze zniekształcenia sprawy greckiej przez wielkiego reakcjonistę Winstona Churchilla: „Złodziej krzyczy, aby przestraszyć swoją ofiarę”. Churchill utrzymuje, że tylko jeden raz 5 grudnia 1944 roku dał rozkaz generałowi Scobie wmięszania się w sprawę grecką i zwalczania wszystkimi siłami partyzantów greckich. Churchill miałby zatem bardziej krótką pamięć, gdyby nie to, że zniekształca świadomie prawdę historyczną. W ciągu ostatnich dwóch lat nawet ślepi mogli dojrzeć jak wygląda prawda o tragedii greckiej.

W roku 1944 w Grecji istniały jedynie siły E.A.M. — E.L.A.S. **) Po wypędzeniu Niemców i wyzwoleniu ziemi rodzinnej E.L.A.S. była niezaprzeczoną panem całego kraju. Ateny zostały oswojone przez E.L.A.S. 12 października 1944 roku, na dwa dni przed wyładowaniem Anglików, którzy nie zastali już ani jednego Niemca. Również E.L.A.S. utrzymała całkowicie i wzorowy porządek w czasie dwudniowej przerwy między wyrzuceniem Niemców i przybyciem wojsk brytyjskich.

INTERWENCJA BRITYJSKA ZOSTAŁA POSTANOWIONA OD DAWNA

Oto jak wygląda prawda: mimo, że E.A.M. — E.L.A.S. były jedynymi siłami oporu, które wyzwoliły trzy czwarte terytorium greckiego (jeszcze przed przybyciem Armii Sowieckiej na Balkany) i od wiosny 1944 r. sprawowały władzę de facto i de jure nad większą częścią Grecji — a po usunięciu Niemców nad całą Grecją wyjąwszy Kretę i kilka wysp —

mimo to zgodziły się 1^o uczestniczyć w rządzie tymczasowym unii narodowej, który tak mógłby poprowadzić do urn naród grecki, aby problemy ustroju i ustawodawstwa zostały rozwiązane demokratycznie; 2^o zezwolić Anglikom na przybycie do Grecji, oczywiście na przybycie w charakterze sprzymierzeńców a nie okupantów. Dlaczego E.A.M. — E.L.A.S. mimo swój autorytet, siłę i ogromny wpływ na masę ludową zgodziły się dobrowolnie na przyjęcie tych warunków? Dlatego, że były ściśle związane z zasadą ewolucji ku demokracji w sposób prawidłowy. Dlatego, że interesy narodowe ludu greckiego wymagały, aby Grecja po tylu ofiarach i zniszczeniach poświęciła się odrodzeniu i odbudowie kraju. Dlatego w końcu, że walka wyzwolenca Grecji była nierozdzielnie złączona z wielką wojną antyfaszystowską, która się wtedy rozgrywała.

Ale do gry wmięszal się inny czynnik, z którym powinien się liczyć ludowy ruch demokratyczny w Grecji: czynnik brytyjski. Wziąwszy pod uwagę głębokie przemiany jakim z jednej strony, już uległy kraje bałkańskie, a z drugiej strony, interesy angielskie na Morzu Śródziemnym — droga do Indii — oraz położenie strategiczne Grecji w tym sektorze, należało uniknąć pod każdym pozorem gwałtownej interwencji angielskiej.

Już kilkakrotnie zdarzały się znamienne wypadki, które odsłaniały przykre zamiary Anglików. To nie była tylko systematyczna odmowa władz brytyjskich zrzutów spadochronowych broni i amunicji dla E.L.A.S., ani też utworzenie rzekomych ruchów przeciw prawdziwemu oporowi E.A.M. — E.L.A.S. Ogłoszenie tajnych dokumentów o stosun-

kach angielskich z E.L.A.S. objawiło zbrodnicze projekty Intelligence Service i imperializmu brytyjskiego. Z dokumentów tych wynika, że agenci angielscy proponowali Głównej Kwaterze brytyjskiej na Środkowym Wschodzie: a) przysłanie oddziału spadochroniarzy angielskich w celu ujęcia Głównej Kwatery E.L.A.S.; b) wydania Niemcom dowódców i czynnych bojowników E.A.M.; c) związek „nie tylko z odosobnionymi kolaboracjonistami ale nawet z rządem Quislinga i władzami aparatu państwowego pod jego kontrolą”... (Sprawozdanie pułkownika, szefa wojskowej misji brytyjskiej w Grecji, nr 178 z 27.2.44 i nr 314 z 24.4.44.

W czasie walk wyzwoleńczych i Caserte we wrześniu 1944 r. przedstawiciel rządu brytyjskiego i Głównej Kwatery na Środkowym Wschodzie, sławny generał Scobie nalegał usilnie, aby wspólnie wydano zarządzenie, które zobowiązały wojska angielskie do zaprowadzenia porządku w Grecji. Jedyną kategorię odmowa przedstawicieli E.A.M. — E.L.A.S. zmusiła delegata brytyjskiego do odwrotu. Niemniej w ten sposób Anglik odkryli swoje projekty zmierzające do brutalnego przeszkolenia Grecji. Była stała się krajem wolnym, demokratycznym i niepodległym, i dążące do przywrócenia do władzy klas rządzących, które zdradziły ojczyznę i współpracowały z wrogiem.

BYŁE NIE NOWA JUGOSŁAWIA

W rzeczywistości tak jak i wszędzie, nowe siły, siły Oporu nie były wyłącznie siłami odnowienia, odrodzenia narodowego. Ruch E.A.M. — E.L.A.S. był jednocześnie wielkim ruchem narodowym i połączonym ruchem ludowo-demokratycznym, którego historyczną misją było urzeczywistnienie stuletnich dążeń narodu greckiego, rozwiązanie zagadnień politycznych, ekonomicznych i społecznych stojących przed narodem, jak: reforma rolna, demokratyzacja państwa, upaństwowienie, itd...

Te słuszne dążenia narodu greckiego były sprzeczne z egoistycznymi interesami imperializmu angielskiego. Już od początku 1944 r. szef wojskowej misji brytyjskiej przy Głównej Kwaterze E.L.A.S. telegrafował do Kwatery na Środkowym Wschodzie i do swojego rządu: „Jakkolwiek rozstrzygnięcie powinno nastąpić bez zwłoki, w przeciwnym razie Grecja wstąpi na drogę Jugosławii”... W tym samym znaczeniu oślawiony Papandreu ówczesny premier rządu depešował w Caserte we wrześniu do Churchilla: „Proszę przysłać natychmiast duże siły do Grecji, inaczej nie ma sposobu rozwiązania obecnej sytuacji”...

Oto głębokie przyczyny interwencji angielskiej, interwencji przygotowanej troskliwie podczas okupacji i podjętej w grudniu 1944 r. według instrukcji Churchilla: nie dopuścić za żadną cenę, aby Grecja stała się nową Jugosławią, ponieważ podobny fakt, raz urzeczywistniony, oznaczałby głęboką przemianę w skali bałkańskiej i europejskiej. I należy dorzucić: nie tylko nie dopuścić, aby Grecja stała się demokracją ludową, ale ponadto utworzyć z niej bastion przeciw ludowej demokracji na Bałkanach i ogólnie przeciw socjalizmowi i Związkowi Radzieckiemu.

Poza tymi przyczynami krył się jeszcze jeden wzgląd: najniższe interesy materialne. Publiczny dług Grecji przed wojną podzielony był między wierzycieli w sposób następujący: 55% dla Wielkiej Brytanii, 7% dla Stanów Zjednoczonych, 5% dla Francji. Od chwili udzielenia pierwszej pożyczki w roku 1923, Wielka Brytania uważała Grecję za teren nieograniczonej eksploatacji. Od stu lat zagraniczny handel grecki pozostawał w rękach angielskich a największe towarzystwa Grecji — transport, elektryczność itd... — są towarzystwami angielskimi, które tworzą rodzaj państwa w państwie neo-helleńskim.

FASZYSTOWSKIE METODY

Dla tych, którzy sobie zdają sprawę z interesów natury ogólnej i szczegółowej imperializmu brytyjskiego nie jest rzeczą konieczną wyszukiwanie innych przyczyn interwencji w Grecji. Ale spróbujmy mimo to zagłębić się w szczegóły dla niektórych niedowiarków dobrej woli, którzy mogliby żądać więcej wyjaśnień. Oto kilka faktów:

1) Rozkaz rozbrojenia E.L.A.S. został wydany nie przez ówczesny odpowiedzialny rząd helleński: dwa dni przed podpisaniem podobnego rozkazu przez władze greckie, wkroczył generał Scobie, który zwyczajnie i po prostu, nie mając do tego żadnego prawa, zażądał rozbrojenia E.L.A.S.;

2) Walka została rozpoczęta nie przez E.L.A.S. To policja wywiedziona i dowodzona przez Anglików strzelała do tłumu w czasie pokojowej manifestacji, 3 grudnia 1944 r., zabijając trzydziestu i raniąc dwustu ludzi.

3) 4 grudnia premier Papandreu złożył dymisję pod naciskiem ogólnej niechęci. Lider liberalów, Sofulis zaczął tworzyć nowy rząd, E.A.M. udzielił swojej zgody, wszystko wskazywało, że uda się uniknąć konfliktu, gdy wkroczył ambasador brytyjski w Atenach p. Leaper i wykonywując rozkazy swego rządu zabronił przywódcy liberalów przystąpić do utworzenia gabinetu. W tym samym czasie Anglik rozpoczęli atak na E.L.A.S. Czy to nie wskazuje na kogo spada odpowiedzialność za tę dziwną wojnę w grudniu 1944 r. W Atenach, wtedy, gdy wojna z Niemcami toczyła się gdzie indziej?

*) Autor artykułu, zamieszczonego w „Democratie nouvelle”, jest przedstawicielem E.A.M. we Francji.

**) E.A.M. narodowy Front Wyzwolenia. E.L.A.S. — Ludowa Armia Narodowa Wyzwolenia (formacja wojskowa E.A.M.).

ZYGMENT RADEK

PIEŚŃ GŁOWY ŚCIĘTEJ POWSTAŃCA GRECKIEGO

Zbudźcie się, zbudźcie raby z chleba ulepione
Niechaj rdzawa pleśń, niech sen wasz gnuśny
Nie pęta dłużej gniewnych pięści galerników.
Obszary mrocznych sztolni, skąd plów i srebro
Wypływa sznurem pijanych wagonów,
Fabryki cygar, suszarnie rodzynek
Otworzą wrota na głos waszych syren.
Pasiaste, żółtoczerwone żagle frachtowców
Zwinięte na głos werbla płachty, story dramatyczne.
Chcę ujrzeć jak na strasznych filmie
Zbuntowanych matrosów obok przekupni warzywa.
O amunicji, broni niech mówią namiętni południowcy
Ołdarcie wyrobniicy, portowi tragarze,
I trup co tkwił na marze,
Gdy z głębi miasta werbel się odzywa
W kostnicy wstanie ten fantom.
Piękna z Marsylii! Daj karabiny rebeliantom.
Na barykady, za żaluzje okien, w zalomy rynsztoków
Skarłatny wybuch miny, słychać odgłos kroków.
Jacyś czarni od sadzy kulomiot dźwigają na plecach.
Odwagi miasto, uliczna forteca.
Do wspólnego łożyska Periflegetonu
Przybyszą pasterze górscy w skórach owczych
I wyspiarze łagodni, brązowi jak drzewo.
Jak młoda gwiazda pragną splonąć gwałtownym szafirem.
W cieniu murów wysokiej ulicy cuchnącej smarem czy rybami.

Ucięta głowa
Leży na misce cynowej.
Jak sina perła w koronie ze srebra
Jestem żywą reklamą pięknego królestwa.
Gdybym mogła was widzieć, policzko
Wzrokiem uroczej kobiety jak głowa Meduzy.
Śmierć, śmierć, krwotoki ogniem, winem
Wypitym nim korpus' oderżniał
UPIÓR W KAPTURZE.

Żyję jak leb jesiotra w świecie tak odległym
Martwych przedmiotów równa lutni, rzeźbie, flaszce.
Podstawą jestem mego kapelusza.
Woskowa stać bym mogła w witrynie fryzjera.
Kochałam życie, czar piosenki, kobiety
Zapach benzenu, nocy gry hazardowe
Góry zielone, opary kwasiarńi, ryk bydia,
Winobrania gwar.
Byłam zapewne kolejarzem, sprzedawcą sandałów po wsiach,
Upiorem w tanich teatrach.
Nosilałam gitarę domokrzący, kurier gazeciarza
Ale człowiekiem byłam bez przesady.

Nie pojmuję czego szukacie w wym kraju.
Czy nęcą was plaże skaliste?
Czy wy którzy się znacie na gatunkach wina
Klepską krew naszych szeszepeł pic' chcecie na miejscu,
Że nawet w najlepszych beczkach
Nie nadają się do transportu?
Widma barów okrętowych, bywalcy Latających Szkotów
W waszych bogatych domach czyż nie więcej srebra
Niż jest ołowiu w naszych szarych i trujących rudach?
Ucięta głowa rozumie za wiele:
Syty chce nażreć się z misy głodnego.

Słońce, gwiazdo czerwona, romby siarki, o petardo
OBLICZA MROCNZYCH SĘDZIÓW naznacz płetnem nie do zmycia,
Niech rak ich stoczy krostami ze złota.
Ci którzy głowę ludzką zmieniają na towar,
Oby zmienili się w drewnie totemy,
Gdzie na pniach twarze bogaczy martwe i surowe
Zastąpią znaki zwierząt, pisma tatuaze.

Na szare horyzonty w płomieniach zagastych
Mileząc podstępny potwór rogaty nadciąga.
Pod wieczór w miastach zamykają bramy.
Głodny ludzkość kraży ulicami.
W zielonym mroku piwnie schylenie się nad dziećmi.
Żony za noże chwycie dzieciobójca kroczy.
Matki druhów żegnajcie, postwiacie wiedźmy.
Tylko patrony w zamku, tylko bukiet mitraliezy
Tylko ogień piechoty jest matką żołnierzy.

Zygmunt Radek

Ale przypuśćmy, że prawda nie jest prawdziwa. Przypuśćmy, aby zrobić przyjemność szczególnego rodzaju interpretatorom sytuacji greckiej, że Anglicy powinni byli interweniować by przeszkodzić E.A.M. — E.L.A.S. w ujęciu władzy przemocą i aby zaprowadzić porządek i demokrację w Grecji. Bardzo dobrze! Ale wobec tego gdzie jest w Grecji demokracja? Gdzie jest porządek?

Czy 3500 patriotów i bojowników zamordowanych od lutego 1945 roku do lutego 1947 roku zostało zabitych po to, aby ustroić demokrację? Czy demokrację ustroić jako najskuteczniej? Czy bandy monarchiczno-faszystowskie, które do chwili obecnej ściśle współpracowały z władzami policyjnymi i które ostatnio zostały wcielone do żandarmerii są szczytnym ideałem porządku? Czy kursy wojskowej egzekucji porażki i kobiet, masowe deportacje i obozy koncentracyjne oznaczają doskonałą demokrację?

Dlaczego Anglicy, niezaprzeczeni władcy Grecji w ciągu dwóch lat dopuścili do podobnej zmiany? Dlaczego zerwali układ z Varkizy, który obiecywał przystąpienie do normalnego i demokratycznego życia, układ który sami zagwarantowali? Dlaczego dopuścili do zakłamanych wyborów i sfalszowanego plebiscytu? Na to pytanie jest tylko jedna i sprawiedliwa odpowiedź: Ponieważ droga demokracji i ustroju demokratycznego jest najzupełniej sprzeczna i z nieuczciwymi zamiarami i imperializmem angielskim. Ponieważ, gdyby wybory odbyły się przy minimum gwarancji, partie EAM wyszłyby z nich zwycięsko. Oto dlaczego Anglicy w miejsce przyręconego porządku i demokracji dopuścili do władzy najgorsze elementy, znanych kłobazurów i próbują wskrzesić w Grecji ustroj neo-faszystowski.

Dażenia zarówno Anglików jak i Amerykanów, aby Grecję zamienić w twierdzę przeciw ludowej demokracji i socjalizmowi, mogą zostać urzeczywistnione pod tym jedynie warunkiem, że ruch demokratyczny zostanie unicestwiony. Aby uzyskać podobny wynik, trzeba się posługiwać powszechnie znanymi sposobami, które tworzą zasadniczą istotę faszystów: zabrudzenie w aparacie państwowym kłobazurów i zdrajców, terror, mordowania, obozy koncentracyjne, nieograniczony wyzysk, prowokacje sąsiedzkie i zajścia graniczne, rozbudzenie szowinistycznych namiętności.

Truman i gwałtowna interwencja amerykańska przysły na czas, aby rozproszyć ostatnie wątpliwości... Prezydent Truman w istocie wyznał, iż było koniecznością „przyjść z pomocą Grecji”, ponieważ rząd ateński pozostawiony sam sobie byłby zbyt słaby, aby rozwiązać trudności i nie umiałby utrzymać się przy władzy.

KŁĘSKA ANGIELSKIEGO IMPERIALIZMU

W ciągu dwóch lat Anglicy zrobili wszystko, aby odciągnąć naród grecki od EAM. Ale przegrali całkowicie i w końcowym rozrachunku uciekli się do pośrednictwa dolara. Mniej więcej co dwa miesiące w Atenach powstawał „nowy” rząd i każdy „nowy” rząd był jeszcze gorszy niż poprzedni; sytuacja zmieniała się stale na gorsze. Skąd to zmiany? Stąd, że Anglicy zwyciężają i po prostu zachowywali się jak okupanci. Posługiwali się tymi samymi ludźmi, tymi samymi agentami i tymi samymi metodami co ich poprzednicy.

W szeregach regularnej armii 1246 oficerów, to znaczy połowa, złożyła Hitlerowi przysięgę na wierność. Przywódcy i kadry policji, żandarmerii, wysocy funkcjonariusze są ci sami, których mianowały okupacyjne władze Hitlera i Mussoliniego. Znanymi kłobazurami wypełniają pseudo - parlament; a zdrajcy, którzy w każdym wyzwolonym państwie zostaliby rozstrzelani, są ministrami Grecji „wyzwolonej” z błogosławieństwem Bevina! Posługując się tymi samymi sposobami, co ich niemieccy poprzednicy, nowi okupanci angielscy zderzyli się z poczuciem narodowym ludu greckiego, z uczuciem godności narodowej.

Ta polityka, zamiast zmniejszyć wpływ EAM — jak ludzili się bevinieści wydatnie go zwiększyła. Partie EAM (partia komunistyczna, partia ludowa, partia socjalistyczna, partia radykalno - demokratyczna, unia demokratyczna), które zorganizowały i kierowały greckim ruchem oporu przeciw Niemcom i liczyły więcej niż 2 miliony kombatanów na 7 milionów ludności, wysunęły się znowu na czoło ruchu narodowego skierowanego przeciw angielskim próbom podbicia Grecji. Wybory do związków zawodowych, wybory do spółdzielni rolnych, do organizacji rzemieślniczych, wielkie wiece i manifestacje polityczne z udziałem 300.000 i 400.000 osób, które odbyły się w roku 1945 w okresie pełnego terroru faszystowskiego, wkrótce po układzie w Varkiza, dostatecznie udowodniły, że EAM nie przestał reprezentować większości robotników, wszystkich klas pracujących Grecji.

W rzeczywistości w Grecji istniały i zawsze istnieją wszystkie konieczne warunki obiektywne i subiektywne, aby kraj ten wstąpił na drogę demokracji ludowej, która urzeczywistniałaby wielkie reformy społeczne, ekonomiczne i polityczne. Jedynie wojskowa interwencja angielska i okupacja Grecji przez siły angielskie wstrzymują na razie tę ewolucję. Jeżeli EAM mógł utrzymać a nawet ściślej się zespolic z narodem greckim, stało się to tylko dlatego, że wysuwając się powtórnie na czoło ruchu narodowego uświadomił jednocześnie udowodnić czynami swoje niewzruszone przywiązanie do demokracji i wprowadzić w życie politykę pojednania narodowego.

Tu leży „sekrety” zwiększenia się wpływu EAM. Polega on z jednej strony na nieugiętej obronie niepodległości narodowej i walce

z okupantami, a z drugiej strony na gotowości porozumienia się z tymi stronnikami partii monarchicznych, którzy jeszcze nie zrozumieli celów polityki swoich przywódców. To właśnie sprowadzało i wciąż sprowadza stałych członków partii w szeregi EAM.

W SZEREGACH ARMII DEMOKRATYCZNEJ WALCZY CAŁY NARÓD

Naród grecki, który wykazał wiele cierpliwości, gdy wielu jego najlepszych synów mordowano, torturowano i więziono, wiele najlepszych dziewcząt gwałcono, katowano i deportowano, odpowiedział w jedyny sposób, jaki pozostał do wyboru wolnemu ludowi, któremu nie pozostało nic innego prócz walki lub niewoli. Rozkaz rzucony przez pierwszego sekretarza Partii Komunistycznej Grecji, Nicos Zachariadesa, wzywający do samoobrony wszelkimi możliwymi środkami, łącznie z walką zbrojną, doprowadził do stworzenia wspaniałej armii demokratycznej nowego greckiego Ruchu Oporu. Tysiące greckich patriotów walczy z najemnikami funta szterlinga i dolara. W ciągu jednego roku walki armia demokratyczna rozszerzyła i umocniła swoje szeregi. Do każdej akcji krajowej o dużym zasięgu, wiosennej, letniej lub zimowej, armia demokratyczna zdobywa coraz więcej żywności, broni, amunicji, wpływu, terenu. Wyzwolono już całe okolice i codziennie oswobadza się nowe. Jeżeli chodzi o oficerów angielskiej piechoty lub amerykańskich admirałów, którzy kierują operacjami armii „regularnej” przeciw armii demokratycznej, klęska poniesiona przez ich najemników jest na każdym etapie cięższa.

Dlaczego tak się stało? Dlatego, że w szeregach Armii demokratycznej walczy przynajmniej większość narodu greckiego. Dlatego, że armia demokratyczna wie o co walczy, o słuszną sprawę, która skupia wokół niej miliony patriotów.

Jak to podkreślił kilka tygodni temu wódz Oporu narodowego, nieżyjący już Georges Siantos, „ani 15.000 ani nawet 115.000 ludzi nie uda się utworzenie nieprzerwanego pierścienia okrążającego obszar 4.000 km. kw., gdzie znajdują się najwyższe i najbardziej niedostępne góry Grecji.” Oprócz poparcia ludowego i niezwykłego ducha armii demokratycznej na jej korzyść działają jeszcze inne czynniki: położenie geograficzne Grecji z nieprzerwanymi masywami górskimi, a przede wszystkim cenne doświadczenia partyzanckie. Walka z partyzantką grecką nie jest łatwa. „Gdyby walka była tak łatwa, pisał Georges Siantos, jak o sobie wyobrażają głowy rozegzaltowane fanatyzmem kró-

lewsko - faszystowskim, przekonałoby się już o tym w pierwszym rzędzie Niemcy, którym nie brakowało ani dobrej woli, ani siły, ani środków, ani znajomości sztuki wojennej”.

INTERWENCJA AMERYKAŃSKA

Imperialistyczna ingerencja Ameryki w sprawy Grecji rozczuchwała monarcho-faszystów. Liczne mordowania, zabójstwa polityczne, (jak na przykład Jana Zevgosa, członka Biura politycznego partii komunistycznej), przypominają najbardziej sensacyjne rekordy zbrodni amerykańskich gangsterów. Ale ani zabójstwa, ani dolary nie wystarczyły, aby zahamować ofensywę wiosenną. Czołwki armii demokratycznej dotarły aż 60 km do Aten.

Pomoc Trumana dla najemników ateńskich, przeznaczona na to, aby z Grecji uczynić bastion przeciw Bałkanom i ułatwić zdobycie ropy na Środkowym Wschodzie nie jest wystarczająca nawet z punktu widzenia finansowego. Od grudnia 1944 r. do marca 1947 r. Anglicy wydali 700 milionów dolarów a mimo to, przedsięwzięcie skończyło się bankructwem. Czego mogą dokonać Amerykanie swoimi 260 milionami dolarów jeżeli budżet grecki na rok 1947—48 już teraz wykazuje deficyt 290 milionów dolarów.

NA NOWYM ETAPIE

Delegacja Komunistycznej Partii Grecji, która brała udział w Kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej w Strasburgu złożyła znamienne oświadczenie, które zapowiada nowy etap ewolucji wydarzeń greckich.

Z oświadczenia wynika, że upór anglosaskiego imperializmu i reakcji monarcho-faszystowskiej greckiej powiększa się z dnia na dzień, tak, że możliwość normalnego wyjścia z sytuacji staje się coraz mniejsza. „Jest rzeczą jasną, stwierdzono, że obok nieustannych wysiłków EAM i wszystkich republikanów, dążących do porozumienia i pokoju, jedynie duże sukcesy wojskowe stale zwiększające się armii demokratycznej mogą zmusić reakcję do znacznych ustępstw, jak to się niemal stało ubiegłej wiosny, a czemu przeszkodziła bezwzględna interwencja imperializmu amerykańskiego. Te duże zwycięstwa i wzrost armii zdążają siłą rzeczy do utworzenia Wolnej i demokratycznej Grecji, z własnym rządem i własnym bytem państwowym”.

Według wiadomości, które dochodzą do nas z Grecji, oświadczenie to znalazło szeroki odzew w wszystkich środowiskach kraju. Nie tylko partie należące do EAM, ale także ugrupowania demokratyczne, które nie uczestniczą w koalicji, odczuły głębokie

znaczenie mowy Porphyrogónisa w Strasburgu, który odwoływał się do możliwości pokojowego rozwiązania konfliktu jeszcze w ostatniej godzinie. EAM, szczególnie w deklaracji swego Komitetu Centralnego z 4-go lipca, ponownie 7 lipca zwiększył wysiłki, aby dojść do porozumienia międzypartyjnego, w celu znalezienia demokratycznego wyjścia ze sprawy greckiej.

Rząd i cała reakcja monarcho - faszystowska znalazła się więc w ogromnym kłopotcie. Mając na widoku polepszenie swego wątpliwego położenia, klika Maximos — Tsaldaris, na wzór dobrze znanych metod hitlerowskich wymyśliła „niebezpieczny” spis komunistyczny, ogłosiła stan oblężenia, zarządziła tysiące aresztowań. Oczywiście ich celem było niedopuszczenie do porozumienia, które zakończyłoby wojnę domową.

Jest rzeczą zamyślną, że Parasalidis, sekretarz EAM i członek Komitetu Centralnego mieli się spotkać w dniu swego aresztowania z Maxifosem i Sofoulisem, aby zbadać warunki porozumienia. Z drugiej strony dzienniki demokratyczne Rizospatis i Eleftheri Ellade podały z dobrego źródła wiadomości, według których rząd ateński rozpoczął terror natychmiast po otrzymaniu depeszy od Tsaldarisa, przebywającego w Stanach Zjednoczonych. Zresztą wiceprezydent rządu Venizelos chwali się, że uzyskał uprzednio pozwolenie od Anglo - Amerykanów.

Nie ulega wątpliwości, że ten nagły zamach jest najbardziej uderzającym dowodem niemości, w jaką popadli przywódcy greccy i ich zagranicznej opiekunowie. Reakcja monarcho - faszystowska może stwarzać złudzenie rządu, jedynie podsycając wojnę domową. Ale i tak nie uniknie konieczności wyboru: albo kompromis demokratyczny, albo utworzenie rządu wolnej Grecji.

A poza tym Grecja nie jest osamotniona. Każdy rozumie, że Grecja jest polem doświadczalnym dla imperializmu atomowego. Gdyby doświadczenie się udało, zostanie powtórzone gdzie indziej, aby zdobyć nowe kraje dla świetnych zasad „wolnego zamachu”. Oznacza to, że oczy demokratów całego świata skierowane są na grecką armię demokratyczną, która uważała za oddział pierwszej linii sił światowej demokracji i walce z siłami międzynarodowej reakcji.

Wynikiem polityki Trumana jest zwycięstwo przez demokratyczny ruch grecki przyjaźni demokratów na całym świecie i przyspieszenie ich skutecznej solidarności.

Nie jest to najgorsza rękojmia zwycięstwa demokracji w Grecji.

Przekład Marii Castellatti

Sprawy wydawnicze

Drogi rozwoju wydawnictw

Produkcja książek w II kwartale 1947

UŻYCIE miejsca na łamach „Kuźnicy” dla systematycznej informacji statystycznej o naszym rynku wydawniczym — informacji, nie pretendującej do ścisłości naukowej, ale posiadającej zaletę aktualności —, przyczyniło się zapewne do powszechnego zrozumienia zasadniczego pozytywnego faktu, że wyszliśmy w dziedzinie wydawniczej z okresu zębokowania; istnieje już u nas duża produkcja książek, dorównująca ilościowo przedwojennej, jest nadspodziewanie duża ilość instytucji wydawniczych i wydawców wszelkiego typu. Każda z grup wydawców ma swoje prawa rozwojowe, swoje trudności i swoje sukcesy. Jak długo nie ma w tej dziedzinie

produkcji planu ogólnopństwowego, jak długi rynek wydawniczy rozwija się według starych praw wolnej konkurencji i zupełnej wzajemnej niezależności i, często, obojętnej wzajemnej poszczególnych wydawnictw, — statystyka jest jedyną busolą wskazującą na rolę poszczególnych grup wydawców i na ich tendencje rozwojowe.

Taką właśnie ilustracją dróg rozwojowych naszych wydawnictw jest również niniejsza statystyka produkcji wydawniczej w II kwartale br. Przyjrzyjmy się przede wszystkim grupom tematycznym. Przy ogromnym wzroście produkcji wydawniczej różne jej działy rozwijają się nierównomiernie:

Produkcja wydawnicza II kwartału br. zgótowała więc nam niespodziankę niebylejaką — wbrew oczekiwaniom i horoskopom „papierowym” w drugim kwartale, osiągnięty został najwyższy ilościowo poziom produkcji powojennej. W całym okresie 1944—45 wydano tylko 666 książek i broszur, a w 1946 roku najwyższa była produkcja IV kwartału — 1041 pozycja wydawnicza. 1353 książki i broszury II kwartału br. stanowią wzrost produkcji wydawniczej w porównaniu z II kwartalem 1946 roku — o 67%, ale nawet w porównaniu z I kwartalem br. — o 60%. Duże znaczenie posiada również gwałtowny wzrost ilości stron — ze 100.000 w pierwszym kwartale do prawie 160.000 w drugim.

Jak się ten wzrost produkcji rozkłada jednak na poszczególne działy? Najpoważniejszy jest wzrost (w liczbach absolutnych i względnych) produkcji książek z dziedziny przemysłu, rzemiosła, transportu oraz prawa i administracji. Jest to rezultat działalności wydawniczej przede wszystkim wydawnictw wydawniczych ministerstw i państwowych centralnych ośrodków przemysłowych (masowe wydania Ministerstwa Sprawiedliwości, Ruchliwego Centralnego Zarządu Przemysłu Hutniczego, Departamentu Kadry Min. Przemysłu i Handlu i in.). Wydawnictwa te wypełniają poważną lukę w naszej produkcji wydawniczej, dostarczając książek fachowych niezbędnych dla szkolenia zawodowego. W drugim kwartale rozpoczęła się właściwie na większą skalę produkcja nut (ok. 70 tytułów). Opadła natomiast wysoka w I kwartale fala kalendarzy, która jednak, według wszelkich danych, zaleje nas znowu z końcem roku — (szacując ilość przygotowywanych kalendarzy i samochwalnych „roczników” na ok. 300).

Wzrosła znacznie produkcja książek naukowych wszystkich dziedzin. Stała poprawa na tym polu w trzecim kwartale ulegnie znacznemu przyspieszeniu wobec pełnego uprzywilejowania książki naukowej przy przydziałach papieru i zasadniczej decyzji ministra oświaty, że w dalszych kwartałach papier na książki naukowe przydzielany będzie poza wszelką kolejnością.

W dziale literatury pięknej pocieszającym objawem jest stały wzrost przeciętnej objętości książki i zupełny niemal zanik tak częstych w 1936 roku broszurek reportażowych. Mimo to jednak literatura piękna nie nadąża za ogólnym wzrostem produkcji wydawniczej nawet pod względem objętości. Udział jej spadł z 22,5% w kwartale I do 20% w kwartale II.

Książek religijnych wychodzi w Polsce coraz więcej. W I półroczu br. książek religijnych wyszło tyle, ile w ciągu całego 1946 r.

KSIĄŻKI I BROSZURY wydane w pierwszym i drugim kwartale 1947 r.

DZIAŁ	Ilość tytułów		Objętość stron		w % produkcji	
	I kw.	II kw.	I kw.	II kw.	I kw.	II kw.
I. Działa treści ogólnej	36	15	5934	1414	6 %	0,9%
II. Nauka, Kultura	8	7	1365	1277	1,4%	0,8%
III. Archiwistyka, Bibliologia	3	2	174	479	0,2%	0,3%
IV. Religia	76	125	7678	12550	7,8%	8 %
V. Filozofia, Logika, Psychologia	14	27	1331	6274	1,4%	4 %
VI. Historia	50	96	6742	12866	6,8%	8,2%
VII. Geografia	14	23	1155	2513	1,2%	1,6%
VIII. Antropologia, Etnologia	1	—	50	—	0,1%	—
IX. Językoznawstwo	11	15	1271	3131	1,3%	2 %
X. Literatura	113	173	22159	31407	22,5%	20 %
XI. Nauka o literaturze	32	24	3074	3981	3,1%	2,5%
XII. Muzyka, Teatr, Kino	38	101	871	1531	0,9%	1 %
XIII. Sztuki plastyczne, Architektura	5	9	294	629	0,3%	0,4%
XIV. Prawo, Administracja	30	64	2791	10183	2,8%	6,5%
XV. Polityka, Publicystyka	29	38	1705	2155	1,7%	1,4%
XVI. Ekonomia	19	24	2592	2376	2,6%	1,5%
XVII. Nauki i zagadnienia społeczne	46	78	3236	4574	3,3%	3,1%
XVIII. Oświata i wychowanie	33	35	2855	3532	2,9%	2,3%
XIX. Wychowanie fizyczne, Sport	7	13	747	1278	0,8%	0,8%
XX. Gry	5	4	767	1780	0,8%	1,1%
XXI. Nauki przyrodnicze	26	41	2424	4428	2,4%	2,8%
XXII. Nauki lekarskie	17	29	1358	5942	1,4%	3,8%
XXIII. Technika	40	50	4997	8881	5,1%	5,6%
XXIV. Wojskowość	2	14	140	1253	0,1%	0,8%
XXV. Przemysł, Rzemiosło, Handel, Transport	46	126	3002	10934	3 %	7 %
XXVI. Gospodarstwo Wiejskie	27	47	2025	4008	2,1%	2,6%
XXVII. Podręczniki szkolne	46	79	8464	8036	8,6%	5,2%
XXVIII. Wydawnictwa dla dzieci i młodzieży	97	94	9344	9182	9,4%	5,8%
Razem	871	1353	98545	156894	100 %	100 %

*) Niniejszy artykuł opiera się na spisach dr-ków Archiwum Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Obliczenia liczbowe i zestawienia procentowe sporządził autor artykułu na własną odpowiedzialność.

Pod względem objętości — 12550 stron — stoi ten dział na drugim miejscu po beletrystyce, obok działu książek historycznych. Warto jeszcze zwrócić uwagę na książki szkolne. Średnia objętość tomu w ostatnim kwartale zmniejszyła się do 100 stron (prawdopodobnie pozycje dla pierwszych klas szko-

ty podstawowej). W konsekwencji mimo pokąźnego wzrostu ilości tytułów dział podręczników szkolnych wg. objętości zmalał do 5,2%. Inaczej nieco przedstawiają się te tendencje rozwojowe w poniższym zestawieniu wg. wagi gatunkowej każdego działu, mierzonej ilością tytułów:

KSIĄZKI I BROSZURY wydane w II kwartale, w zestawieniu z I-szym kwartałem i z produkcją roku 1946

DZIAŁ	Ilość tytułów danego działu w % łości tytułów całej produkcji wydawniczej w okresie:		
	1946 r. w %	I kwartał w %	II kwartał w %
0. Książki treści ogólnej	5,2	4,1	1,1
1. Filozofia	1,3	1,6	2
2. Religia. Teologia	7,2	8,7	9,4
3. Nauki społeczne, prawne. Publicystyka	22,7	12,6	13,2
4. Językoznawstwo	0,8	1,3	1,1
5. Nauki ścisłe	2,5	3,5	2,6
6. Nauki stosowane	14	25,5	26,8
7. Sztuki piękne. Gry. Sporty	5	6	9,1
8. Literatura piękna	18,3	13	13
9. Książki dla dzieci i młodzieży	10	11,1	7
10. Historia. Geografia	10	7,3	8,9
11. Podręczniki szkolne	4	5,3	5,8
	100%	100%	100%

Wyraźnie tu występują tendencje wzrostu produkcji książek religijnych, naukowych (zwłaszcza z dziedziny szkolenia i samokształcenia — „nauki stosowane”) sportu — kosztem nie tylko publicystyki (zanik broszur 1946 r.) ale i wagi gatunkowej literatury pięknej, książek dla dzieci i młodzieży. Łącznie oba te ostatnie działy stanowią jedną piątą całej produkcji wydawniczej, podczas gdy w latach 1926—1938 ilość tytułów beletrystyki i literatury młodzieżowej dochodziła do 30% ogólnej produkcji. A przecież Polska ludowa

o dwu milionach codziennych nabywców gazet i nigdy przedtem niespotykanym pędzie do wiedzy, do czytania, przy zapowiedziach rychłej realizacji ustawy bibliotecznej — nie może się zadowolić 10—15 nowościami beletrystycznymi czołowych wydawnictw.

A właśnie w tych czołowych polskich wydawnictwach stwierdzamy w II kwartale niepokojące zahamowanie tempa ich rozwoju i poważne przesunięcia w udziale poszczególnych grup wydawców w ogólnej produkcji. Ilustruje je poniższe zestawienie:

WYDAWCY KSIĄZEK I BROSZUR w II kwartale 1947 r. w porównaniu z pierwszym kwartałem 1947 roku

WYDAWCA	Objętość		Tytułów	
	II kwartał	I kwartał	II kwartał	I kwartał
	stron	w %	ilość	w %
I. Spółdzielnie wydawnicze	30825	19,5%	198	14,4%
w tej liczbie:				
Sp. Wyd. „Książka”	7733	4,9%	43	3,1%
Sp. Wyd. „Czytelnik”	5959	3,9%	34	2,5%
Sp. Wyd. „Wiedza”	3990	2,5%	21	1,5%
II. Instytuty wydawnicze				
Państwowe	43088	27,6%	387	22,8%
III. Organizacje społeczne, Związki, Stowarzyszenia (prócz religijnych)	13431	8,5%	165	13,5%
III a Stowarzyszenia i organizacje religijne	12997	8,2%	141	10,4%
IV. Firmy prywatne i anonimowe	56573	36,2%	462	34,2%
Razem	156894	100%	1353	100%

W ogólnym silnym wzroście produkcji wydawniczej w II kwartale, spółdzielnie wydawnicze udziału nie biorą. Przy utrzymaniu produkcji własnej na poziomie pierwszego kwartału, zmniejsza się wkład czołowych spółdzielni w ogólną produkcję. Wzrosła natomiast produkcja wydawnictw państwowych (z 23 tysięcy do 43 tysięcy stron), stowarzyszeń i instytucji religijnych (z 6000 na 13000 stron — wzrost o prawie 120%) i wydawców prywatnych (z 33 tysięcy na 56,5 tysiąca stron).

Rozmach wydawniczy w II kwartale br. świadczy o trwającej dobrej koniunkturze księgarskiej nasilonej jeszcze perspektywą realizacji ustawy bibliotecznej oraz o dużych wciąż jeszcze rezerwach możliwości produk-

cyjnych. Osiągnęliśmy w tym kwartale najwyższy przedwojenny poziom produkcji książek w języku polskim (II kwartał r. 1938) — co stanowi poważny sukces naszego zniszczonego przemysłu poligraficznego, pracującego w najprymitywniejszych warunkach technicznych, sukces przemysłu papierniczego i ogółu wydawców. Tym pilniejsza jest — niech mi redaktor i czytelnicy wybaczą powtarzanie się — sprawa ogólnopolskiego planu wydawniczego, ustawowego uregulowania uprawnień wydawniczych i bibliotek powszechnych — trzech elementów które otworzą nowe wspaniałe możliwości rozwoju ruchu wydawniczego w Polsce.

Adam Bromberg.

KRONIKA RADZIECKA

85 lat Wszechzwiązkowej Biblioteki im. Lenina w Moskwie

1 lipca br. minęło 85 lat od chwili założenia największej w Związku Radzieckim i jednej z największych w świecie bibliotek Państwowej Biblioteki im. Lenina w Moskwie.

„Leninka” — tak w skróceniu nazywają bibliotekę im. Lenina w Moskwie jej liczni miłośnicy. Można śmiało powiedzieć, że nie ma w Związku Radzieckim wykształconego człowieka, który by mniej lub więcej czasu nie przesiedział w jednej z jej czytelnianych sal. Należy ona do tych rzadkich w świecie bibliotek, których mury przesiąknięte są jakimś specjalnym, im tylko właściwym nastrojem, ułatwiającym skupienie się i twórczą pracę. W Warszawie tego rodzaju nastroj znajdowaliśmy bodajże tylko w Publicznej Bibliotece na Koszykowej.

Czytelnicy Biblioteki im. Lenina rekrutują się z ludzi różnych zawodów i różnego wieku, od robotników poczynając i kończąc na profesorach.

Obecna Biblioteka im. Lenina, dawniej biblioteka przy rumiancewskim publicznym muzeum, otwarta została pierwszego lipca 1862 r. Założyciel jej, hrabia N. T. Rumiancew, syn znanego feldmarszałka Rumiancewa — Zadunajskiego, był jednym z najbardziej oświeconych ludzi swego czasu i poza służbą dyplomatyczną zajmował się badaniami historycznymi. Biblioteka znajdowała się z początku w Petersburgu, później przeniesiona została do Moskwy i umieszczona w jednym z najpiękniejszych i po dzień dzisiejszy budynków Moskwy, w domu Paszkowa, zbudowanego w roku 1784 według planów znakomitego rosyjskiego architekta Bażenowa.

Biblioteka posiadała w chwili jej założenia 28.512 tomów i około tysiąca rękopisów. W ciągu 55 lat swego istnienia, głównie drogą darów ilość książek w roku 1917 wzrosła do 1 miliona. W obecnej chwili biblioteka im. Lenina ze swoimi 10 milionami tomów jest jedną z największych bibliotek świata i można ją postawić w jednym rzędzie z biblioteką Kongresu w Waszyngtonie, biblioteką brytyjskiego muzeum w Londynie i narodową biblioteką w Paryżu.

O ogromie pracy wykonywanej przez bibliotekę może świadczyć fakt, że w roku 1940 bibliotekę odwiedziło 326 tysięcy czytelników którym wydano około 4 milionów książek i czasopism i 45 tysięcy bibliograficznych informacji. W tym samym roku bibliotekę Kongresu w Waszyngtonie odwiedziło tylko 400 tysięcy czytelników a wydano 2 miliony 300 tysięcy tomów. W 1946 roku bibliotekę odwiedziło milion czytelników, którym wydano około 5 milionów tomów i 63 tysiące bibliograficznych informacji.

Biblioteka im. Lenina poza bibliotekami znajdującymi się na terenie Związku Radzieckiego, które w każdej chwili mają możliwość wypożyczenia w niej książek dla swoich naukowych pracowników związana jest z największymi księgozbiórami i naukowymi instytucjami większości państw, w tym i z bibliotekami polskimi, od których

drogą kupna lub wymiany otrzymuje książki drukowane w Związku Radzieckim. Poza tym biblioteka posiada i międzynarodowy abonament, który jej pozwala wypożyczać książki w zagranicznych bibliotekach i odwrotnie.

Księgozbiór biblioteki rozbity jest na cały szereg działów, z których najciekawsze są działy cennych książek oraz rękopisów. Dział książek rzadkich i cennych posiada w danej chwili około 100.000 tomów. Między nimi znajdują się takie „białe kruki” jak istniejące w dwóch egzemplarzach „Zwykłe Prawo Normandii” wydane w Rouen w 1580 r., pierwsze wydanie dzieł G. Bruno z jego autografem, „Historia Naturalna Pliniusza”, wydana w Wenecji w 1464 roku, pierwsze ilustrowane wydanie Boskiej Komedii Daniego drukowane we Florencji w 1471 roku, chińskie inkabuły XIV wieku i cały szereg innych.

W dziale rękopisów znajduje się około 30.000 tomów ksiąg pisanych ręcznie, 25 zbiorów starych aktów i dekretów i około 50 archiwalnych zbiorów podarowanych przez różne osoby. Poza autografami wszystkich prawie wybitnych pisarzy, poetów i uczonych rosyjskich, jak też i innych narodów, przechowywanych w dziale rękopisów biblioteki, wspomnieć należy przede wszystkim o niezwykle cennej Archangielskiej ewangelii z 1092 roku.

Z pośród książek pisanych ręcznie do najbardziej rzadkich zaliczyć należy łacińską biblię na pergaminie in folio z 1347 roku oraz wykonany na pergaminie modlitewnik z rysunkami o wysokiej artystycznej wartości. Jest to jeden z najpiękniejszych istniejących w dniu dzisiejszym łacińskich modlitewników. Wspomnieć należy także o bardzo cennych zbiorach książek pisanych ręcznie pochodzących z różnych cerkwi oraz o najbardziej cennym w świecie zbiorze barona Gincburga pisanych ręcznie ksiąg hebrajskich.

Dla zwiększonej w dziesięćkroć w ciągu ostatnich 30 lat ilości książek zabrakło w końcu miejsca w starym i obszernym domu Paszkowa. I dlatego też przystąpiono w 1927 roku do budowy nowego gmachu. Obok starego powstał nowy gmach biblioteki im. Lenina nie ustępujący mu w monumentalności. Jest to drugi co do wielkości gmach biblioteczny w świecie. Jego powierzchnia wynosi około 275 tysięcy metrów. Główny gmach przeznaczony dla przechowywania książek jest 19-piętrowy i posiada około 180 kilometrów półek. Oddziały jak i sale biblioteczne połączone są pneumatyczną pocztą.

Nowy gmach jest tylko częściowo wykonany. Przerwane w czasie wojny prace w danej chwili podjęte zostały na nowo. Nowy gmach i stary gmach połączone są tunelem. O tym tunelu mówią, że ma symboliczne znaczenie. On łączy stare z nowym; Tolstoją z Gorkim, Puszkina z Majakowskim, Herceńą z Leninem.

Samuel Fiszman

Tematyka prac Instytutu Badań Słowiańskich w Moskwie

W Nr 5-ym czasopiśmie „Więstnik Akademii Nauk ZSRR” za 1947 r. opublikowany został artykuł niedawno zmarłego wybitnego historyka i sławisty, członka rzeczywistego Akademii Nauk Związku Radzieckiego Włodzimierza Piczeży. W artykule uczonego zastanawia się nad poszczególnymi problemami będącymi w danej chwili przedmiotem badań najmłodszego z pośród instytutów radzieckiej Akademii Nauk, Instytutu Badań Słowiańskich. W Instytucie czynne są dwie sekcje: sekcja historii narodów słowiańskich i sekcja języka i literatury. W sekcji historii stworzono szereg podsekcji, tematem prac których będą kwestie następujące: 1) Stosunki słowiańsko-bizantyjskie, 2) Walka narodów słowiańskich o wolność i niepodległość 3) Historia stosunków na wsi, 4) Rozwój kapitalizmu i tworzenie się klasy robotniczej słowiańskich narodów, 5) Stosunki między Rosją, a innymi słowiańskimi narodami.

W czasie najbliższym stworzone zostaną podsekcje dla badań historii prawa, słowiańskiej etnografii i archeologii. W planie prac sekcji historii na najbliższe trzy lata zawarte są takie tematy, jak: najstarsze prawo narodów słowiańskich, rewolucja 1848 r. w słowiańskich krajach, tworzenie się słowiańskich państw w 1918 — 1939 r., historia słowiańskich państw w 1918 — 1939 r., ustroje demokratyczne w krajach słowiańskich po ostatniej wojnie. Instytut przystąpił także do opracowania i przycięwania do druku szeregu ważnych dokumentów przechowywanych w radzieckich archiwach m. in. nieznanych do-

kumentów o Tadeuszu Kościuszcze będących pierwszorzędnym źródłem dla badań nad powstaniem 1794 r. Sekcja języka i literatury dzieli się na dwie podsekcje: Słowiańskiej filologii i historii słowiańskiej literatury.

Plan prac sekcji na czas najbliższy obejmuje szereg ważnych, niezmiernie ciekawych problemów, jak: fonetyka, metodologia słowiańskich języków, składnia słowiańskich języków, porównawcze badania gramatycznych i składniowych form słowiańskich języków, tworzenie się literatury języka u słowiańskich narodów, języka poszczególnych słowiańskich pisarzy, sprawa wzajemnych wpływów w słowiańskich literaturach i inne.

Instytut wydawać będzie kilka naukowych czasopism, z których jedno pod nazwą „Międzynarodowe pismo” drukować będzie prace we wszystkich słowiańskich językach.

Powyższe plany Instytut realizuje w całej rozciągłości. Obszerna historia Polski, która akademik Piczeża zdążył zakończyć przygotowaną jest do druku. Badania nad wieloma innymi pracami zawartymi w planie Instytutu są bardzo daleko posunięte. Biora w nich udział najwybitniejsi radzieccy sławisci, historycy, filolodzy, historycy słowiańskiej literatury, co daje rękojmię, że Instytut Badań Słowiańskich Akademii Nauk Związku Radzieckiego stanie się w czasie najbliższym, centralnym warsztatem prac badawczych w dziedzinie, najbardziej predystynowanej do wyjawienia więzów, które łączyły w ciągu wieków słowiańskie narody.

S. Fiszman



Hiszpańska i Waśkowski — drzeworyt

TREŚĆ NR 36

Zygmunt Mysłakowski — Funkcjonalny sław Iwaszkiewicz — Scena na łące (fragment powieści „Podgaje”); Zbigniew Biełkowski — Un petit bout de France; Mariusz Margal — Festiwal młodzieży świata; Przegląd prasy; Korespondencja; Noty.

KRONIKA CZESKA

ZAGADNIENIE czytelnictwa wraz ze wszystkimi związanymi z nim sprawami jest wciąż i we wszystkich krajach aktualne. Świadczą o tym także różne ankiety, dyskusje, konkursy czy wypowiedzi tak „wytwórców” jak i „konsumentów” książki. Wydawnictwa, czasopisma, instytucje wybierają czy nagradzają utwory literackie najlepsze „w ogóle” czy najlepsze „na temat”. W licznych ankietach uwzględnia się opinie tak znawców jak i szerokiego kół czytelnictwa.

Zobaczmy, jak wyglądają względnie wygłady takie sprawy w ciągu ubiegłego roku w sąsiedniej Czechosłowacji. Przed świętami Bożego Narodzenia i Nowego Roku, w którym to okresie odbywają się tam różne targi książkowe, wydawcy czescy porozumeli się z referentami kulturalnymi czasopism, inicjując dyskusje na temat — kryzysu książki. Dyskusja trwała 4 godziny a treść jej oraz wyniki podał E. Valenta w czasopiśmie „Dnesek” (5.XII. 1946).

Orzeczone więc, że czytelnictwo czeskie stoi na progu kryzysu książkowego. Według wydawców popyt na książki jest mały. (Niezbyt dokładnie, ale w każdym razie co nieco zorientuje tu przeprowadzona jeszcze w ubiegłą jesień ankieta Czeskiego Instytutu dla Badań Opinii Publicznej na temat ilości posiadanych i kupowanych książek oraz pobudek kupna. Ankieta przeprowadzona wśród 1000 osób, przedstawicieli różnych zawodów. Wynika z niej, że w r. 1946 17% ludzi nie posiadało żadnej książki, 26% miało 1—10, 38% od 10 do 100, a 19% ponad 100 książek, przy czym na pierwszym miejscu w tej grupie znaleźli się urzędnicy. W tym samym roku 50% ludzi nie kupiło ani jednej książki. Głównymi nabywcami są urzędnicy pracujący w wolnych zawodach. Najwięcej ludzi pobudziła do kupna reklama wystawowa i polecenia znajomych, natomiast ogłoszenia reklamowe, ani krytyka literacka (recenzje) nie wykazały żadnego wpływu. Wydawcy widocznie są innego zdania, ponieważ pierwszym zarzutem, jaki postawili na owej dyskusji był ten że prasa, a zwłaszcza pisma codzienne poświęcają zbyt mało miejsca propagowaniu książki czeskiej. przy czym najgorzej przedstawia się ta sprawa w pismach o charakterze politycznym.

Na zarzut odpowiedziano wydawcom zarzutem: że wydają za wiele książek, o wiele więcej niż rynek jest zdolny wchłonić. Już przed wojną wychodziło w Czechosłowacji rocznie prawie tyle książek, co w Stanach Zjednoczonych, przy dziesięciokrotnie mniejszej liczbie mieszkańców. To więc, co tak zachyca przybywającą z Polski — po kilka księgarń na każdej ulicy Pragi — jest dla wydawców i autorów przedmiotem poważnej troski. Książek wychodzi tyle (licząc recenzji), że z jednej strony pisma nie dysponują odpowiednią ilością miejsca na recenzje, zaś z drugiej nawet wykształconemu referentowi kulturalnemu trudno jest ocenić je wszystkie i to tak sumiennie, żeby nie pominąć nowych a nieznanych talentów w powodzi całkiem zwykłego grafomanstwa. W dodatku jeszcze wydawcy postawili propozycje, aby recenzować również książki bezwartościowe celem ostrzeżenia przed tandetą. Zwrócono im jednak uwagę, że to mogłoby mijać się z celem, ponieważ jest wielu czytelników, którzy właśnie chętniej kupią książkę „zjechaaną” przez krytykę. (Objaw — zdaje się i w Polsce nierzadki).

Przy tej sposobności zauważono, że w takim razie należałoby mówić nie tylko o kryzysie książki, ale i o kryzysie krytyki. A mianowicie, że do wyjątków należą krytycy, którzy by pisali wszystko to, co jest właśnie potrzebne i w sposób dla wszystkich zrozumiały, natomiast coraz częściej ukazują się krytycy, które nawet doświadczonemu czytelnikowi nie umiają poinformować o rzeczywistej wartości krytykowanego dzieła.

Wskutek tego czytelnik jest zdany na własny instynkt i przypadek. Jak wykazują statystyki, w dalszym ciągu mają powodzenie, „ida”, autorzy znani uznani. Czyli — czeski kryzys książki ogranicza się do autorów mniej znanych oraz nowych a nie reklamowanych. A więc w prozie zawsze „idzie” Karol Czapek, a poeci tacy, jak Hora, Halas, Seifert, czy Nezval mają nakłady nawet dziesięciokrotnie większe niż przed wojną.

Powojenne trudności gospodarcze Czechosłowacji — jak wszystkich państw europejskich — wpływają także na jej politykę kulturalną, a więc także na sprawę przekładów z literatury obcych. Jest ona regulowana przez Min. Informacji, przy czym Czesi nie zapominają, że wiąże się z tym konieczność wywożenia zagranicę honorariów autorskich. Np. otrzymano 12 podań na przekłady Bromfielda, uwzględniono 8, zaś honorarium, które się za nie musi do Ameryki przekazać, wynosi ok. 3.000.000 koron. W roku 1945 przekłady z literatury radzieckiej stanowiły 80% całej literatury obcej w Czechach. Na język czeski przetłumaczono dotąd około 300 au-

torów radzieckich, łącznie z dziełami wydanymi przed wojną. Rynek więc został dostatecznie nasycony, tym bardziej, że oprócz wydawanych książek grano także liczne sztuki sceniczne i wielką ilość radzieckich filmów. W ciągu roku 1946 zainteresowania przesuwały się także w kierunku innych literatur, tak europejskich jak i pozaeuropejskich. Zwłaszcza zaznaczył się duży popyt w stosunku do literatur anglosaskich (Bromfield, Mitchell, Wodey, Lewis, Dreiser, Buck, Anderson, Candel, Burman, Wolf i in.). Na wspomnianej dyskusji, wywołało to z jednej strony protesty, z drugiej usprawiedliwienia. Protesty, że nie zawsze jest to literatura na poziomie, że niektórzy z tych autorów są zbliżeni do faszyzmu, zaś usprawiedliwienia, że większość czytelników bierze książkę do ręki nie po to, by się uczyć, ale by się rozzerwać; przeciętny człowiek chce czytać o tym, czego nie zna, czego sam nie ma, interesuje się życiem, które jest inne niż jego własne. Oprócz tego pragnie opowieści, pragnie epiki. Zarzucono przy tym czeskiej literaturze współczesnej upadek prozy epickiej pod pozorem szukania nowych form i problematyki oraz przerosł tejże problematyki i patosu. Wobec tego nie należy się dziwić, że czytelnicy skłaniają się raczej ku anglosaskiemu nowemu realizmowi czy socjalistycznemu realizmowi Szolochowa lub Katajewa, aniżeli ku literaturze rodzimej.

Nie wspomniano tam (albo sprawozdawca nie wspomina), jak jest z przekładami z innych literatur, szczególnie z polskiej. Skądinąd wiadomo, że zainteresowanie literaturą polską było a w ciągu ub. roku także wzrastało; ukazały się i były przygotowywane wznowienia przedwojennych oraz nowe przekłady przedwojennych i powojennych utworów (Kunczewiczowa, Kruczkowski, Gojarczyńska, Andrzejewski, Szmaglewska, antologia polskiej poezji wojennej), razem jednak nie wyniosło to ponad kilkanaście pozycji.

Ważnym czynnikiem pokupności książki jest jej cena w stosunku do możliwości zarobkowych konsumenta. Stwierdzono tam, że jakkolwiek według porównania z cenami innych artykułów książka nie jest drogą, to jednak z punktu widzenia zarobków — jest droga. Przy tym zarzucono wydawcom nierównomierną kalkulację, co powoduje, że książki równej wartości i objętości mają zbyt rozległe ceny; także podwyższają cenę kosztowne okładki.

Dyskusja odbywała się w ogóle pod znakiem stawiania i odpięcia zarzutów. Zatakowano więc także wydział publikacji Min. Informacji, aby o tym, czy dana książka ma wyjść czy nie, nie decydował jeden — jak go nazwano „dyktator”, ale grono równomiernie odpowiedzialnych ludzi, zarzucając równocześnie, że zbyt duży procent wydanych książek jest bez wartości (90%). Tenże „dyktator”, broniąc się, uznał tylko 50% za słabe i nieopodane, natomiast w powadzi książek na tematy „obozowe” za naprawdę wartościowe tylko 8 pozycji. Od czasu tej dyskusji do obecnych czasów zaszły duże zmiany. (Jak taka szczerza statystyka wypadłaby u nas?).

Na koniec podkreślono dotkliwy brak czeskich i obcych klasyków do użytku szkolnego, oraz podano projekt wydawania pisma wydawców, które by informowało czytelników o tych sprawach literacko-wydawniczych, o których prasa codzienna nie może informować z braku miejsca.

Dyskusję streszczoną w artykule E. Valenty uzupełniają i naświetlają różne ogłoszenia zwykle pod koniec roku ankiety czasopism, wydawnictw czy instytucji.

„Svobodne noviny”, organ stowarzyszenia organizacyj kulturalnych, ogłosił — tradycyjną, wstrzymaną na czas wojny — ankietę na najciekawszą książkę. Tym razem ankietę nie miała dotyczyć tylko książek wydanych w ubiegłym roku, miała bowiem za cel wykazać zainteresowania względem dzieł dawniejszych w stosunku do nowych. Redakcja zdawała sobie przy tym sprawę, że nie zawsze wynik ankiety bywa ścisłym odbiciem upodobań ogółu. Do ankiety zaproszono ponad 200 osób różnych przekonań politycznych, zawodów i wieku, ludzi tych łączyło tylko to, że wszyscy byli pracownikami kultury. Każdy podawał jedno lub więcej (przeciętnie 3, najwięcej 9) dzieł, czasem tylko autora lub czasopismo. W wyniku ankiety na pierwszym miejscu znalazł się prez. E. Benes z dziełami „Sześć lat wygnania” i „Demokracja dziś i jutro”, na drugim prof. Albert Pražak z książką „Naród się bronil” i innymi, na trzecim stracony przez Niemców literat — dziennikarz Juliusz Fuczik z książką „Reportaż spod stryczka”, na czwartym dzieła braci Karola i Józefa Czapków, dalej: E. Sobota, O. Scheinpflugowa-Czapkova, J. Stransky, E. Hemingway, W. Holan, E. Hostovsky itd.

Polaka oczywiście ciekawi, czy też wśród kilkuset, uważanych za najlepsze, znajdzie się jakaś książka polska. Przekładów polskich utworów nie ma jeszcze tak wiele i nie wiele egzemplarzy książek polskich nowych znalazło się w ub. r. na terenie Czech. Przecież jednak przy nazwisku wybitnego czeskiego polonisty, prof. K. Krejczego, znajdujemy jako jedną z pozycji „Noc” Andrzejewskiego, zaś prof. F. Wollman z Brna wymienia „Dymy” Szmaglewskiej.

Inny charakter miała ankietę dziennika „Svobodne slovo” (organ partii narodowo-socjalistycznej), który ogłosił ją pod hasłem

„Jaką książkę dałbyś swemu najlepszemu przyjacielowi na gwiazdkę?”. Odpowiedzi nieograniczonych zaproszeniem, nadeszło blisko 200, z czego ok. 3/4 odnosiło się do dzieł czeskich autorów, a 1/4 do obcych (w tym 1 polskiego, redakcja jednak w wyniku nie ogłosiła nazwiska ani tytułu). — u tutaj na pierwszym miejscu znalazło się „Sześć lat wygnania” Benesa, „Demokracja dziś i jutro” na drugim, zaś na trzecim Karol Czapek. Inne nazwiska powtarzają się jak w ankiecie „Svobodnych novin”, tylko na innych miejscach: Scheinpflugowa, Hemingway, Stransky, Bass, Eisner, Pražak. Nazwiska Benesa i Pražaka wskazują na zainteresowanie się literaturą polityczną i naukową,

kłóra w Czechach stoi na wysokim poziomie. Gdy się weźmie pod uwagę, że w pierwszej ankiecie wypowiedzieli się ludzie o pewnym poziomie kulturalnym i wkładzie w kulturę czeską, zaś w drugiej prawdopodobnie przeciętni konsumenci książek, i gdy po zesawieniu wypadła przynajmniej w najważniejszych pozycjach podobna linia zasadnicza — można przypuszczać, że jest to rzeczywiście odzwierciedlenie ogólnej opinii i upodobań kulturalnego czytelnika czeskiego. Wydaje się też, że w wspomnianej dyskusji wydawcy przedstawiali sprawę kryzysu książki może nieco za pesymistycznie.

Helena Gruszczyńska - Dubowa



FRAGMENT Z DZIEJÓW NAUKI POLSKIEJ

Profesor Uniwersytetu — znawca antropogeografii i geografii gospodarczej, wybitny przedstawiciel świata naukowego.

Docent uniwersytetu — botanik, fachowiec w zakresie patologii roślin. Czynny pracownik naukowy.

Docent uniwersytetu — geograf, historyk. Żywy udział w piśmiennictwie naukowym.

Profesor nadzwyczajny i docent uniwersytetu — biolog. Specjalność: ichtiologia.

Historyk, bibliograf, archiwista — czynny pracownik naukowy.

Oskarżeni o pracę wywiadowczą na rzecz faszystowskiego podziemia, zdradę tajemnic państwowych, współdziałanie z ośrodkiem obcego wywiadu, przygotowywanie śmiertelnych zamachów na życie przedstawicieli demokracji polskiej.

Wielki proces polityczny? Nie. Rozprawa z wrogą demokracji grupą ideową? Nie. Oskarżeni w procesie krakowskim pracownicy świata nauki — to infantyle polityczni, działacze bez ideologii, ludzie, którzy na przeważnie sądowym nie umieli przeciwstawić aktowi oskarżenia żadnej postawy ideowej, zdolnej rzucić światło na motyw ich czynów. Czego ci ludzie chcieli? Jaką Polskę uważali za swą ojczyznę? Dlaczego sądzą, że wolno zdradzać Polskę Ludową? Nikt nie zdołał na te pytania udzielić odpowiedzi. „Głos Ludu” w swych przenikliwych impresjach na temat procesu krakowskiego określa w pewnym momencie czyny oskarżonych, jako działalność szpiegowską. I rzeczywiście, przebieg rozprawy, zeznania świadków, dowody rzeczowe, szczegóły śledztwa — nie uprawniają do innego wniosku. Doczekaliśmy się. Dzieje inteligencji polskiej zyskały nową kartę: profesoria i docenci Almae Matris — szpiegami na rzecz obcego wywiadu. Nie jest to zjawisko łatwe do wytłumaczenia. Trudno przejść nad nim do porządku. Posiada swoje tło — bogate i skomplikowane.

Jedynym świadomym działaczem politycznym wśród oskarżonych w procesie krakowskim jest Stanisław Mierzwa — wybitny członek P. S. L.-u związany z Londynem już w czasie okupacji. Przedstawiciel prawicy stronnictwa Mikołajczyka. Prawicy — blisko graniczącej z „Iasem”. „Mierzwa” — pisze „Głos Ludu” — „mówi o swych współoskarżonych WIN-owcach z odrazą i pogardą. Uważa za ciężką karę dla siebie, że musi w „tym towarzystwie”, jak się wyraża, zasiadać na ławie oskarżonych. Ale równocześnie Mierzwa czuje się z nimi związany solidarnością wobec władz bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Ludowej.”

W tych kilku zdaniach została wymownie streszczona dwuznaczność stanowiska PSL w życiu politycznym odrodzonej Polski. PSL — odgrada się od podziemia, lecz jednocześnie z nim się solidaryzuje. PSL — wyrzeka się „Londynu”, ale nie zrywa z nim kontaktu. Działacze tego stronnictwa wyrażają swą lojalność wobec Polski Ludowej, zachowując nic praktycznych połączeń z ośrodkami faszystmu wewnątrz i poza krajem. Legitymacje peeselskie znajdowane u członków band leśnych — to nie tylko objaw spontanicznego zalewu tego stronnictwa przez elementy skrajnej prawicy, zalewu, który trudno powstrzymać nie zawsze ścisłej kontroli. To celowa struktura partynia. PSL bowiem potrzebuje podziemia — nie tylko podziemie potrzebuje PSL-u. Stronnictwo, które w ciągu trzech lat istnienia Polski odrodzonej nie zechciało w pełni uznać nowych zasad jej bytu — musi dziś sięgać do podziemnych źródeł zorganizowanej negacji, aby zasilać energią milczącą negację „nawierzchni”, zaludniać jej ośrodki, ułatwiać jej porozumienie.

Pracownicy nauki wyższych uczelni, którzy zasiadają na ławie oskarżonych w procesie krakowskim, to typowe świadectwa peeselskiej dwuznaczności. Ani bojownicy, ani politycy. Konspiratorzy z nieprawdziwego zdarzenia, agenci wywiadu — z przypadku lub z głupoty, terroryści w surdutach profesorskich,

Oplakane, pożałowania godne podziemie. WIN-owcy? Peeselowcy? I to i tamto, pierwsze i drugie, żaden z oskarżonych zapytany o różnice ideologiczne między WIN-em a PSL-em, nie udzieliłby zapewne jasnej odpowiedzi. „Pierwszym i zasadniczym faktem” komentuje „Głos Ludu” — „który uwypukliły niedwuznacznie pytania prokuratora, to wspólnota ideologiczna PSL i WIN. Pozorne uznawanie nowej rzeczywistości polskiej, przy równoczesnym dążeniu do jej przekreślenia za pomocą zastrzeżonek i poprawek. Koncentrowanie całego ognia walki na PPR, jako głównym budowniczym nowej rzeczywistości. Rozpaczliwe wysiłki zmierzające do rozbicia jednolitego frontu robotniczego, do wbicia klinu między PPS i PPR. Takie są zasadnicze wytyczne tej linii, wspólnej linii PSL i WIN.”

Każdy z oskarżonych krakowskich przyparty do muru uznałby wyżej przytoczone punkty za główne tezy swojego programu politycznego; programu w cudzysłowie — gdyż to nie świadomość polityczna doprowadziła do ich sformułowania, lecz podszeptała je stara praktyka tępoty, inercji, oporu wobec przemian — praktyka szkolona przez dwa antyludowe obrazy Polski międzywojennej: sanację i endecję. Spytaście profesora Ralskiego lub docenta Buczkę, kim byli w czasach Ozonu? Co czynili, gdy ludzie, których nazwiska figurują na ich krwawych spisach, walczyli z reżimem Berezę? Byli sanatorami lub endekami, albo jakąś odmianą pośrednią; byli tym samym, czym zostali do dziś — inteligentnym narzędziem w rękach faszystów. Odpowiedzą, że się nie zmienili, pozostali wierni; wierni samym sobie. Tak jest: oni się nie zmienili — zmienił się czas. Ich postawa pozostała ta sama — nowy układ społeczny ukazał jej zbrodniczy sens. Ta grupa profesorska na ławie oskarżonych w procesie szpiegowskim — to nowa deklacja losu mieszczańskiej inteligencji uwiędzonej przez faszystów. PSL spełnia wobec niej tę samą funkcję co niegdyś Ozon i endecja: tę samą funkcję ideową, z nowym dodatkiem praktycznym. Funkcja ideowa — to odcięcie i walka z obozem ludowym. Positek nowej praktyki — to WIN zamiast ONR-u, granat i Sten zamiast kastetu i pałki, dokument ze zdradzoną tajemnicą Państwa — zamiast wier-nopoddańczych adresów z katedry.

Od bezideowości do zbrodniczego stanu, od tępoty do szpiegostwa — tak nazwałbym drogę grupy profesorskiej ujawnioną w procesie krakowskim.

Kandyd-



Waškowski

drzeworył

PAMIĘTAJ

O NURCIE!

PRZEGLĄD PRASY

Roger Garaudy, znakomity teoretyk Francuskiej Partii Komunistycznej podkreśla w obu swoich broszurach, które do nas dotarły, dwie zasadnicze i związane zresztą ze sobą cechy marksizmu: jego żywe tradycje odziedziczone po najbardziej sprzyjających rozwojowi myśli ludzkiej epokach historycznych i jego nowoczesność, związana nierozdzielnie z postępem ludzkiej wiedzy. Ruchy robotnicze, dla których teoria marksistowska pomnożona o doświadczenia wyniesione z okresu walki z najbardziej ostrą formą rozkładu społeczeństwa mieszczańskiego — z faszyzmem — nie jest bynajmniej, jak często o tym czytamy ostatnio w prasie katolickiej, dogmatem, lecz instrumentem działania, starając się o wdrożenie jaknajwiększej liczby swoich działaczy w znajomości tej teorii o wyjaśnienie możliwości odpowiedniego jej stosowania w danym okresie historycznym. Opierając się na teorii naukowej, posługując się nią zgodnie z warunkami sytuacji historycznej i odrębnościami danego kraju, marksizm jak żaden może inny światopogląd nie daje się rozbić na elementy praktyki i teorii, polityki i filozofii etc. Dla wielu wyda się to być może paradoksalne, lecz ten właśnie wyzwoleńczy ruch mas ludowych jest jednocześnie ruchem całkowicie intelektualizowanym, podporządkowanym osiągnięciom wiedzy i umysłu ludzkiego. Nic więc dziwnego, że opierając się o masy ludowe, które stanowią jego zasadniczą siłę, marksizm oddawna ściga ku sobie intelektualistów — uczonych, pisarzy, artystów. Sądzę, że to, co obserwujemy we Francji, w Czechosłowacji lub choćby u nas — masowy akces intelektualistów do marksizmu, czy to w formie związania organizacyjnego czy też w formie świadczącej o solidarności — wynika nie tylko z indywidualnych stanów emocjonalnych danej jednostki, ale raczej z uświadomienia sobie przez uczonego, pisarza czy artystę, że ludzie, według pięknego wyrażenia Garaudy'ego, „albo razem giną, albo też razem się ocalą“.

Nierozdzielna od teorii praktyka ruchu marksistowskiego wymaga wysokiej świadomości — od tych, którzy solidarnie łączą się z jego postulatami. W krajach, gdzie partie robotnicze rozwijały się i działały swobodnie, intelektualna podbudowa ruchu stała wysoko. Tak było we Francji, w Czechach. Po wojnie, gdy marksizm np. we Francji okazał się ideologią jednostki narodowej, gdy zakres jego wpływów ogromnie się poszerzył, Francuska Partia Komunistyczna rozwinęła ogromną działalność teoretyczną, intelektualną. Teoretycy wypowiadają się na wszystkie tematy życia narodowego. Garaudy pisze o moralności, o chrześcijaństwie, o tradycjach filozoficznych ruchu we Francji. Na ostatnim kongresie partyjnym inny teoretyk, Casanova, wygłosił niezmiernie interesujące przemówienie o sprawach literatury. Wreszcie wielka ilość wydawnictw — od popularnej „Action“ do wymagających dobrego przygotowania „Les Cahiers du Communisme“ świadczą, iż prace prowadzi się na wszystkich stopniach. W krajach takich jak Polska, gdzie sytuacja polityczna nie sprzyjała w okresie przedwojennym szerokiemu rozwinięciu pracy intelektualnej, gdzie marksizm był przede wszystkim narzędziem walki praktycznej i gdzie zwłaszcza w latach pomajowych konsekwentni działacze marksistowskie mogli najczęściej prowadzić teoretyczne wykłady jedynie w celach więziennych, sprawa intelektualnego pogłębienia umysłów związanych lub solidaryzujących się z ruchem robotniczym jest rzeczą niezmiernie ważną. Tym bardziej, że Polska Partia Robotnicza, podobnie jak odpowiednie partie robotnicze w innych krajach demokracji ludowej, jest jednym z czynników odbudowy narodu i państwa. Stanowiąc o sprawach państwowych, wiążąc się poprzez swoich członków i sympatyków, rekrutujących się z mas ludowych i z inteligencji, PPR rozwinęła szeroka działalność zmierną do zapoznania ogółu z treścią teorii marksizmu i do podwyższenia ideologicznego poziomu swoich członków. Akcja ta wyraża się nazwaną w licznych wydawnictwach. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują „Nowe Drogi“, będące wydawnictwem KC Polskiej Partii Robotniczej. Czasopismo to ukazuje się w formie przeszło dwustronicowych zeszytów i przynosi wypowiedzi najbardziej aktywnych i najbardziej kompetentnych teoretyków i działaczy partyjnych na tematy, dotyczące zarówno ogólnych zagadnień ruchu, jak i tych, które mają bezpośredni związek z konkretną działalnością partii w dziedzinie ekonomicznej polityki lub kultury narodowej. Z tego względu „Nowe Drogi“ powinny zainteresować nawet tych, którzy nie solidaryzując się z ruchem marksistowskim, nie chowają głowy w piasek i chcą wiedzieć, co myśli na dany temat ich oponent.

Czwarty numer „Nowych Dróg“ przynosi szczególnie obfity materiał dotyczący zagadnień aktualnych.

Wstępny artykuł sekretarza generalnego Partii, Władysława Gomułki - Wiesława, zawiera ogólną analizę naszej przeszłości historycznej, charakteryzuje istotę demokracji ludowej, omawia zdobyte obozu reformy w dziedzinie polityki wewnętrznej i zagranicznej wreszcie podkreśla znaczenie jednolitego frontu klasy robotniczej. Artykuł ten napisany w trzecią rocznicę wyzwolenia kraju stanowi wypowiedź ogólną. Pozostałe prace zajmują się poszczególnymi fragmentami naszego życia państwowego.

Roman Zambrowski omawia na marginesie uchwał Rady Naczelnej PPS znaczenie i rolę wzmoczenia czynności bratniej partii

robotniczej wobec prób penetracji ze strony elementów wstecznych i wrogich jednolitemu frontowi.

Zambrowski omawiając „odstępstwo od kardynalnych zasad PPS tych działaczy PPS, którzy sprzeciwiali się taktyce jednolito-frontowej, wskazuje jednocześnie równorzędne zjawiska w taktyce pewnego odłamu socjal-demokracji we Francji, podobnie jak powołując się na przykład włoski, stwierdza iż brak jednolitości pomiędzy komunistami i socjalistami naraził na niepowodzenia interes całej klasy robotniczej.

Wreszcie autor przypomina, iż wszystkie sprawy państwowe w których obie partie występowały zgodnie z zasadą jednolitego frontu, zostały zatwierdzone pomyślnie: reforma rolna, odbudowa przemysłu, zagospodarowanie ziem zachodnich.

Zanna Kormanowa w obszernym artykule „Zagadnienie demokratycznej przebudowy szkolnictwa“ kreśli plan reformy wychowania i wykształcenia młodzieży, poprzedzając omówienie tego planu bilansem dotychczasowego stanu rzeczy. Z kolei omawia autorka źródła dotychczasowego ustroju, a zwłaszcza treści szkolnictwa. Wskazując na wpływ faszystów, który uwidocznił się w polityce oświatowej okresu przedwojennego, autorka przechodzi do omówienia sześciolatki wojennego i oddaje należny hołd tajnej oświacie, nie ukrywając jednak, iż była ona „w politycznej, personalnej i finansowej zależności od Londynu“, wskutek czego program jej pomijał lub fałszywie przedstawiał rozmaite zagadnienia polityczne, historyczne i kulturalne.

Nowy okres historyczny wymaga reformy oświaty. Reforma ta jednak nie pragnie bynajmniej oderwania szkoły polskiej od tradycji. Autorka wskazuje źródła tej tradycji

w postępowym ruchu społecznym przeszłości, w działalności kółkującej Kuźnicy, Staszica, Mochnackiego, Mickiewicza, Lelewela działaczy Proletariatu i roku 1905.

W zakończeniu swojej wyczerpującej pracy Kormanowa kreśli konkretny zarys projektowanej reformy, podając dane, cyfry i zwraca uwagę na zasadnicze zagadnienie, jakim jest problem kadr nauczycielskich.

Sprawom polityki gospodarczej poświęcony jest artykuł Stefana Jędrzychowskiego, wyjaśniający program partii w zakresie gospodarki narodowej. Tytuł tego artykułu: „O znaczeniu niektórych różnic w ocenie bieżącej polityki gospodarczej“ pokrywa się całkowicie z treścią. Jędrzychowski wyjaśnia, iż „dążymy do stabilizacji, do utrwalenia naszego modelu gospodarczego, ale to właśnie utrwalenie wymaga dokonania szeregu postępowych zmian w naszej rzeczywistości“. A więc jakkolwiek stabilizacja całości naszej gospodarki narodowej jest celem polityki zarówno partii jak i całego obozu demokratycznego, to jednak nie oznacza to bynajmniej, iż stosunek aktualnej zależności pomiędzy różnymi sektorami naszej gospodarki jest ostateczny i zamknięty. Takie teorie o ostatecznym utrwaleniu tego stosunku są — mówi autor — „odbięciem dążeń elementów prywatno - kapitalistycznych do wstrzymania postępowych zmian w naszej rzeczywistości i do cofnięcia nas wstecz“. Jędrzychowski porusza również m. inn. sprawę różnic w stosunku do spółdzielczości, różnic, które występują w ramach samego bloku demokratycznego.

Franciszek Blinowski zajmuje się w pracy „Problematyka planu inwestycyjnego“ rozstrzygnięciem pytania, czy budżet nasz jest inwestycyjny czy też konsumpcyjny. Autor stwierdza, iż nasz plan trzyletni zachowuje

„właściwą proporcję między nakładami typu konsumpcyjnego a nakładami na utrzymanie i rozbudowę produkcji“, bowiem w centrum planu „stoi człowiek i wzrost jego dobrobytu“. Polecam lekturę tego artykułu tym, którzy wierzą, że nie będziemy mieli pończoch, lecz same tylko traktory. Interesujące nawet dla laika, przejrzyste statystyki w jakiej zaopatrzuje autor swoją pracę dowodzą wyraźnie, wbrew demagogii opozycyjnej krytyki, iż „nie ma w naszym planie niczego, co by uzasadniało zwyżkę cen, co by — krótko mówiąc — upoważniało do twierdzenia, że poświęcamy potrzeby dnia codziennego w imię jakiegos mirażu przyszłości“.

Celina Bobińska w bardzo interesującym i doskonale udokumentowanym szkicu „Tradycje i teraźniejszość“ polemizuje z wypowiedziami nowych „realistów“ historycznych, którzy na łamach prasy katolickiej próbują apoteozować i przykrawać dla celów teraźniejszości teorie Szkoły Krakowskiej, wielopolszczyznę i co gorsza, dmowszczyznę, z której skrzętnie wylawia się dziś wszystko to, co świadczy o ugodowości teoretyka polskiego nacjonalizmu, w stosunku do caratu. Bobińska analizując odpowiednie okresy historyczne stwierdza, iż realizm ów wynikał przede wszystkim z niechęci do zmian społecznych. Wszystkie ugody z caratem były zawierane dla zabezpieczenia interesów warstwy panującej. Autorka broni powstań i rewolucji, choć z punktu widzenia „realistów“ były one nieudane. Te bowiem powstania były bowiem zawsze zapoczątkowaniem przemian w strukturze społecznej, Bobińska zwraca jednak uwagę, że należy odróżnić powstania dokonywane w oparciu o naród, związane z szerszym ruchem społecznym od awanturczych wystąpień partyzanckich, od anarchizujących puczów. Z tego też względu: „przeprowadzane ostatnio próby udowodnienia, że tamte (1831, 1863 — przyp. mój) powstania były tak samo niepotrzebne i szkodliwe jak powstanie warszawskie, nie ma żadnych podstaw. W czasie okupacji w polskich masach ludowych żyła chęć walki z niemieckim okupantem“. Bobińska rozróżnia jednak między masami i przywódcami powstania. „Jeśli powstania XIX-go wieku przybliżyły demokratyczne rozwiązania sprawy polskiej, to kierownicy powstania warszawskiego chcieli Polskę pchnąć wstecz ku przeszłości“.

W zakończeniu autorka poddaje ostrej krytyce teorii „neopozytywistów“ z „Dziś i Jutro“ i „Tygodnika Powszechnego“, którzy nie odróżniają Rosji carskiej od Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i uzasadniają zbliżenie polsko - sowieckie racją stanu Wielopolskiego i Dmowskiego.

Wreszcie wśród artykułów oryginalnych należy zwrócić uwagę na pracę Zofii Liśsa, informującą nas o muzyce radzieckiej. Liśsa obiektywnie wymienia przyzwykłe, wyznaczające nowy kierunek muzyki radzieckiej, nie przemilcza faktu, iż istnieje tam epigonizm klasycznej muzyki rosyjskiej XIX w., że wobec dopływu masowego słuchacza „styl noco zmodyfikowanego Mussorgskiego jest łatwiej dostępny niż np. styl Szostakowicza“. Czytając artykuł Liśsy, w którym autorka wyczerpująco wyjaśnia nam wiele zjawisk, których być może nie zawsze jesteśmy świadkami, gdy gdy mowa o sztuce w ZSRR, pomyślałem sobie, że do dziś nie udało mi się znaleźć w polskich czasopiśmie ani jednego artykułu o literaturze radzieckiej, napisanego w równie mało banalny, w równie mało pochlebny, lecz zato rzetelny i lojalny sposób, jak to uczyniła Liśsa, pisząc o muzyce.

Dział drobniejszych artykułów, kroniki, tłumaczenia i obszernie noty przynoszą materiał niezmiernie ciekawy. Dla przykładu wymienię tu kilka tytułów: sprawozdanie z XI Kongresu Francuskiej Partii Komunistycznej Fiedlera, fragment sprawozdania Thoreza. „Zesłizgnięcie się na prawo“ we Francji — artykuł omawiający bieżącą sytuację polityczną na Francji ze szczególnym uwzględnieniem pozytywnej SFiO.

Kronika kulturalna Żółkiewskiego poświęcona została tym razem sprawie upowszechnienia książki.

Lektura „Nowych Dróg“ wprowadza czytelnika w bogatą problematykę życia polskiego — od ekonomii do spraw kulturalnych. Jeśli można czegoś domagać się od redakcji czasopisma, to raczej nasuwałaby się postulat szerszego uwzględnienia prac z zakresu teoretycznych zagadnień marksizmu. W ten sposób rozwijane na łamach pisma tezy podstawowe w zastosowaniu do obecnej sytuacji historycznej naszego kraju nabrałyby, poza posiadanym ciężarem aktualności, ciężaru postępowej tradycji intelektualnej, z której, w odniesieniu do ruchu marksistowskiego u nas, niewiele tylko zdaje sobie naprawdę sprawę.

ph.

K O R E S P O N D E N C J A

W sprawie strzelnicy Mokotowskiej

W związku z artykułem pt. „Biblioteka Narodowa w Warszawie — strzelnica, umieszczonym w „Kuźnicy“ (Nr 34 z dn. 25 sierpnia 1947 r.), podaje dyrekcja Biblioteki Narodowej do wiadomości, że Dowództwo Wojska Wewnętrznego, ustosunkowując się z całą gotowością i życzliwością do dezzyderatów zgłoszonych przez Dyrekcję Biblioteki Narodowej z uwagi na pracę Biblioteki Narodowej i czas otwarcia czytelni bibliotecznych, postanowiło ćwiczenia strzelnicze na terenie godzin rannych i nie przekraczać nimi godziny 9 przed południem.

Szkoci i Polacy

Szanowny Ob. Redaktorze

W Nr 28 „Kuźnicy“ z dn. 15 lipca rb. zostało wydrukowane sprawozdanie z odczytu A. Słonimskiego, wygłoszonego w Łodzi w którym, m. inn. było przytoczone zdanie, że „okazało się kiedyś na kongresie w Glasgow, że esperantysty nie mogli porozumieć się między sobą bez tłumaczy, bo Anglicy wymawiali inaczej niż nprz. Słowianie“.

Ponieważ jestem czynnym esperantystą od przeszło 40 lat, napisalem o tym do Prezesa Szkockich Esperantystów w Glasgow, prof. D. Kennedy, prosząc go o wyjaśnienie tej sprawy i obecnie otrzymałem od niego odpowiedź, którą załączam z tłumaczeniem.

Mam nadzieję, że Sz. Redakcja, zgodnie z prośbą prof. Kennedy zamieści w „Kuźnicy“ właściwą notatkę, dotyczącą wyżej podanej wzmianki o kongresie w Glasgow i w ten sposób pozwoli mi udowodnić szkockim esperantystom, że krzywda, niebacznie im wyrządzona, została naprawiona, a poza tym położy to kres anty-esperantkiej propagandzie pewnych kół (nprz. „Głos Katolicki“ Nr 33 z dn. 16 sierpnia rb.) które dla swych celów politycznych wykorzystują niezgodną z prawdą informację „Kuźnicy“.

Z poważaniem
Roman Sakowicz adwokat

Delegat Naczelny na Polskę Międzynarodowej Esperantycznej Ligi.

Warszawa, (21) Okęcie Asnyka 4

Drogi Panie Redaktorze!

Zostałem właśnie powiadomiony o treści jednego z lipcowych numerów pańskiego pozytynego pisma: „okazało się kiedyś na kongresie w Glasgow, że esperantysty nie mogli porozumieć się bez tłumacza, gdyż Anglicy wymawiali inaczej niż nprz. Słowianie“.

Jako Prezes Towarzystwa Esperantystów w Glasgow i członek komitetu, który organizował kongres w Glasgow, mogę zapewnić Pana, że podobny zarzut jest absolutnie nieprawdziwy. Podczas przeszło 30 lat osobiście brałem udział w wielu kongresach esperantycznych, międzynarodowych i krajowych i ustaliłem bezwzględnie, że esperanto jest wspólnym środkiem porozumienia się pomiędzy narodami.

Na zakończenie zechce P. Redaktor zawiadomić swych czytelników, że Szkoci nie są Anglikami. W niektórych wypadkach oni są

nawet bardzo podobni do waszego własnego narodu.

Z przyjacielskim pozdrowieniem ze Szkocji szczerze oddany

(—) David Kennedy

W sprawie prywatnej

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec dwukrotnego powtórzenia w prasie nieprawdziwej, a mnie dotyczącej informacji uprzejmie proszę o zamieszczenie tych kilku słów wyjaśniających:

Nie przebywam w Paryżu, ani w charakterze „attaché“, ani w charakterze „podopiecznego“. Na t. zw. życie zarabiam różnie i nie zawsze łatwo. Pisuję reportaże, artykuły społeczne, polityczne i sportowe w polskiej prasie miejscowej, organizuję komitety powodniowe, w miejscowym gimnazjum i liceum polskim ucze „nauki o Polsce współczesnej“, przygotowuję (stustronicowy!) skrypt dokształcający, jeżdżę z odczytami itd. Mam wrażenie, że społecznie jestem bardziej aktywny od wielu z moich kolegów, którzy wyobrażają sobie mnie „pod opieką“ lub na synekurze. Oczywiście aktywność, do której zmusza mnie t. zw. życie, zbiera mi nie mało czasu. Ale za wszystko ja sam placę.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy mego głębokiego szacunku i sympatii

Zbigniew Bieńkowski

Paryż, 13.VIII. 47.

Chronologia

Łódź, 18.VIII. 1947.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W 33 (102) numerze „Kuźnicy“ wyczytałam w notach sensacyjną wiadomość pióra doktora Dźdźbło: „Victor Hugo opuścił Paryż w roku 1851 po zamachu Ludwika Bonaparte i wrócił dopiero do Francji w roku 1885 na katefalku, co bardzo utrudnia prowadzenie rozmów“. Otóż bardzo mi przykro, ale niech mi wolno będzie zwrócić autorowi uwagę, że Victor Hugo (tak przynajmniej twierdzą wszystkie podręczniki) wrócił do Francji 5 września 1870, w dzień po ogłoszeniu Trzeciej Republiki — wrócił zgodnie ze swoimi poglądami („wrócić, gdy wróci wolność“), po czym brał aktywny udział w życiu politycznym Francji (członek Zgromadzenia Narodowego, senator). W roku 1882 Paryż uczcił uroczyste osiemdziesiąt rocznicę jego urodzin. To oczywiście nie przesądza wartości merytorycznej twierdzeń doktora Dźdźbło, mianowicie, że trudno prowadzić rozmowy na tematy estetyczno-literackie leżące na katefalku, oraz nie implikuje bynajmniej wpływu osobistego Victora Hugo na czolowych poetów presymbolistycznych — uważam jednak tego rodzaju sprostowanie za konieczne nie tylko dlatego, że Nota doktora Dźdźbło nosi tytuł Chronologia (właśnie!), ale też dlatego, że tego rodzaju błędna informacja wypacza całkowicie sylwetkę moralną wielkiego pisarza, dla którego kwestia powrotu do kraju była czymś więcej niż zmianą miejsca pobytu.

Proszę przyjąć wyrazy

prawdziwego szacunku

L. Łopatyńska

ADAM SCHAFF

**WSTĘP DO TEORII
MARKSIZMU**

(zarys materializmu dialektycznego
i historycznego)

str. 308

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „KSIĄŻKA“

Koty

Argentyna i nazi

Pierwsze sprawozdanie z „Intervention Corbetel for the study European questions” poświęca wiele miejsca stosunkom niemiecko-argentyńskim w czasie ostatniej wojny, cytując fakty i nazwiska świadczące o niezmiennych sympatiach prezydenta Peron dla narodowego socjalizmu w Niemczech. „Rząd argentyński udzielił schronienia i opieki wielu agentom nazi nie odmawiając również przyjęcia znacznych zasobów potencjału ekonomicznego i finansowego, wysłanych z Niemiec przed ostateczną klęską. Główni agenci Niemiec narodowo-socjalistycznych: Ludwig Freude, Ricardo Standt, Fritz Mandel i Heinrich Doerge, którzy byli doradcami rządu w Buenos Aires w czasie wojny, pozostali nimi w dalszym ciągu. Prezydent Peron nie tylko nie zgodził się na wydalenie ich z granic kraju, jak tego domagały się Stany Zjednoczone, ale odpowiedział na to żądanie przyjęciem na stanowisko sekretarza osobistego Rudiego Freude'a, syna Freude'a, którego wygnania z Argentyny (jako agenta Nr 1) żądały Stany.

W tej chwili w Argentynie znajduje się 90.000 Niemców, 60.000 z nich to członkowie partii narod. socjal., 10.000 to członkowie Niemieckiego Frontu Pracy, 20.000 innych należało do organizacji sportowych i kulturalnych nazi. Zasadniczymi ośrodkami reorganizacji narodowego socjalizmu w Argentynie stały się dwa stowarzyszenia „dobroczyńne” i jeden niemiecki ośrodek religijny. Te dwie organizacje to: Niemieckie Towarzystwo Filantropijne z sekretarzem H. Kornem — viceprezidentem partii narodowo-socjalistycznej i Towarzystwo Filantropijne Kobiet Niemieckich, prowadzone przez Wiktorię Hilder, aktivistkę nazi. Wszystkie te osobistości spotykają się na zebraniach Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego, rozbudowanego w licznych kongregacjach w całej Argentynie i części Brazylii.



Niedawno Minister Spraw Zagranicznych Argentyny oznajmił, że 15 agentów Osi zostało deportowanych, wyznał jednak równocześnie, że 34 innych zbiegło w przeddzień deportacji.

Argentyna wywiera silną presję ekonomiczną na inne republiki południowej Ameryki, zapewniając sobie w ten sposób władzę i wpływy. Inspiratorami kierunku tej presji jest Miranda — Prezydent Banku Narodowego F. Mandel i dr H. Doerge, były uczeń Schachta. Rząd argentyński podpisał ostatnio układy handlowe przy udziale krajów pldn. Ameryki z Hiszpanią i Włochami. Na podstawie zawartych umów transporty handlowe, szczególnie zboża przeznaczone dla tych krajów będą przesyłane w połowie przez statki argentyńskie, w połowie przez statki innych krajów pldn. Ameryki z wyłączeniem jakichkolwiek środków transportowych innych krajów. J. h.

Czy nie za wiele takich faktów?

Wypadło nam już kilkakrotnie wspominać o dziwnym i nieoczekiwanym udziale osób duchownych w bandach terrorystyczno-dywersyjnych, bądź w charakterze sympatyków i „kapelanów”, bądź nawet w charakterze członków czynnych.

Toczące się ostatnio przed sądami Rzeczypospolitej procesy szpiegowskie — Augustyńskiego i t. zw. „Izby Kontroli” ujawniły znowu udział paru księży i zakonników w antypaństwowej robocie podziemnej. W sprawie Augustyńskiego skazany został na 10 lat więzienia współnik jego — ks. Pawlina, proboszcz jednej z parafii warszawskich. W procesie „Izby Kontroli” oskarżeni zeznali, że materiały szpiegowskie dla Andersa przewoził do Rzymu ks. Mistal, podróżujący w asyście wysokiego urzędnika kościelnego.

Nie koniec na tym. W tymże procesie krakowskim wyszło na jaw, iż miejscem zebrania szpiegów i dywersantów był klasztor Norbertanek, w szczególności zaś mieszkanie ks. Wincenciaka. Zaś braciшек zakonny — o. Beniamin utrzymywał dla użytku organizacji antypaństwowej — t. zw. „skrytkę pocztową”.

Czy nie zawiele tych faktów działalności przestępczej w środowisku, które z natury rzeczy powołane jest — jakby się zdawało — do całkiem innych prac i zadań? Prasa katolicka pomija te kłopotliwe dla niej sprawy uporczywym milczeniem, nie komentuje ich, nie wyciąga żadnych wniosków. Nie jest to stanowisko słuszne.

Sądźmy, że na fakty tu omawiane powinny zwrócić baczniejszą niż dotychczas uwagę wyższe władze kościelne. Byłoby to z pewnością dla wszystkich zainteresowanych z większym pożytkiem, niż udzielanie zagranicznym dziennikarzom niezbyt fortunnych wywiadów czy też opracowywania własnych projektów... konstytucyjnych. Sądźmy, że obowiązkiem moralnym i obywatelskim hierarchii kościelnej jest pouczać, przestrzegać i nawet karać tych krnąbrnych i błądzących podwładnych,

którzy — zamiast pilnować ołtarza i ambony — wdają się w zbrodnicze sprawy, podkopując zasady ustroju państwowego, naruszając bezpieczeństwo publiczne, osiadając suknią kapłańską bratobójstwo, dywersję, szpiegostwo.

W interesie ogólnym pragnęlibyśmy, aby przykra defilada księży i zakonników zamieszanych w procesy szpiegowskie, wywołała



wreszcie należyłą reakcję ze strony powołanych władz duchownych. I na takie ich wystąpienie czekamy z niecierpliwością. bd.

Marzenia apokaliptyczne

Ponieważ w pismach angielskich ukazały się ostatnimi czasy bezstronne korespondencje o sytuacji w Polsce, dzienniki polskie emi-

gracyjne podniosły alarm, oskarżając Bogu ducha winnych autorów tych wiadomości o „sympatie komunistyczne”. Poprawa stosun-



ków w kraju, postęp w odbudowie, krzepnięcie nowych form ustrojowych — wszystko to spędza sen z oczu działaczy emigracyjnych. Czego chcą? Czego pragną najwięcej? Zniszczenia, klęski, wojny, zagłady, eksterminacji, okupacji, apokalipsy! m. j.

KJW — stary figlarz

KJW, poczciwy wujaszek ze Szkoły Krytyków w „Odrodzeniu”, tarza się jak upita bachantka w rozpuście własnej wyobraźni (patrz nr 35 „Odrodzenia”, felieton p. t. „Zmęczona poezja”). Spójrzcie, do czego to prowadzi:

TELEWIZOREM Z WROCLAWIA



W. Waśkowski Drzeworyt
Czytelnicy „Miasta Niepokonanego” manifestują przeciw Kottowi

SZTUKA HISZPAŃSKA NA WYGNANIU

W Hiszpanii pozostali pomierzy i karieryrowie. Prawdziwa, wolna sztuka hiszpańska tworzy się poza jej granicami, skupiając

się głównie we Francji. Ostatnio wyjechał z Barcelony do Ameryki Joan Miró. Hiszpanie lubią manifestować. — Ostatnia ich wystawa w Paryżu pod tytułem „L'art espagnol en exil” skupiając wszystkich malarzy hiszpańskich, bez różnicy przekonań artystycznych jest również manifestacją. Tym się tłumaczy pobłażliwość jury i nierówny poziom wystawy, podniesione w prasie przez krytykę francuską.

Są na tej wystawie obrazy ważne i nie ważne. Obrazy o zbyt krzykliwych symbolach narodowych, które nikogo nie wzruszają i te, których forma, jakaś inna od francuskiej mówi o psychice hiszpańskiej.

Honorowe miejsce zajmują obrazy Picasa i Juana Gris. Dookoła nich skupiają się młodzi awangardowi malarze. Clave o zdecydowanym, własnym obliczu, bardzo malarski i prosty, nasycający przedmiot wysoką ekspresją. Borens wplatający realny przedmiot w abstrakcję. Fabra, ascetyczny, dający w posępnej, surowej przestrzeni obrazu mechanizm widzialnego świata. Domínguez wyrafinowany w swoich deformacjach — Vines pomimo abstrakcji nie rezygnujący z sensualnych dźwięczności koloru. Vilcocto poprzez magię geometrii docierający do bardzo ludzkiego wyrazu.

Jest jeden moment, który uderzył mnie na tej wystawie. Złośliwi mogliby powiedzieć, że ci wszyscy wymienieni artyści wieszają uczeni w rozmaitych punktach twórczości Picasa. Równocześnie jednak w tych swoich trawestacjach są elastyczni i żywi, i to jest ich głównym atutem. Paryż. Tadeusz Kantor.



Picasso

„Prawdziwa poezja jest sprawą jakiegoś braterstwa w samotnych odruchach wyobraźni, w samotnych szepczeniach uczuć, braterstwa, które każe je wyjawiać, które powiada: gdy poprzez słowo podzielił swoje przeżycie, podzielił swój akt wyobraźni, staną się one wspólne i społeczne. Takiego intymnego braterstwa nie poeci nauczą jednak przyszłych czytelników i niedoświadczonych artystów, lecz — epoka sama. Naucza, lub nie naucza zupełnie.

Czy schwytałście psotnika na gorącym uczynku? Nie? Więc ja wam pomogę. Figiel polega na tym, że tę samą myśl można równie jasno wyrazić cokolwiek inaczej. Posłuchajcie:

Prawdziwa wyobraźnia jest sprawą jakiegoś poezji w odruchowym braterstwie samotności, samotności uczuciowych szepcowań, które każe się z nimi bratać, które powiada: gdy poprzez przeżycie podzielił swoje słowo, podzielił wyobraźnię swego aktu, staną się one wspólne i społeczne. Takiej braterskiej intymności nie epoka sama naucza jednak poetów — lecz przyszli czytelnicy i niedoświadczeni artyści. Nauczają, lub nie nauczą zupełnie.”

Nauczają, lub nie nauczają. O tak! Ież prawdy w tym twierdzeniu tak napozór prostym. A wszystko jakże ładnie napisane, i w tę stronę i w tamtą. Poznajcie figlarza? To wasz wujaszek z „Odrodzenia”, kochany, zacny KJW. rdc

Słodki pałkarzyk

„Tygodnik Powszechny” (z dnia 24. 8. 47. Nr 43) drukuje cykl bardzo „świętofranciszkańskich”, bardzo słodzieńskich, bardzo pobożniefickich wierszyków.

Jeden z nich przedrukowujemy:

Już ci przyszło kochanie umierać —
a tu trzeba szkoły otwierać —
kościół budować wysoki —
żołnierskie ćwiczyć kroki —
bić mądrałów z zadartą głową
co chcą wszystko na nowo, na nowo —
knotki przed Bogiem świecić —
uczyć mówić do dzieci —
tak jak miedgdyś w szkole dawnej przyszło —
przy harmonii popłynąć Wisłą
kasztań w parku zbierać —
a tu przyszło umierać, umierać.



To ci programik! I dzieciaczki, i modlitewka, i kościółek i szkółka byle jak dawniej, i bić mądrałów z zadartą głową, co chcą wszystko na nowo, na nowo —

Jakiej trzeba hipokryzji, żeby być tak idyllicznym. I jakiej trzeba nienawiści, żeby ze słodziutkiego kleryczka wyjrzał pałkarz od bicia zwolenników nowego. Żk.

Nagroda literacka Łodzi

Uchwalila ją Miejska Rada Narodowa na wiosnę roku 1946. Miała być przyznawana corocznie, w rocznicę wyzwolenia Łodzi. W roku zeszłym otrzymał ją Mieczysław Jastrun.

A potem? Potem sobie po prostu zapomniano. Zapomniała Miejska Rada, zapomnieli wszyscy. Nikt się nawet słowem nie zająknął. Nie ma nagrody i na tym koniec.

Przyznał w tym roku nagrody wybitnym pisarzom Kraków, Poznań i Lublin. A Łódź dęła raz, i koniec. Niedobrze. Niedobrze, bo w dzisiejszej, kulturalnej geografii Polski — Łódź odgrywa rolę niezmiernie poważną (poważniejszą, niż sobie zdają z tego sprawę radni miejscy). I jako największe miasto w Polsce, i jako miasto robotnicze, i wreszcie jako największe i najbardziej aktywne środowisko lewicowych pisarzy, intelektualistów i uczonych.

Wydawałoby się, że nie potrzeba tego przypominać. A jednak okazuje się, że potrzeba. rdc

Styl

Z notatki w „Tygodniku Powszechnym” (nr 127) pióra p. J. K.:

„Leży przedemną „Les Pays” z czternastego lipca b. r. Oglądam go z ciekawością. Wzrok mój pada na fotografię, która wydaje mi się od razu cośkolwiek niezwykłą... Istotnie! Pięciu panów ubranych czarno, z tych czterech pochyleni nad nogą piątego, odchylają nogawkę towarzysza i pnie coś badają. Co, u licha! Nie rozumiem. Alści usłużna redakcja wyjaśnia „fotografię w paru wierszach pod nią. Mianowicie...”

Mianowicie, redakcja „Tygodnika Powszechnego” powinna wyjaśnić notatkę p. J. K. „w paru wierszach pod nią”. „Cośkolwiek” przeprasza za nią czytelników, którzy szanują polski język. Bo w przeciwnym razie czytelnicy mogą wysłać pięciu panów ubranych czarno do pana J. K., aby mu odchylili nogawki... i mianowicie. kbr.

Redaguje: Zespół „Kuźnicy”. Wydawca: Zespół „Kuźnicy”.
REDAKTOR NACZELNY: STEFAN ŻUKIĘWSKI.
Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki, soboty od godziny 11 do 13.
Adres Redakcji i Administracji: ul. Piotrkowska Nr 95 — Telefon 205-42.
CENA OGŁOSZENIA:
Za 1 mm na 1 szpalcie 40 zł.
D-015695 Drukarnia Nr 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź, żwirki 2.